

Brać łowiecka

MAJ 2025 | NR 326 | CENA 23 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Brać łowiecka

MIESIĘCZNIK MYŚLIWCH I SYMPATIÓW ŁOWIECTWA

5
2025

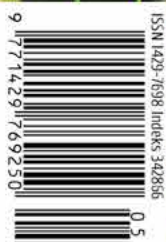
**Refleksje
po XXV KZD PZŁ**

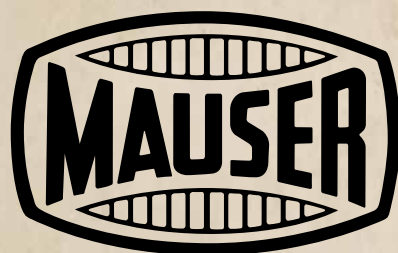
**Jak polują
w Japonii**

Poletka i biopasy

Łowy z Donaldem Trumpem jr.

**Najciekawsze parostki
sezonu 2024/2025**





DAS ORIGINAL

MAUSER 25



MAUSER 25 Max



MAUSER 25 Extreme



MAUSER 25 Pure

www.mauser.com

A. K. Szuster®

Bądź na bieżąco!

Najświeższe informacje łowieckie na

www.braclowiecka.pl
@miesiecznikBracLowiecka

Wersja na tablet i telefon!

Roczna e-prenumerata za jedyne **144 zł!**

Szczegóły na:
www.braclowiecka.pl/e-prenumerata



adres redakcji
ul. Kaliska 1 m. 9, Warszawa
adres do korespondencji
Redakcja „Braci Łowieckiej”
ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa
e-mail: braclowiecka@oikos.net.pl
strona internetowa: www.braclowiecka.pl

redakcja
tel. 22 824 57 28
redaktor naczelny **Bogdan Złotorzyński**
e-mail: b.zlotorzynski@oikos.net.pl
zastępca redaktora naczelnego
Adam Depka Prądziński
e-mail: a.depka@oikos.net.pl
sekretarz redakcji **Joanna Sutkowska**
redaktor **Małgorzata Tadrzak-Mazurek**

dział reklamy i ogłoszeń drobnych
Paweł Szustkiewicz
tel. 603 237 891, 22 822 25 22
e-mail: reklama@oikos.net.pl

dział prenumeraty **Robert Paziewski**
tel. 22 659 36 50, 693 074 669
e-mail: prenumerata@oikos.net.pl

dział sprzedaży i marketingu **Krzysztof Zazuliński**
tel. 22 659 36 50, 609 466 456
e-mail: k.zazulinski@oikos.net.pl

Sklep Oikos **Robert Paziewski**
tel. 22 659 77 80
e-mail: sklep@oikos.net.pl

projekt graficzny **Anna Stępień**, **Ewa Sędziak**
skład i łamanie **Ewa Sędziak**
projekt graficzny okładki **Anna Stępień**
autor zdjęcia na okładce **mark/Adobe Stock**

wydawca **Oficina Wydawnicza Oikos sp. z o.o.**
zarząd **Jacek Kłudka**
tel. 22 822 03 34

adres wydawcy: ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa
nr konta 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918
Cena prenumerat: dwuletniej – 360 zł,
rocznej – 204 zł, półrocznej – 108 zł

Copyright by Oikos

druk **Lotos Poligrafia sp. z o.o.**
ul. Wól Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

BŁ jest drukowana na certyfikowanym papierze z recyklingu.

Opinie wyrażane przez autorów na łamach „Braci Łowieckiej” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń i artykułów sponsorowanych. Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo do redagowania nadsyłanych tekstów. Dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w „Braci Łowieckiej” bez zgody redakcji jest zabronione. Zabroniona jest także bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych „Braci Łowieckiej” po cenie niższej od ceny detalicznej ustalonej przez wydawcę. Sprzedaż po cenie innej niż podana na okładce jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Okresy polowań w maju

jeleni szlachetny	byki w 2. r.ż. i łanie w 2. r.ż. w woj. dolnośląskim, lubuskim, opolskim, pomorskim, wielkopolskim i zachodniopomorskim	31
daniel	byki w 2. r.ż. i łanie w 2. r.ż. w woj. kujawsko-pomorskim i wielkopolskim	31
sarna	kozy	od 10
dzik		cały miesiąc
lis		31
norka amerykańska		cały miesiąc

Lisy i szakale złociste w obwodach, gdzie w ostatnich dwóch latach kalendarzowych wsiedlano zające, bażanty lub kuropatwy – cały rok.
Lisy, borsuki, tchórze, kuny i szakale złociste w obwodach, gdzie występują głuszce lub cietrzewie – cały rok.
Inwazyjne gatunki obce niebędące gatunkami łownymi, w tym: **jelenie sika, jenoty, szopy pracze, pizniki, bernikle kanadyjskie, gęsiówki egipskie i sterniczki jamajskie**, na podstawie ważnego upoważnienia do polowania indywidualnego – cały rok.

	Układ wschodów i zachodów			
	Słońca		Księżyc	
	wschód	zachód	wschód	zachód
4 maja	5.04	20.10	10.55	2.39
9 maja	4.55	20.18	17.05	3.38
10 maja	4.53	20.19	18.17	3.48
11 maja	4.52	20.21	19.30	3.59
12 maja	4.50	20.23	20.45	4.13
13 maja	4.49	20.24	21.59	4.31
14 maja	4.47	20.26	23.07	4.57
15 maja	4.45	20.27	–	5.35
18 maja	4.41	20.32	1.23	8.50
25 maja	4.32	20.42	3.07	18.58

Dane dla środka Polski (52°N, 20°E).

W numerze

Myślistwo to nie zawód, to styl życia Rozmowa z Honoratą Matosek Izabela Kamińska	6
Liczymy na przywrócenie samorządności Rozmowa z Marcinem Możdżonkiem Bogdan Złotorzyński	12
Czy trofeistka ma przyszłość? Rozmowa z Romanem Dziedzicem Dariusz J. Gwiazdowicz	14
Refleksje po XXV Krajowym Zjeździe Delegatów PZŁ Pokazaliśmy jedność i siłę Piotr Ostrowski Spokojnie, ale biernie Miłosz Kościelniak-Marszał	16
Koleżanki i Koledzy Urszula Paśławska	20
Myśliwski świat Widmo przyszczy. Ograniczenia dotyczą też przywozu trofeów Stabilna populacja żubrów w Bieszczadach Edward Marszałek Innowacyjny lek dla psów coraz bliżej Małgorzata Moczulska Sąd prawomocnie potwierdza: kołu łowieckiemu należy się rekompensata za wypłacone odszkodowanie Marcin Macieszczak, Daniel Szemetyło I Międzyszkolny Konkurs Kulinarny „Dzicy Chef Kuchni” rozstrzygnięty! Katarzyna Dudek Polowanie dian na szopy Renata Walczak-Przybylska 35 lat „Łowca Świętokrzyskiego” Adam Depka Prądzinski W Ciechanowie powstała Myśliwska Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza Katarzyna Dudek Prężna działalność KKiPŁ w Bielsku-Białej Kinga Diana Sporek	22
Z zagranicy	38
Rekordowy kozioł w koleżeńskim geście Adam Depka Prądzinski	42
Coraz mniej saren w Puszczy Zielonka (I) Robert Kamieniarz	44
Najciekawsze parostki sezonu 2024/2025 (I) Narodziny rogaczowej pasji Mateusz Barszcz Wtedy wyszedł on... Krzysztof Słowikowski Zwabiony Jan Lach	46
Niecodzienne spotkanie z młodą mamą Ryszard Adamus	50

Kuropatwy w Walonii – myśliwi jęczyzkiem u wagi Sławomir Galicki, Jerzy Mądry	52
O samorządności w łowiectwie Witold Daniłowicz	56
Wieloryb w górach, czyli jak polują w Japonii Akane Morita, Izabela Raczyńska	58
Myśliwski etos – łowy z Donaldem Trumpem jr. Victoria Malcolm	62
Poletka i biopasy w gospodarce łowieckiej Paweł Janiszewski	66
Przesiedlanie dzikich zwierząt – mity i fakty Aleksandra Matulewska	70
Lobbing za pieniądze i całe zło wszechświata Małgorzata Tadrzak-Mazurek	72
Kino i polowania Witold Daniłowicz	76
Kwestia bobrowa na Żuławach Adam Depka Prądzinski	78
Polowanie a odstrzał sanitarny Piotr Ostrowski	81
Pulpety z sarniny gotowane w sosie pomidorowym Wojciech Charewicz	84
O niezbędnej współpracy naganki z podkładaczami Daniel Widzewicz	86
50 lat Aimponta – od rolki papieru do supercelownika Łukasz Dzierżanowski	90
Co ciekawego w sklepach myśliwskich TX Encounter – nowy termowizor w ofercie Swarovski Optik System nośny Ultimate Backbone od Blasera	94
Materiały na osadę broni – tradycja czy technologia? Łukasz Dzierżanowski	96



Włocławek.
24 maja 2025.
Czy będziesz
z nami?

Zapraszamy na XII Puchar Delta w pięcioboju myśliwskim na strzelnicy Zarządu Okręgowego PZŁ we Włocławku.

Zawody wpisane w terminarz Zawodów Centralnych Polskiego Związku Łowieckiego. Atrakcyjne nagrody.

Więcej informacji na stronie deltaoptical.pl/puchar oraz na stronie ZO PZŁ Włocławek.

Zgłoszenia z wpłatą wpisowego - do 10.05.2025r. na adres mailowy ZO PZŁ we Włocławku: zo.wloclawek@pzlow.pl



XII PUCHAR DELTA

PATRONAT HONOROWY
Łowczy Krajowy Eugeniusz Grzeszczak

ORGANIZATORZY
Delta Optical
Polski Związek Łowiecki
Zarząd Okręgowy we Włocławku



Myślistwo to nie zawód, to styl życia

Praca i pasja mogą iść w parze, przekonuje założycielka i prezes firmy Delta Optical, a zarazem zapalona diana **Honorata Matosek**. Udowadnia, że karierę można rozwijać także w zgodzie z naturą. W rozmowie opowiada o budowaniu swojej marki, rozwijaniu działalności w mediach społecznościowych oraz o tym, jak ważne miejsce w jej życiu zajmuje las i kontakt z przyrodą.

Prowadzenie własnej firmy oraz aktywne zaangażowanie w łowiectwo to zajęcia, które wymagają czasu, energii i poświęcenia. Jak udaje ci się to wszystko łączyć, a jednocześnie utrzymywać równowagę w życiu codziennym?

Czasami doba jest dla mnie za krótka, ale dzięki temu, że moja praca i pasje są ze sobą związane, udaje mi się to wszystko poukładać. Łowiectwo motywuje mnie do ciągłego rozwoju i jest naturalną częścią tego, co robię zawodowo. Dzięki temu, że sama używam produktów, które oferujemy, dużo lepiej rozumiem potrzeby naszych klientów. Kiedy ktoś dzwoni z problemem, np. z ustawieniami termowizora, nie tylko potrafię go rozwiązać, ale też wiem, o czym mówię, bo sama korzystam z tego sprzętu w łowisku.

Czy to był główny powód, dla którego zdecydowałaś się wstąpić w szeregi PZŁ?

To był jeden z powodów, ale nie najważniejszy. Przede wszystkim było to moje marzenie. Myślistwo to nie zawód, to styl życia – nie da się tym zajmować tylko z powodu kalkulacji. Łowiectwo trzeba po prostu czuć, kochać i mieć do niego pasję. Pamiętam, jak 23 lata temu byliśmy z mężem na pierwszych targach łowieckich we Wrocławiu. Mieliśmy tam małe stoisko z optyką. Wtedy



Arch. Honoraty Matosek (7)

Honorata Matosek – przedsiębiorczyni, miłośniczka łowiectwa i youtuberka. Współwłaścicielka firmy Delta Optical specjalizującej się w projektowaniu, produkcji i dystrybucji sprzętu optycznego, nie tylko dostarczającej rozwiązania dla miłośników przyrody, astronomii i myślistwa, ale również aktywnie promującej naukę i ochronę środowiska poprzez organizację warsztatów edukacyjnych. Prowadzi kanały *Honoratka Leśna Gratka* na YouTube, Instagramie i Facebooku, gdzie dzieli się swoją wiedzą, doświadczeniami z łowisk i pasją do przyrody.

dr Izabela Kamińska
i.kaminska@oikos.net.pl



po raz pierwszy spotkałam myśliwych i od razu poczułam, jak piękna jest ich kultura, jaką mają wiedzę. Pomyślałam, że to środowisko, w którym świetnie bym się odnalazła. Jednak długo dojrzewałam do tej decyzji. W międzyczasie mój syn ukończył kurs łowiecki, potem

synowa, a ja wciąż nie miałam czasu ani odwagi. 10 lat temu, po śmierci męża poczułam potrzebę zmiany, chciałam mieć jakąś odskocznię i nowe towarzystwo. Zaczęłam coraz poważniej myśleć o łowiectwie. Decyzję podjęłam bardzo szybko. Dziś żałuję, że nie zostałam

Przy pierwszym strzelonym lwie
podczas polowania w RPA, 2022 r.



członkiem PZŁ dużo wcześniej. Dzieci bardzo się ucieszyły, że w końcu się zdecydowałam, a syn nadmienił: „Tylko nie chwal się, kim jesteś”. Zapisaliśmy się na kurs. Na pierwszych zajęciach siedziałam cicho, na drugich też, aż wreszcie na trzecich był wykład o optyce, który prowadził Leszek Stoń z Łukowa. Pokazywał karabiny z lunetami i powiedział: „Te lunety produkuje firma pani Honoraty, która siedzi na sali”. I wtedy się wydało. Wyszło zabawnie, ale od razu zyskałam szacunek kolegów, a oni – bezpośredni kontakt do firmy i oczywiście rabaty.

Kiedy zaczęła się twoja historia ze sprzętem optycznym?

W latach 80., kiedy w Polsce dużą popularnością cieszyły się aparaty Zenit 122, 412 czy 412 K produkowane w ZSRR. Były stosunkowo tanie i łatwo dostępne w porównaniu z zachodnim sprzętem. Pojechałam po nie do Rosji, tak jak wiele osób z krajów bloku wschodniego. Potem sprzedawałam znajomym. Później ta optyka często trafiała na rynek włoski. W tym czasie mój mąż, który był budowlancem, wybudował budynek, w którym dziś znajduje się siedziba naszej firmy. Na początku zastanawialiśmy się, czy lepiej tę nieruchomość sprzedać, czy otworzyć w niej własny biznes. Kocham kwiaty, to moja druga pasja, więc początkowo chciałam stworzyć tam działalność związaną z domem i ogrodem. Plany się jednak zmieniły,

kiedy nasz najstarszy syn Grzegorz skończył studia na Uniwersytecie Warszawskim i zdecydował, że chciałby razem z nami rozwijać firmę, a w dodatku pojawiło się zainteresowanie teleskopami – pierwszy refraktor nazywał się

TAL 100 RS i był produkowany w Nowosybirsku. Grzegorz poleciał wtedy do Rosji i nawiązał współpracę. Potem poszerzyliśmy ofertę o lornetki wytwarzane w Japonii i Chinach. Obecnie mamy w ofercie największy wybór sprzętu ►



Z wnukiem Karolem, RPA, 2022 r.



Prezentacja nowych
termowizorów Pulsar Thermion 2
z obiektywem 60 mm

optycznego wśród polskich firm. Nasze produkty są przeznaczone oczywiście dla myśliwych, ale także dla pasjonatów astronomii, mikroskopii i obserwacji natury. Podzieliliśmy ofertę na cztery filary: bliżej celu, czyli optyczny sprzęt myśliwski; bliżej nieba – teleskopy i akcesoria; bliżej życia – przede wszystkim mikroskopy oraz bliżej świata, czyli lornetki i lunety. W każdej z tych kategorii mamy szeroki asortyment, od sprzętu podstawowego po zaawansowane urządzenia.

Czy z synem i synową spędzacie wspólnie czas w kniei?

Z synową zdarza mi się polować, z synem rzadziej, ale jak już się wybierze-
my, to zawsze z dobrym skutkiem. Za to moimi najlepszymi towarzyszami w kniei są moi 15-letni wnukowie – Karol i Wojtek. Karol od zawsze interesuje się przyrodą i uwielbia spędzać czas w lesie. Pierwszy raz wzięłam go na ambonę, kiedy miał może cztery lata. Był zachwycony – obserwował teren, podziwiał przyrodę i miał nawet okazję zoba-

czyć dzika. Zabrałam go też na safari do Afryki – to było dla niego niezapomniane przeżycie. Ustrzelił tam guzka z pięknym orężem. Wojtek to prawdziwa encyklopedia wiedzy o myślistwie. Dużo czyta, analizuje i zdobywa informacje. Uwielbia geografię (jest olimpijczykiem z tego przedmiotu), świetnie orientuje się w terenie i jest bardzo dociekliwy. Z ogromnym zaangażowaniem uczestniczy w obielaniu zwierzyny i z ciekawością poznaje anatomię podczas oprawiania tuszy. Niedawno w szkole opowiedział kolegom, że jego babcia poluje – spotkało się to z krytyką, ale Wojtek potrafił merytorycznie wyjaśnić, czym naprawdę zajmują się myśliwi. Teraz w swojej klasie uchodzi za eksperta przyrodniczego. Jestem z niego ogromnie dumna. Wierzę, że będzie z niego wspaniały myśliwy – ma już solidne podstawy wiedzy, a także pełne wyposażenie myśliwskie, które pomogłam mu skompletować.

Moim marzeniem jest, aby pojechać z wnukami na wyprawę do Afryki. Zobaczymy, czy się uda. Ich radość, zaan-

gażowanie i pasja są dla mnie najcenniejsze. Cieszę się, że mogę przekazać im swoją miłość do przyrody i łowiectwa. To największa nagroda widzieć ich zapał i dumę.

Dzielisz się pasją i edukujesz przyrodniczo nie tylko swoich wnuków. Od ponad roku jesteś aktywną youtuberką. Skąd wziął się pomysł na stworzenie kanału *Honoratka Leśna Gratka*?

Pomysł na kanał pojawił się naturalnie. Od dłuższego czasu obserwowałam działalność innych myśliwych, którzy organizują wystawy, piszą książki czy dzielą się swoimi zdjęciami z polowań i imprez myśliwskich. Pomyślałam, że ja też mogłabym zrobić coś swojego. Krąży tak wiele stereotypów na temat łowiectwa, więc chciałam pokazać, jak naprawdę wygląda ta pasja – jakiego wymaga wysiłku oraz wiedzy. Chciałam podzielić się tym wszystkim, prezentować prawdziwe (niepodbijane przez sztuczną inteligencję) filmy ukazujące moje przeżycia i cieszyć się, że jestem w szeregach PZŁ, szczególnie że mam bardzo szerokie grono znajomych. Od czasu do czasu opowiadałam też o różnych nowinkach, takich jak termowizja, które są dostępne w ofercie naszego sklepu.

Co kryje się za nazwą *Honoratka Leśna Gratka*?

Nazwa jest trochę z przymrużeniem oka. Zależało mi na tym, by była lekka, łatwa do zapamiętania, a jednocześnie oddawała moją miłość do lasu i przyrody. *Leśna Gratka* miała sugerować, że kanał to takie miejsce, gdzie każdy znajdzie coś ciekawego i wartościowego – niezależnie od tego, czy jest myśliwym, czy po prostu miłośnikiem natury. Na początku nie miałam dokładnie sprecyzowanego pomysłu na kanał, nie wiedziałam, jakie zdjęcia będą się dobrze prezentować, jak nagrywać filmy. Jednak z czasem, dzięki doświadczeniu oraz wsparciu innych, wszystko nabrało kształtu. Dziś wiem, że to była świetna decyzja i cieszę się, że mogę się dzielić wszystkim, co sama przeżywam dzięki temu, że jestem myśliwą.

Jeden z twoich filmów na kanale to osobista relacja z wyjazdu do Afryki. Jak reagujesz na opinie, że prawdziwy myśliwy powinien polować tylko w swoim kraju?

Moje myśliwskie podróże naprawdę zmieniły moje podejście do łowiectwa. Najdalej byłam w Namibii i RPA, ale polowałam również na Litwie, w Czechach i na Węgrzech. Każda z tych wypraw była dla mnie niesamowitym doświadczeniem. Zgadza się, że polowanie we własnym kraju ma ogromne znaczenie – to część tradycji, kultury i lokalnego podejścia do przyrody. Ale uważam, że warto poszerzać swoje horyzonty i zobaczyć, jak wygląda łowiectwo w innych częściach świata. To pomaga nie tylko lepiej zrozumieć tę pasję, lecz także nawiązać głębszy kontakt z naturą w różnych jej odsłonach.

Kiedy patrzę na twoje życie, które możemy śledzić w mediach społecznościowych – pełne polowań, podróży, pracy i aktywności towarzyskich – zastanawiam się, skąd bierzesz na to wszystko energię...

Myślę, że kluczowe jest to, że spędzam mnóstwo czasu na świeżym powietrzu. Kontakt z naturą, ruch, a w dodatku ten spokój, który daje las, ładują moje baterie. Nie wyobrażam sobie siedzącego trybu życia, to po prostu nie dla mnie. Dużo energii daje mi też to, co jem. Myśliwi mają dostęp do mięsa najwyższej jakości – to nie tylko smaczne, lecz także bardzo zdrowe pożywienie. Również towarzystwo innych myśliwych ma na mnie ogromny wpływ. Spędzamy wspólnie czas nie tylko w łowisku, ale organizujemy spotkania i bale, dzielimy się pasją i radością, nawzajem wspieramy.

Czy to środowisko myśliwych i przyjaciół zachęciło cię do podjęcia studiów wyższych?

Wspierały mnie przede wszystkim moje dzieci. Brak studiów był dla mnie dużym kompleksem. Nie mogłam się rozwijać w tej dziedzinie, bo miałam pięcioro rodzeństwa, a do tego byłam najstarsza. Kiedy skończyłam 14 lat, praktycznie przejęłam opiekę nad najmłodszymi, bo mama ciężko pracowała, aby utrzymać nas wszystkich. Ale wracając do studiów – zawsze o tym marzyłam. Obserwowałam, jak moje dzieci się uczą, jak poszerzają swoje horyzonty. Zwierzyłam się z tego mojemu najmłodszemu synowi, a on bardzo mnie wspierał w tej decyzji. Podpowiedział, że powinnam wybrać kierunek, który wykorzystam zawodowo. Zdecydowałam się na studia z zakresu zarządzania i marketingu. Potem na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu zrobiłam jeszcze studia podyplomowe z gospodarki łowieckiej.

Czy spędzasz dużo czasu na polowaniach?

Praktycznie codziennie chodzę do lasu. Jeden z obwodów, w którym poluję, znajduje się 15 km od mojego domu. Las to dla mnie miejsce, gdzie mogę się wyciszyć. Często wracam późno w nocy, czasem nawet o 3.00 czy 4.00 nad ranem, ale mimo to rano z energią wstaję do pracy.

Nie boisz się przebywać sama w lesie, zwłaszcza nocą?



Wnuk Wojtek

Dzięki temu, że mam termowizor, zawsze sprawdzam teren. To urządzenie pozwala mi się upewnić, że nie ma żadnych zagrożeń – ani ze strony ludzi, ani zwierzyny. Jeśli ktoś się do mnie zbliża, to od razu to zauważam. Gdyby doszło do jakiejś niebezpiecznej sytuacji, zawsze mam przy sobie telefon, więc mogę wezwać pomoc. W skrajnych przypadkach, jeśli ktoś zachowywałby się agresywnie, mogłabym oddać strzał w powietrze, aby odstraszyć napastnika. To oczywiście ostateczność, ale sama świadomość, że mam taką możliwość, daje mi spokój i poczucie bezpieczeństwa.

Nadal pojawiają się kontrowersje dotyczące stosowania termowizji w łowiectwie, zarówno wśród myśliwych, jak i aktywistów. Jakie jest twoje zdanie na ten temat?

Uważam, że termowizja zwiększa bezpieczeństwo – i to nie tylko moje zdanie, ale też wielu innych myśliwych. Dzięki niej można uniknąć niebezpiecznych sytuacji, np. przypadkowego postrzelenia kogoś w lesie. Kiedy byłam na kursie selekcyjnym, poruszano ten temat, wskazując, że termowizja zmienia sposób polowania, bo nie trzeba już podchodzić do zwierzyny jak kiedyś. Ale ja się z tym nie zgadzam. Termowizor to nie jest czarna magia, to ►



Z koleżankami dianami po pokazie mody na targach łowieckich, 2024 r.



Podczas testów sprzętu
w łowisku, 2025 r.

tylko narzędzie, które daje dodatkowe możliwości i zwiększa bezpieczeństwo. To wsparcie, które jednak nie zastępuje umiejętności myśliwego. To, że mogę widzieć w ciemności i zorientować się, w którym kierunku porusza się zwierzę, pozwala mi podejść je z rozwagą i bez pośpiechu. Przy użyciu termowizji nagrywam filmy na mój kanał, obserwuję zachowania zwierzyny, uczę się jej ścieżek. Dla mnie to dodatkowe narzędzie, które pomaga w dokładnym planowaniu. Dzięki termowizorowi mogę obserwować zwierzynę w sposób, który wcześniej był niemożliwy.

Łowiectwo to tradycyjnie męska domena. Czy spotkałaś się kiedyś z uprzedzeniami, że kobieta nie pasuje do tego świata?

Myślę, że kilka dekad temu może rzeczywiście tak było, ale dzisiaj kobiety w łowiectwie mają naprawdę silną pozycję. Widzimy to na każdym kroku – kobieta na polowaniu nie tylko nie jest

rzadkością, ale wręcz dodaje wyjątkowego charakteru całemu wydarzeniu. Gdziekolwiek się pojawi, atmosfera od razu robi się zupełnie inna. Mężczyźni stają się bardziej uprzejmi, kulturalni, mniej agresywni, a cała organizacja nabiera innego wymiaru. Kobiety wnoszą do łowiectwa zupełnie nową jakość. Poza tym mamy ogromny wpływ na promowanie tej pasji, zwłaszcza w szkołach. Łowiectwo bez kobiet nie miałoby dzisiaj pełnego sensu – to nasza obecność sprawia, że jest ono bardziej kompletne i bogatsze.

W twoich relacjach z polowań często widzę cię jako jedyną kobietę w towarzystwie. Jak się czujesz w takim gronie?

Bardzo lubię polować z mężczyznami. Kobiety potrafią być niesamowite i wspaniałe, ale czasem współpraca z nimi bywa bardziej skomplikowana, bo każda chce coś udowodnić. Z kolei z mężczyznami zawsze czułam się

bardziej naturalnie – łatwiej było się porozumieć, a atmosfera była bardziej swobodna. W moim życiu towarzyszyło mi wiele typowo męskich zajęć, w których świetnie się odnajdywałam. Jak już wspomniałam, mój mąż był budowlanym, pomagałam mu w typowo męskich pracach. Pamiętam, jak dostałam w prezencie (jako zapłatę za pomoc) parę groszy i kupiłam za nie duży kryształowy wazon w Pewexie, bo wtedy ekskluzywne rzeczy tam się kupowało. Mam go zresztą do dziś, a jego wartość jest coraz większa, bo obecnie to produkt kolekcjonerski.

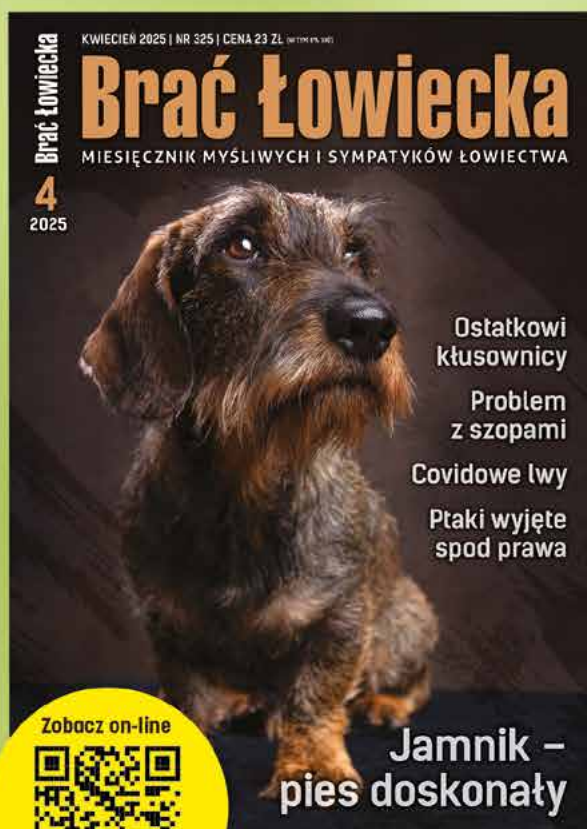
Gdy patrzy się na twoje myśliwskie i nie tylko stylizacje, widać, że lubisz podkreślać swoją kobiecość. Zwracasz dużą uwagę na modę?

Jeśli chodzi o modę łowiecką, to mam pięć szaf pełnych ubrań. Znajdę coś odpowiedniego na każdą okazję. Na targach łowieckich często można kupić unikalne rzeczy, więc zawsze coś przywożę. Lubię się stroić, szczególnie na większe wydarzenia. Nieodłączną częścią mojej garderoby jest kapelusz – mam ich w różnych kolorach chyba z 15 – i jak widać na moich filmach, zawsze mi towarzyszą. Nawet mężczyźni, przekazując informacje o wydarzeniu, w którym uczestniczyłam, pytają: a Honoratka w kapeluszu była? I to jest fajne.

Czy twoim zdaniem każda kobieta może się odnaleźć w PZŁ?

Zdecydowanie tak! Każda kobieta, niezależnie od wieku, zainteresowań czy wcześniejszych doświadczeń, może znaleźć swoje miejsce w PZŁ. Diany i myśliwi to naprawdę otwarte i serdeczne towarzystwo. Łowiectwo to pasja, która nie zna ograniczeń i daje możliwość rozwijania różnych umiejętności – od znajomości przyrody, przez poszerzanie wiedzy ekologicznej, po praktyczne aspekty związane z polowaniem. W PZŁ kobiety mogą nie tylko realizować swoje zainteresowania, ale także budować wyjątkowe relacje z ludźmi, którzy podzielają podobne pasje. Zachęcam kobiety do wstąpienia w szeregi PZŁ. To miejsce, w którym odkryjesz i rozwiniesz swoją pasję, a także znajdziesz wsparcie i inspirację do działania.

Rozmawiała Izabela Kamińska



NIE CZEKAJ, ZAMÓW PRENUMERATĘ! SEZON NA WIEDZĘ TRWA CAŁY ROK



PRENUMERATA TRADYCYJNA

Dwuletnia
24 numery
360 zł
15 zł/egz.

Roczna
12 numerów
204 zł
17 zł/egz.

Półroczna
6 numerów
108 zł
18 zł/egz.

Kwartalna
3 numery
57 zł
19 zł/egz.

PRENUMERATA CYFROWA

Dwuletnia
24 numery
264 zł

Roczna
12 numerów
144 zł

Półroczna
6 numerów
84 zł

Kwartalna
3 numery
48 zł

Zamówienia:

INTERNET – www.braclowiecka.pl

E-MAIL – prenumerata@oikos.net.pl

Więcej informacji pod numerem telefonu: 22 659 36 50

Wpłata na konto: 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918
(w tytule przelewu prosimy podać pełny adres wysyłki)
OW Oikos Sp. z o.o., ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa

Liczymy na przywrócenie samorządności

O ostatnim KZD PZŁ, pracach nad nowelizacją Prawa łowieckiego i innych ważnych wydarzeniach w myśliwskim świecie rozmawiamy z prezesem NRŁ
Marcinem Możdżonkiem.

W ostatnich miesiącach wyjątkowo dużo działo się wokół łowiectwa, odbył się KZD, toczą się prace nad nowelizacją Prawa łowieckiego, nieustająco trwa konflikt z władzami Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Co pana zdaniem było najistotniejsze dla myśliwych?

Wszystkie te rzeczy są niezwykle ważne dla myśliwych, ale z różnych powodów. KZD pokazał naszą siłę i jedność. Byłem pod ogromnym wrażeniem postawy delegatów i naszego poczucia odpowiedzialności za polskie łowiectwo. Uodowodniliśmy, że często mimo różnic potrafimy podejmować wspólne decyzje, a te najważniejsze – takie jak projekt nowego statutu czy strategia dla naszego zrzeszenia – zostały przegłosowane prawie 90-procentową większością głosów.

Nowelizacja ustawy Prawo łowieckie nabrała dynamiki krótko przed zjazdem. Liczyłem, że szybko zobaczymy pozytywny efekt dla myśliwych, ale mam wrażenie, że – jak to często bywa – politycy zamiast szybko i skutecznie rozwiązać problem, rozpoczęli polityczną grę. Nie podoba mi się to, ale mam nadzieję, że się opamiętają i odejdą od tego stylu, doprowadzając nowelizację do takiego końca, jakiego oczekują myśliwi. To nie powinny być pozorowane działania, zmiany dla zmian, tylko konkretne modyfikacje realnie wpływające na przywrócenie nam możliwości decydowania o samych sobie.

A nawiązując do wspomnianego konfliktu z władzami resortu, to niestety jest ważne dlatego, że wpływa na funkcjonowanie PZŁ, odbiór społeczny myśliwych i również nowelizację ustawy. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że nadzorują nas niekompetentni ideolo-



Arch. ZG PZŁ

dzy, którzy działają na naszą niekorzyść i będą robić wszystko, aby nas zniszczyć.

W takim razie które z naszych oczekiwań co do nowelizacji powinni spełnić politycy?

Nie mamy żadnych oczekiwań, które w jakikolwiek sposób naruszałby porządek prawny czy społeczny. Dlatego uważam, że jeśli tylko politycy kierowali się wytycznymi prawa i zdrowego rozsądku – i mówię zarówno o wnioskodawcach, jak i o opozycji – to wszystkie nasze oczekiwania znalazłyby odzwierciedlenie w nowelizacji. Zaczynając od przywrócenia samorządności w pełnej postaci, by wszystko, co dotyczy naszych spraw wewnątrzorganizacyjnych, dodatkowo w oparciu o nasze składki, rozstrzygać według uznania środowiska myśliwych, a koń-

cząc na przywróceniu możliwości udziału młodzieży w polowaniach. Ta kwestia jest szczególnie istotna również ze względu na fakt, że zakaz narusza nie tyle prawa myśliwych, ile podstawowe prawa obywatelskie i w obecnie obowiązującej postaci jest niezgodny z Konstytucją RP.

Mam ogromną nadzieję i bardzo liczę na prołowiecką postawę pani poseł Urszuli Pasławskiej, która przecież jest dianą oraz honorowym członkiem PZŁ i najlepiej powinna rozumieć, że nie ma tu pola do interesów politycznych, a jest możliwość, by stanąć po stronie wszystkich myśliwych. Nasze stanowisko powinno wybrzmieć podczas obrad komisji sejmowej i wierzę, że tak będzie.

Współpraca NRŁ z ZG PZŁ rozpoczęła się zapewnieniami z obu stron, że panuje pełna zgoda.

Obecnie może się wydawać, że te stosunki nieco się oziębiły. I chyba taki stan jest bardziej naturalny? W końcu NRŁ pochodzi z wyboru myśliwych, a ZG jest z nadania politycznego, więc byłoby dziwne, gdybyście zgadzali się we wszystkich sprawach.

Zgoda co do zasadniczych spraw oczywiście jest. Mamy wspólne cele, takie jak odzyskanie samorządności, i razem do nich dążymy, ale drogi do ich osiągnięcia czasami widzimy inaczej. Oczywiście nie ma gwarancji stuprocentowej zgody, ponieważ jesteśmy organem nadzorczym ZG PZŁ, ale to naturalne w tego typu organizacjach. Dodatkowo współpracę może komplikować fakt, że funkcja łowczego krajowego jest powierzana i odbierana przez ministra klimatu i środowiska, co już na samym starcie rodzi pewne ograniczenia. Co z tego, że prezes NRŁ zatrudnia łowczego krajowego, skoro to minister go nominuje? I zaznaczę, że nie jest istotne, czy łow-

czy krajowy ma jakąkolwiek legitymację partyjną, czy też nie, jeśli to my go wybieramy.

Niewiele wiemy jako środowisko o aferze – jeśli tak można to nazwać – w okęgach ostrołęckim i łomżyńskim dotyczącej nieprawidłowości przy przyjmowaniu nowych członków PZŁ. Pojawiły się dwa komunikaty na stronie ZG PZŁ i nastąpiła cisza. Czy NRŁ orientuje się, jakie są obecnie ustalenia w tej sprawie i o ilu nieprawidłowo przyjętych członkach możemy mówić? Nasz związek już miał podobne problemy w Gdańsku, Warszawie oraz Sieradzu i wygląda na to, że nie wyciągnęliśmy odpowiednich wniosków.

ZG PZŁ w oparciu o przekazywane liczne informacje o możliwych nieprawidłowościach zlecił przeprowadzenie kontroli, która wskazała podejrzenie,

że pracownicy ZO PZŁ w Ostrołęce dokonywali zabronionych czynności w zakresie procedur przeprowadzanych kursów i egzaminów łowieckich oraz bezprawnego wprowadzania zmian systemowych, jak i narażenia ZO PZŁ w Ostrołęce na ogromne straty finansowe. Obecnie ta sprawa została przekazana organom ścigania, które prowadzą postępowanie karne. Ze względu na dobro postępowania nie mogę mówić o szczegółach, ale życzę nam wszystkim, by sprawa została jak najszybciej wyjaśniona, a winni ukarani.

Nie mamy żadnej gwarancji, że w przestrzeni publicznej nie pojawią się jeszcze inne ewentualne nadużycia z przeszłości, ale jeśli tak się stanie, to zrobimy wszystko, by oczyścić nasze środowisko. Trudno naprawić przeszłość, ale możemy ją rozliczyć, zamknąć ten rozdział i skupić się na obecnych działaniach kształtujących również przyszłość.

Rozmawiał Bogdan Złotorzyński



Autoryzowany przedstawiciel:

SWAROVSKI OPTIK



SKLEP MYŚLIWSKI
Plac 700-lecia 23 (rynek), 87-410 Kowalewo Pomorskie.
tel. 56 684 12 30, e-mail: sprzedaz@mrhunter.pl

BROŃ, AMUNICJA, OPTYKA, AKCESORIA MYŚLIWSKIE!
Szczegóły na: www.mrhunter.pl



Koledzy Myśliwi,

proszę o pomoc w ratowaniu mojej ukochanej córeczki.

Olusia ma 5 lat i cierpi na zespół Retta. To postępująca choroba neurodegeneracyjna, która stopniowo odbiera dziewczynkom umiejętności w każdej dziedzinie życia, wyniszcza organizm i powoduje głęboką niepełnosprawność. Zanika mowa, pojawiają się problemy z posługiwaniem się rączkami oraz chodzeniem, występują zaburzenia związane z układem oddechowym, a także wyładowania epileptyczne.

Jako ojciec nie jestem w stanie zgromadzić ogromnych środków potrzebnych na leczenie, ale wiem, że muszę zrobić wszystko, aby zatrzymać tę okropną chorobę. Proszę, dołóżcie swoją cegiełkę, udostępniajcie nasz apel, niech jak najwięcej osób zaangażuje się w ratowanie naszego dziecka.

Olusia to mała diana i naszą pasję ma we krwi. Pochodzi z rodziny od kilku pokoleń związanej z łowiectwem. Bądźcie z nami solidarni w tym trudnym dla nas czasie. Wierzę, że przed Olą jeszcze wiele dróg do pokonania i przemierzmy razem niejedną knięję.

Prosimy o pomoc!

Paweł Ślęzak, KŁ nr 6 „Złoty Róg” w Bydgoszczy



www.siepomaga.pl/olusia-slezak



Arch. Dariusza J. Gwiazdowicza

Czy trofeistyka ma przyszłość?

Dariusz J. Gwiazdowicz: Trofeistyka jest tak samo stara jak polowanie – prehistoryczny łowca zawieszał na szyi np. zęby lub pazury upolowanych zwierząt. Nie chodziło o walory estetyczne, ale raczej o magiczny talizman mający chronić przed niebezpieczeństwem. Trofeistyka była związana z prehistoryczną religią, z animelizmem. W późniejszych czasach trofea myśliwskie były przedmiotem dumy myśliwego, prezentowano je na specjalnie w tym celu organizowanych wystawach. Za najstarszą na ziemiach polskich wystawę trofeów łowieckich uznaje się tę zorganizowaną w 1870 r. w Kościanie. Jak dziś po ponad 150 latach od tamtych wydarzeń wygląda kwestia wystaw łowieckich i ekspozycji trofeów? Czy dużo odbywa się takich imprez w naszym kraju? Kto jest ich organizatorem?

Roman Dziedzic: Rzeczywiście, pierwotni myśliwi ozdabiali się trwałymi elementami upolowanych zwierząt. Były to kły, pazury, ewentualnie skóry dużych zwierząt drapieżnych, co oznaczało, że osoba ta wykazała się wielką sprawnością intelektualną i fizyczną. Śp. Andrzej Szaniawski, który w jednym z afrykańskich krajów spędził kilka lat, powiedział, że jeszcze ok. 40 lat temu kandydat na króla plemienia musiał upolować słonia, czyli wykazać się dużą sprawnością. W muzeach greckich i krajach centralnej Azji znajdują się kły dzików, które świadczą o odwadze i sile ówczesnych myśliwych. Również w Polsce ponad 600 lat temu zachowywano urożenia turów jako bardzo rzadkich zwierząt. Z upływem czasu myśliwi zatrzymywali z upolowanych zwierząt różne oryginalne elementy – najczęściej były to poroża i skóry. W drugiej połowie XIX w. zapragnęli wyjść ze swymi zdobyczami poza swoje domy i pokazać je społeczności.

Pierwsze pokazy trofeów na ziemiach polskich zorganizowano w Kościanie i Warszawie. W 1894 r. we Lwowie odbyła

Prof. Roman Dziedzic to emerytowany pracownik Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, który od kilkudziesięciu lat zajmuje się wyceną trofeów medalowych. Jest przedstawicielem naszego kraju w gronie ekspertów CIC.



Arch. Romana Dziedzica

się Powszechna Wystawa Krajowa, a jednym z działów było Łowiectwo. Jest ona szczególnie w historii, ponieważ wciąż stanowi wzorzec. Na wystawie wyodrębniono dziewięć działów, w tym m.in. łowiectwo historyczne, aktualne, broń myśliwską, urządzenia łowieckie, pokazy psów myśliwskich i oczywiście trofea. Wyjątkowym elementem było zaprezentowanie pozyskania za okres 9 lat 5 gatunków ssaków pożytecznych, 9 gatunków ssaków szkodliwych, 10 gatunków ptaków pożytecznych i 2 grup ptaków szkodliwych. Także unikatowe było zamieszczenie niektórych wskaźników charakteryzujących gospodarowanie zwierzyzną w innych „krajach koronnych”: Czechach, Morawach, Wyższej Austrii i Niższej Austrii.

Obecnie na wystawach łowieckich (poza Polską) dominują prezentacje trofeów i w publikowanych katalogach są rankingi przyjmujące za kryterium ich jakość. Na Słowacji i w Czechach pojawiły się nowe trendy, a mianowicie pokazywanie biotopów zwierząt, konkursy dla dzieci, hasła uświadamiające proochroniarską rolę łowiectwa. Nasza wystawa łowiecka z okazji 100-lecia PZŁ, która odbyła się w Żaganiu w 2023 r., miała odmienny charakter. W opublikowanym katalogu wykazy trofeów zajmowały mniej niż 20% objętości, a pozostała treść dotyczyła różnych aspektów historii, kultury i ekologii.

W Polsce pokazy i wystawy organizuje PZŁ, a liczba tych wydarzeń jest niewielka i mają one charakter regionalny. Na Litwie,

Łotwie i w Estonii podobnie jak w Polsce organizatorami wystaw są myśliwi i liczba tych imprez nie jest duża. Natomiast w Czechach i na Słowacji współorganizatorami są również odpowiednie ministerstwa, a w miejscowości Lysá nad Labem – indywidualny przedsiębiorca, właściciel obiektu wystawienniczego.

D.J.G.: Ostatnią światową wystawę łowiecką można było podziwiać w 2021 r. w Budapeszcie. Rzeczywiście było to wyjątkowe wydarzenie zorganizowane z ogromnym rozmachem. Trochę szkoda, że z powodu nieporadności organizacyjnej ówczesnego Zarządu Głównego PZŁ udział polskich myśliwych był dość skromny. Jak wygląda nasza krajowa trofeistyka na tle trofeistyki w innych krajach? Czy mamy się czym chwalić? Czy katalogowanie trofeów medalowych przebiega sprawnie, czy raczej są trudności organizacyjne?

R.D.: Wystawy łowieckie pod patronatem CIC mogą być krajowe, międzynarodowe (w tym z udziałem międzynarodowym, np. Czechy, Słowacja) i światowe. Pierwsza wystawa światowa odbyła w Budapeszcie w 1971 r., następna w Płowdiw w 1981 r. W 2021 r. Węgrzy zorganizowali wystawę w 50-lecie pierwszej wystawy światowej, lecz według opinii osób, które w niej uczestniczyły, a także opublikowanego materiału, znacznie odbiegała ona od poprzednich wystaw światowych. Uczestni-



© Lumi Studio/Shutterstock.com

czyło w niej niewiele krajów, eksponatów także było mało. Znamienne były pokazowe wyceny trofeów, podczas których wyceny naszych czołowych trofeów były zaniżone o kilka punktów, a trofeów o niższej jakości – zgodne z wycenami wykonanymi w kraju. Na szczęście pokazowe wyceny nie mają charakteru ostatecznego.

Jeśli chodzi o pozycję trofeistyki w Polsce, to z tego co mi wiadomo, Polska jest jedynym krajem w Europie, który ma skatalogowane trofea łowieckie z wyceną ostateczną (według zasad CIC). Począwszy od pierwszej wystawy pod patronatem CIC w Berlinie w 1937 r., aż do 1993 r., kiedy odbyła się wystawa łowiecka w Krakowie i Pszczynie. Opublikowano katalogi *Polskie trofea łowieckie* – w 1988 i 1995 r. Ten ostatni zawiera trofea wycenione do 1993 r. W następnych latach: 1999, 2014 (85-lecie i 90-lecie PZŁ) międzynarodowe komisje wyceniały trofea złotomedałowe, a srebrno- i brązomedałowe przyjmowano jako ostateczne po weryfikacji wycen przez krajowych ekspertów. Niestety w 2019 r. (95-lecie PZŁ) władze związku nie uznały potrzeby międzynarodowej wyceny trofeów, a w 2023 r. (100-lecie PZŁ) przygotowano organizację wycen, lecz ZG PZŁ powiadomił o tym zarządy okręgowe na 10 dni przed przyjazdem międzynarodowej komisji. W efekcie z ok. 4800 złotomedałowych trofeów znajdujących się w ewidencji PZŁ na weryfikację trafiło 1000 trofeów.

Stosunek polskich myśliwych do trofeów jest zróżnicowany. Do dzisiaj mam nieodebrane złote medale za trofea prezentowane na międzynarodowej wysta-

wie w Czechach. W zestawieniu z 1998 r. (za lata 1937–1988) znalazło się 4391 złotomedałowych wieńców i 4887 złotomedałowych parostków. Biorąc pod uwagę liczebność populacji i pozyskania obu gatunków, parostki cieszą się mniejszą wartością niż wieńce.

D.J.G.: Myśliwi są często krytykowani, a jednym z najczęściej wysuwanych argumentów przez przeciwników polowań jest trofeistyka. Zarzuca się myśliwym, że eksponowanie poroży na ścianach to kult znęcania się nad zwierzętami i zabijania ich. Podnosi się nieraz, że polowanie dla trofeów jest czymś moralnie nieakceptowalnym. Jak zatem ocenia pan możliwości rozwoju trofeistyki w Polsce? Czy trofeistyka ma w ogóle przyszłość?

R.D.: Należałoby rozważyć znaczenie poroża, kłów, wielkości czaszek (w naszym pojmowaniu – trofeów) w życiu zwierząt. Te elementy budowy organizmów są odzwierciedleniem wartości genetycznej, możliwości zdobycia i wykorzystania bazy pokarmowej. Im bardziej okazałe, tym większą siłą cechują się zwierzęta – zajmują dominujące pozycje w hierarchii. Męskie osobniki o dominujących cechach mają największe szanse podczas rozrodu i pozostawiają po sobie swoje geny. Oceniając ten proces w aspekcie doboru naturalnego, należy sądzić, że konkurencję w doborze wygrywają osobniki o dobrych założeniach genetycznych i odpowiednio wykorzystujące warunki środowiskowe, co w konsekwencji przekłada się na kierunek ewolucji. Natomiast człowiek od tysiącleci stara się posiadać

unikatowe wytwory natury i do nich należy zaliczyć też trofea. Twierdzenie, że myślistwo jest moralnie nieakceptowalne i jest to kult znęcania się nad zwierzętami, to efekt nieznamośności funkcjonowania przyrody. Wszystkie zwierzęta (z wyjątkiem wiciowców roślinnych) żyją, zabijając inne zwierzęta lub w mniejszym czy większym stopniu zjadając rośliny. Nasz stosunek do zabijania zwierząt jest ambivalentny. Bez skrupułów zabijamy endopasożyty, a także różne gatunki szkodników, stosując chemiczne i mechaniczne metody. Świat roślin też nie akceptuje zjadania przez zwierzęta i stosuje różne metody obrony – chemiczne czy mechaniczne. Teraz dowiadujemy się, że rośliny potrafią identyfikować zagrożenia i przekazywać informacje innym roślinom. Złożoność biocenozy jest skomplikowana, a nasza rola to poznawanie i umiejętne postępowanie, by nie dewastować miejsca naszego życia. Uważam, że kolekcjonowanie trofeów jako wyjątkowych wytworów przyrody nie jest naganne pod względem etycznym, a dla myśliwego ma dodatkowo znaczenie emocjonalne. Patrząc na upolowane trofea, odtwarzamy miejsce i okoliczności zdobycia cennego daru przyrody.

D.J.G.: Na koniec naszej rozmowy warto przypomnieć, że trofeistyka w Polsce jest regulowana przepisami prawa, których myśliwy musi przestrzegać. Mam na myśli nie tylko rozporządzenie Ministra Środowiska z 2005 r. w sprawie sposobu wyceny oraz ewidencji trofeów łowieckich, lecz także uchwały NRL. ●

Refleksje po XXV Krajowym Zjeździe Delegatów PZŁ

28–29 marca br. w Jachrance odbył się XXV Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ. Poprosiliśmy naszych stałych autorów piszących do **BŁ** artykuły z zakresu prawa, którzy uczestniczyli w tym ważnym dla myśliwych wydarzeniu, o podzielenie się z czytelnikami swoimi wrażeniami i uwagami. **Red.**



Arch. Piotr Ostrowskiego

Pokazaliśmy jedność i siłę

Właśnie zakończył się XXV Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ, w którym brałem aktywny udział. Przedstawię czytelnikom kilka uwag na gorąco. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to frekwencja. Widać było, że delegaci bardzo poważnie potraktowali wybór i tłumnie stawili się na obrady.

Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, że nieobecnych było tylko kilku z nich. Warto zaznaczyć, że aż do zamknięcia zjazdu pozostali niemal wszyscy i kworum nie było zagrożone. Pełna sala umundurowanych delegatów w towarzystwie sztandaru oraz znakomitego zespołu sygnalistów dla postronnego obserwatora czy też dla przedstawicieli mediów wyglądała wręcz imponująco.

Nie ulega wątpliwości, że zjazd pokazał siłę i jedność naszego środowiska. Mimo krążącej w pierwszym dniu obrad pogłoski, że delegaci nie chcą procedować Statutu PZŁ, który rzekomo i tak nie uzyska akceptacji ministra, rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Determinacja dotycząca uchwalenia

zmian dała o sobie znać. Projekt Statutu PZŁ jeszcze przed zjazdem był przedmiotem bardzo szerokich konsultacji wśród myśliwskiej braci, co spotkało się z doskonałym przyjęciem. Pomysł prezesa NRŁ Marcina Możdżonka, aby projekt nowelizacji rozpowszechnić i umożliwić każdemu zainteresowanemu wniesienie poprawek, okazał się strzałem w dziesiątkę. Dodatkowo w pierwszym dniu obrad każdy delegat mógł złożyć swoje poprawki, które były przez komisję uchwał i wniosków opracowywane do wczesnych godzin porannych. Każda z nich została poddana demokratycznemu głosowaniu. Można więc powiedzieć, że zjazd okazał się również świętem myśliwskiej demokracji.

Same obrady przebiegały nad wyraz spokojnie i przy zachowaniu wysokiej kultury debaty. Marcin Możdżonek wziął na siebie ciężar prowadzenia zjazdu i poradził sobie z tym pierwszorzędnie. Obradom przewodniczył w sposób stonowany, bez emocji, ale jednocześnie na tyle stanowczo, aby nie dochodziło do chaosu czy nadużywania prawa do wypowiedzi. Z pewnością przyczyniło się to do sprawnego przeprowadzenia obrad z udziałem 260 delegatów. A było to niełatwe zadanie, bo przecież mówi się, że tam, gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania.

Odnótowania wymaga wyważone, merytoryczne i profesjonalnie wygłoszone przemówienie łowczego krajowego Eugeniusza Grzeszczaka. Wreszcie widzimy początek dobrej współpracy między NRŁ a ZG PZŁ, bez szkodliwych i żenujących konfliktów, które obserwowaliśmy jeszcze do niedawna. Takie współdziałanie jest bez wątpienia kluczem do osiągnięcia celów naszego zrzeszenia, dla dobra polskiej przyrody oraz zwierzyny. Jestem przekonany, że rozumieją to zarówno prezes NRŁ, jak i łowczy krajowy. Nawet jeżeli od czasu do czasu między nimi zaiskrzy, a przy silnych osobowościach może się to zdarzyć, to взгляд na dobro łowiectwa przeważa nad osobistymi ambicjami. Pokazał to choćby zakończony zjazd.



Marcin Możdżonek wziął na siebie ciężar prowadzenia zjazdu i poradził sobie z tym pierwszorzędnie

Wśród gości XXV KZD PZŁ znaleźli się m.in. politycy PSL-u – wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, posłanka Urszula Paślawska oraz Miłosz Motyka, podsekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska, odpowiedzialny za sektor odnawialnych źródeł energii oraz elektroenergetyki



Arch. ZG PZŁ (2)

Zaproszenie organizatorów przyjęło wielu prominentnych polityków. Znaleźliśmy się w doborowym towarzystwie. Wystarczy wymienić m.in. wicepremiera i ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza, posłankę Urszulę Paślawską, wiceministra Stanisława Wziątka czy byłego premiera Waldemara Pawlaka. Ale nie o same nazwiska tu chodzi. Byłem wręcz zszokowany tym, że żaden z zaproszonych gości, czynnych polityków, nie próbował uprawiać partyjnych gier. Wszyscy byli w stanie merytorycznie i trafnie wypowiedzieć się na temat polskiego łowiectwa, potrafili zdefiniować istniejące zagrożenia. Dało się też wyczytać autentyczną troskę o polską przyrodę przy jednoczesnym zrozumieniu roli myśliwych w jej ochronie. Porównując poziom wypowiedzi do tego, co nieraz słyszy się w środkach masowego przekazu, była to zupełnie inna jakość. Delegaci zostali po raz kolejny wprost zapewnieni, że w Polsce nie ma ochrony przyrody bez myśliwych i łowiectwa.

Krajowy Zjazd Delegatów podjął wiele uchwał. Szereg osób zostało wyróżnionych godnością honorowego członka PZŁ. Najważniejsze jednak było uchwalenie nowelizacji Statutu PZŁ. Miałem zaszczyt referować ponad 60 poprawek wniesionych do projektu już na samym zjeździe. Głosowano nad nimi w demokratyczny sposób. Gdy doszło do ustalenia ostatecznej treści zmian, przewodniczący obrad poddał pod głosowanie uchwałę w sprawie nowelizacji Statutu PZŁ. Do jej przyjęcia konieczna była większość 2/3 głosów. Tymczasem za zmianami opowiedziało się aż 85% delegatów! Okazało się, że tylko nieliczna grupka była gotowa za wszelką cenę kontestować wszelkie modyfikacje, bez względu na ich treść.

Najważniejszą zmianą jest przyjęcie nowych zasad quorum na walnym zgromadzeniu koła. Przywrócono niegdyś obowiązującą możliwość zwoływania walnego w dwóch terminach. W pierwszym terminie może się ono odbyć przy obecności co najmniej połowy liczby członków koła. Tu wszystko zostaje po staremu. Jednak w przypadku braku quorum walne zgromadzenie może się odbyć w drugim terminie, co najmniej pół godziny po wyznaczonej godzinie rozpoczęcia w pierwszym terminie, o ile w pisemnym zawiadomieniu o zwołaniu walnego zgromadzenia podano również informację o możliwości odbycia go w drugim terminie, przy obecności co najmniej 1/3 liczby członków koła. Odbycie walnego

zgromadzenia w drugim terminie przy obniżonym quorum jest jedynie opcją, a nie obowiązkiem. Każdorazowo decyduje o tym zarząd koła, przy zwoływaniu walnego. Warunkiem koniecznym jest poinformowanie członków koła o takiej możliwości w zawiadomieniu. Jeżeli w kierowanym do wszystkich zawiadomieniu nie znajdzie się informacja o możliwości odbycia walnego w drugim terminie, to nie dojdzie ono do skutku. Dodatkowym wentylem bezpieczeństwa jest wyłączenie możliwości podejmowania uchwał o połączeniu i podziale koła przy obniżonym quorum. Powszechne poparcie dla takiego rozwiązania pokazuje, że po długiej debacie wreszcie został osiągnięty korzystny dla wszystkich kompromis.

Znowelizowany Statut PZŁ upraszcza również procedurę odwołania członka zarządu koła w razie nieudzielenia mu absolutorium przez walne zgromadzenie. Środowisko oczekiwało takiej zmiany. Już nie będzie konieczny żaden wniosek o odwołanie. Odpada też wymóg uzyskania bezwzględnej większości głosów. Jeżeli członek zarządu nie uzyskał absolutorium, to niezwłocznie poddaje się pod głosowanie odwołanie go z pełnionej funkcji. Odwołanie następuje zwykłą większością głosów. Myślę, że prościej już się nie da.

Inne zmiany przybliżę w odrębnym tekście. Nie są one tylko kosmetyczne. Mamy nową przesłankę do wykluczenia z koła oraz nowe regulacje dotyczące wyborów w kole. Warto jednak wspomnieć jeszcze o zgłoszonej już z sali poprawce, w myśl której ulgowe wpisowe do zrzeszenia w wysokości 1 zł przysługuje młodzieży uczącej się do 25. roku życia w chwili składania deklaracji członkowskiej. Trudno o wyraźniejszy sygnał, że PZŁ jest otwarty na nowe pokolenie myśliwych.

Uważam, że zjazd okazał się sukcesem nie tylko organizatorów, ale wszystkich myśliwych w Polsce. Jak już wspominałem, pokazaliśmy jedność i siłę. Na własne oczy widziałem, że nasze środowisko potrafi odłożyć na bok spory i w najważniejszych sprawach mówić jednym głosem. Wszystko to napawa pewnym optymizmem. Oczywiście wejście w życie zmian jest uzależnione od ich zatwierdzenia przez ministra. Przyszłość pokaże, czy jest on w stanie wznieść się ponad osobistą niechęć do myśliwych i dla wspólnego dobra zatwierdzić demokratycznie uchwalone zmiany dotyczące wewnętrznego funkcjonowania naszego związku.

Piotr Ostrowski, delegat z okręgu krakowskiego ►



Spokojnie, ale biernie

XXV Krajowy Zjazd Delegatów trudno uznać za przełomowy czy nawet postępowy. Już sam projekt porządku obrad stanowił sygnał, że zwołujący raczej nie oczekują szerokiej debaty nad kierunkiem, w którym ma podążać zrzeszenie w drugim ćwierćwieczu XXI w., ani nad

rozwiązaniami, które w tym celu należałoby wprowadzić. Przed samym zjazdem wydawało się, że dyskusja nad projektem zmian w Statucie PZŁ rozпали jakieś emocje, jednak już na początku obrad padło publicznie pytanie o sens prac nad nim, gdyż – jak się okazało – dzień wcześniej MKiŚ odmówił ustosunkowania się do projektu, podkreślając, że toczą się prace nad zmianą ustawy Prawo łowieckie, które w razie wejścia w życie spowodują konieczność napisania Statutu PZŁ całkiem od nowa. Nie nastroiło optymizmem również wystąpienie łowczego krajowego, który zaznaczył, że bezskutecznie proponował, aby w Komisji Statutowej NRŁ przygotowującej propozycje zmian znalazł się jego przedstawiciel. Oznaczało to, że delegaci mają przed sobą projekt opracowany na zlecenie NRŁ, bez współpracy z ZG PZŁ, i na dodatek bez wyraźnych perspektyw na jego zatwierdzenie przez MKiŚ. Mimo to, idąc za wskazaniem prowadzącego obrady prezesa NRŁ, delegaci zdecydowali się przeprocudować projekt.

Trzeba powiedzieć, że chociaż dla Marcina Możdżonka – podobnie zresztą jak dla mnie – był to pierwszy KZD, to prezes NRŁ był bardzo dobrze do niego przygotowany i kontrolował cały jego przebieg. W dużym stopniu przyczynili się do tego sami delegaci, którzy prawie nie zabierali głosu. Dosłownie na palcach jednej ręki można wymienić tych, dla których obecność na zjeździe stała się okazją do wyjścia na mównicę. Z jednej strony spowodowało to, że obrady przebiegły bardzo szybko i w przyjaznej atmosferze. Z drugiej – trudno jednak nie odnieść wrażenia, że ten „sejm” był niemy. Delegaci bowiem podnosili ręce ściśle pod wskazania prowadzącego. Nie jest to jednak zarzut wobec prezesa NRŁ – wszak prowadzący obrady może tyle, na ile pozwalają mu uczestnicy zebrania, a skoro delegatom odpowiadała taka rola, to już ich sprawa.

Niektórym nie przypadło do gustu to, że przewodniczący prezydium NRŁ przed każdym głosowaniem przedstawiał własne rekomendacje, za czym optował inny członek prezydium. Widać było, że organizatorom zależy na określonym wyniku, ale komunikowanie tego wprost może być uważane za przekroczenie granicy dobrego smaku, co wypunktował doświadczony wyjadacz ław sejmowych Andrzej Brachmański z Zielonej Góry. Uważam, że w przyszłości należy solidnie przemyśleć, czy w skład prezydium zjazdu albo nawet w ogóle w skład KZD powinni wchodzić członkowie NRŁ, bo mam wrażenie, że taki zbieg ról procesowych nie służy obiektywnemu spojrzeniu – zgodnie z regułą, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Krytycznie oceniam sytuację związaną z funkcjonowaniem komisji uchwał i wniosków. Nie mam zarzutów wobec osób, które ją utworzyły, bo doceniam zarówno ich kulturę, elokwencję, jak i wysoki poziom wiedzy prawnej, jednak uwadze wielu

delegatów nie uszła okoliczność, że były to te same osoby, które z ramienia Komisji Statutowej NRŁ odpowiadały za ostateczny kształt przedłożonego projektu. W efekcie – co słusznie zasygnalizował na wstępie jeden z mówców – szybko przestało być jasne, czy podczas obrad działają jako komisja zjazdowa, której rolą jest zbieranie propozycji poddawanych następnie pod głosowanie, czy jako Komisja Statutowa NRŁ, oceniając poszczególne propozycje i udzielając wskazówek co do ich przyjęcia.

Kompletnym nieporozumieniem legislacyjnym był z pewnością fakt, że ponad 60 poprawek, które pierwszego dnia delegaci zgłosili do projektu Statutu PZŁ, nie zostało w żaden sposób zwizualizowanych, a ich treść mieliśmy okazję poznać dopiero bezpośrednio przed głosowaniem, gdy odczytywał je referent komisji. Z tego powodu co najmniej kilka wartościowych propozycji przepadło, bo najzwyczajniej w świecie nie zostały przez słuchaczy poprawnie zrozumiane. Wśród nich w szczególności arcytrafna poprawka dotycząca sposobu głosowania w przypadku większej liczby kandydatów na daną funkcję. Biję się w pierś, że nie wyszedłem na mównicę, by ją poprzeć, ale muszę przyznać, że musiałem się głębiej zastanowić, aby w pełni pojąć jej sens i skutki.

Z uwagi na łamy publikacji nie będę omawiał wszystkich odrzuconych poprawek, a jedynie z troską odnotuję, że delegaci pozwolili na powrót rozwiązania, które nieprzypadkowo – jako naruszające gwarancję samorządności kół – zostało wyeliminowane w 2018 r., i zgodzili się na to, żeby uchwały nadzorcze ZO PZŁ tak jak kiedyś podlegały natychmiastowemu wykonaniu. W ciągu sześciu lat spokoju najwyraźniej zapomniano, do jakich wynaturzeń to wcześniej prowadziło.

Nie mogę też zrozumieć, dlaczego odrzucona została słuszna propozycja, aby praca członków NRŁ podlegała corocznej ocenie przez OZD, które ich wybrały, i w razie nieudzielenia takiego „absolutorium” mogłyby ich odwołać. Zupełnie nieprzekonująca była w tej kwestii argumentacja Komisji Statutowej, że należy dać członkom NRŁ możliwość swobodnej pracy, bez oglądania się na ocenę ze strony myśliwych, zwłaszcza że w tym samym czasie komisja zaproponowała ułatwienia w odwoływaniu członków zarządów kół łowieckich w trakcie kadencji w razie nieuzyskania absolutorium. Nie wiem, jakie racjonalne argumenty mogłyby przemawiać za tym, żeby członkom organów zarządzających PZŁ zapewnić nieodwoływalność, a wobec członków takich samych organów, ale kół, postąpić dokładnie na odwrót. Notabene warto przypomnieć, że podobne rozwiązanie jak zaproponowane na zjeździe widniało również w pierwotnym projekcie Statutu PZŁ z 2018 r. i było też jednym z pierwszych, które usunęli nowo wybrani członkowie NRŁ. Czy poprawiło to pracę rady?

Dziwię się też, że delegaci lekką ręką odrzucili propozycję, żeby uchwały o odmowie przyjęcia do koła nie musiały zawierać uzasadnienia. Uchwały te przecież i tak są niezaskarżalne, a dla obu stron byłoby po prostu lepiej, gdyby nie trzeba było nic pisać, niż żeby wymyślano wyssane z palca bzdury tylko po to, aby jakoś wytłumaczyć, że po prostu członkowie koła nie chcieli kogoś przyjąć do swojego grona i tyle.

Z łalem także odnotowuję, że nie pochyłono się z dostateczną uwagą nad propozycją warszawskich delegatów, aby umożliwić przeprowadzanie walnych zgromadzeń w formie



XXV KZD PZŁ upłynął w spokojnej atmosferze, a jego uczestnicy mówili w zasadzie jednym głosem

Arch. ZG PZŁ (2)

hybrydowej, tj. z opcją udziału zdalnego. Postulat ten wywołał duży opór na sali, ale zupełnie niepotrzebnie, gdyż zakładał tylko taką możliwość, a nie konieczność. Wbrew obawom analogiczne rozwiązania z powodzeniem funkcjonują w licznych instytucjach, w których zapadają decyzje o wiele poważniejsze niż te podejmowane przez koła łowieckie. W przypadku izby adwokackiej, do której należę, od lat przeprowadzamy zgromadzenia w formule hybrydowej – jeśli ktoś chce, to przyjeżdża na miejsce obrad i uczestniczy w nich osobiście, a jeśli nie ma takiej woli, to zadowala się udziałem i głosowaniem on-line, przy czym każdy ma jednakową możliwość zabrania głosu. Uważam, że tego rozwiązania i tak w przyszłości nie unikniemy, więc zamiast utrzymywać związkowy beton, powinniśmy postawić na elastyczne wdrożenie nowoczesnych technologii. Sceptykom

zaś warto przypomnieć, że 10 lat temu elektroniczna książka ewidencji też wywoływała opór większości myśliwych, podczas gdy dzisiaj już sobie nie wyobrażamy powrotu do papieru.

Jeśli chodzi o pozostałe sprawy, to poza bardzo dużą liczbą wniosków o nadanie godności honorowego członka zrzeszenia warto odnotować budujące przemówienia zaproszonych gości, w tym polityków pierwszego rzędu, którzy – tak jak przed laty – pojawili się na sali obrad. Widać, że coś się w postrzeganiu myśliwych zmienia na lepsze.

Podsumowując, XXV KZD upłynął w spokojnej atmosferze, a jego uczestnicy mówili w zasadzie jednym głosem. Na obronę delegatów przed zarzutami o bierność trzeba powiedzieć, że tematyka poruszanych spraw raczej nie skłaniała do prowadzenia ożywionej dyskusji. Jako prawnik zaś dodam, że chciałbym, aby w przyszłości nie stawiano delegatów przed poprawkami do przegłosowania, lecz żeby zostały one wcześniej zebrane i doręczone wraz z zaproszeniem na zjazd, tak aby każdy mógł w spokoju zapoznać się z ich treścią, przemyśleć je czy przedyskutować. Decydowanie o treści tak ważnego dokumentu na gorąco nie sprzyja bowiem tworzeniu trwałych i postępowych rozwiązań. Na szczęście, co już na wstępie zadeklarowali autorzy, przedstawiony projekt nie miał na celu wprowadzania poważnych zmian, bo te odłożono na przyszłość. Tyle że, jak się obecnie wydaje, być może zupełnie już nieodległą...



Prezydium NRL w pełnym składzie podczas zjazdu w Jachrance

Miłosz Kościelniak-Marszał,
delegat z okręgu kieleckiego

Koleżanki i Koledzy,

za nami bardzo ważny zjazd krajowy PZŁ. Przede wszystkim chciałam podziękować Wam za wyróżnienie nadaniem mi statusu członka honorowego zrzeszenia. Uhonorowanie przez przyjaciół zawsze cieszy podwójnie. Gratuluję też łowczemu krajowemu Eugeniuszowi Grzeszczakowi i dziękuję za siłę, wytrwałość oraz upór w pracy na rzecz łowiectwa. To, że udało mu się zmobilizować i zaprosić przedstawicieli wielu partii politycznych, jest ogromną wartością.

Wszyscy pamiętamy 2023 r. i Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ jako swego rodzaju moment przełomowy. Wtedy zobowiązałam się do złożenia nowelizacji ustawy Prawo łowieckie, żeby przywrócić nam fundamentalne prawo do wyboru władz związku. Dotrzymałam słowa – trwają prace parlamentarne nad ustawą przywracającą PZŁ samorządność i stabilność. Tyle że procedowanie ustaw jest trochę jak chodzenie po linie – czasem lepiej się zatrzymać, niż spaść w przepaść. Proszę więc o cierpliwość. Odbudowa zaufania wymaga czasu i współpracy ponad podziałami, dlatego niezbędny jest dialog z przedstawicielami wszelkich opcji politycznych. Potrzeby naszego środowiska sięgają przecież dalej. Chcemy zabiegać o umożliwienie

udziału dzieci i młodzieży w polowaniach. To trudne, ale ważne zadanie. Prawo do samostanowienia jest wartością, o którą konsekwentnie walczymy i nie przestaniemy walczyć. Polscy myśliwi od lat są strażnikami tradycyjnych wartości, mamy pełne prawo być z tego dumni.

W świecie pozbawionym trwałych fundamentów to właśnie wspólne wartości definiują nas i łączą najbardziej. Od 2012 r., kiedy dołączyłam do łowieckiej braci, aktywnie wspieram polujące kobiety. Zakładając Klub Dian PZŁ, chciałam zwiększyć naszą obecność w myślistwie i to się udało. Dziś poluje blisko 5 tys. kobiet, a ich liczba wciąż rośnie. Nie zwalniamy tempa, szkolimy, organizujemy konferencje. Przyznam, że czuję satysfakcję i wdzięczność, że kobieca reprezentacja wśród braci łowieckiej rośnie w siłę.

Nie możemy jednak zapominać o wyzwaniach. Szkody łowieckie, zmiany w klasyfikacji obwodów, presja ze strony dużych drapieżników, spadek liczebności zwierzyny – wszystkie te problemy wymagają konkretnych ustawowych rozwiązań. Problem ze szkodami łowieckimi mają rolnicy i samorządy w całej Europie. Ten ciężar musi przejąć państwo. W niektórych miejscach kraju drastycznie maleje liczebność zwierzyny ze względu na obecność dużych drapieżników. Unia Europejska już obniżyła status ochronny wilków. Polska będzie musiała opracować strategię zarządzania nie tylko dla tego gatunku. Trwają niełatwe rozmowy z resortem klimatu, z samorządami, ale zmiany są absolutnie konieczne. Szczególnie w obliczu rosnących żądań rolników dotyczących rekompensat za szkody wyrządzane przez gatunki chronione. Prowadzę również rozmowy dotyczące wprowadzenia poprawki w ustawie umożliwiającej szybszą i bardziej elastyczną zmianę kategorii obwodu łowieckiego. Dużo jest do zrobienia, dlatego liczę na jedność naszego środowiska.

Na szczęście obserwujemy też pozytywne zmiany. Dzięki działaniom PZŁ i badaniom opinii, których inicjatorem był łowczy krajowy Eugeniusz Grzeszczak, wiemy, że akceptacja społeczna dla łowiectwa wzrosła o 10 punktów procentowych. Obecnie ponad 60% Polaków popiera zrównoważone łowiectwo! Co więcej, tylko w pięciu krajach Unii Europejskiej rośnie liczba myśliwych i Polska się do nich zalicza! Jakie słowo jest kluczem do sukcesu? Razem – bo tylko razem jesteśmy silniejsi. Działając razem, mamy szansę prezentować wiarygodne dane, które udowodnią społeczeństwu, że właściwie gospodarujemy odnawialnymi zasobami przyrodniczymi, a w ten sposób chronimy przyrodę.

Świat się zmienia i PZŁ cały czas się zmienia. Łowiectwo dopasowuje się do postępu, mając głęboko zakorzenione w swoim DNA etykę i tradycję. Nie możemy się wstydzić swojej tożsamości. Wręcz przeciwnie: bądźmy dumni z tego, że jesteśmy myśliwymi! Stawmy czoła dezinformacji i hejterom. Musimy pokazywać społeczeństwu wspaniałą, zdrową i smaczną dziczyznę, nasze piękne rasowe psy oraz działania, które chronią przyrodę. Budujmy szeroką koalicję organizacji podzielających nasze wartości.

Urszula Paślawska

*(urszula.paslawska@sejm.pl), diana, wiceprezes PSL-u,
przewodnicząca sejmowej Komisji Ochrony Środowiska,
Zasobów Naturalnych i Leśnictwa*



Fot. Wojciech Miśkiewicz

Sztucery ANSCHÜTZ 1782 D

ANSCHÜTZ

EINFACH EINS WERDEN!

Edycje kolekcjonerskie „Mouflon” i „Red Deer”

**Ręczna precyzja, klasyczny design,
najwyższa jakość!**

Poznaj limitowaną serię
sztucerów Anschütz 1782 D
– prawdziwe dzieła sztuki
rusznikarskiej,
stworzone z myślą
o pasjonatach
myślistwa
i kolekcjonerach

Cechy wyróżniające:

- Unikatowe egzemplarze – ręczna produkcja z dbałością o detale
- Klasyczna, elegancka linia
- Osady z najwyższej klasy drewna, styl niemiecki z baką bawarską
- Grawerowany zamek – styl i prestiż

Dostępne modele:

- „Mouflon” – lufa 520 mm, kaliber .308 Win.
- „Red Deer” – lufa 560 mm, kaliber .30-06 Win.
- Oba modele: magazynek na trzy naboje, lufa z gwintem M15x1

**Broń o dużej wartości
kolekcjonerskiej!
Znakomita inwestycja!**

Zapraszamy do współpracy sklepy myśliwskie, towar dowozimy własnym transportem

■ Widmo pryszczycy. Ograniczenia dotyczą też przywozu trofeów

Do poszerzającego się katalogu epizootycji, które spędzają sen z powiek nie tylko europejskim rolnikom i hodowcom, lecz także myśliwym (a powinni również przyrodnikom), po ptasiej grypie, ASF-ie, wścieklźnie i chorobie niebieskiego języka (wszystkie notowane w Polsce) dołącza pryszczycza (ang. *foot and mouth disease*, FMD) – do chwili oddania niniejszego wydania **BL** do druku w Polsce niestwierdzona. Po trzech miesiącach od pojawu tego wirusa w styczniu br. w Niemczech, co postawiło w stan podwyższonej gotowości również polskie służby, kraj ten odzyskał status wolnego od choroby. Za naszą zachodnią granicą zduszono wirusa w pierwotnym ognisku. Równolegle jednak pryszczycza wystąpiła w hodowlach bydła na Węgrzech (początek marca) oraz na Słowacji (druga połowa marca), przy trójstyku austriacko-słowacko-węgierskim. Zakażone stada zostały zlikwidowane. Nie doszło na szczęście do transmisji wirusa na dzikie parzystokopytne.

Oba państwa wdrożyły środki kontroli oraz procedury związane z przeciwdziałaniem dalszemu rozprzestrzenianiu się pryszczycy, w tym ograniczenia w transporcie drogowym podatnych na zachorowanie gatunków zwierząt. Analogicznie jak w przypadku ASF-u Komisja Europejska wyznaczyła obszary objęte ograniczeniami na części terytorium Węgier, Słowacji oraz Austrii.

Na mocy polskich uregulowań kwarantanną objęto gospodarstwa, do których w ciągu 30 dni poprzedzających wystąpienie choroby na Słowacji trafiły stamtąd zwierzęta, a wkrótce potem zamknęto nasze terytorium na przywóz wybranych towarów z Węgier i Słowacji oraz Austrii. Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi poza żywymi zwierzętami dotyczy to także m.in. produktów ubocznych pochodzenia zwierzęcego i produktów pochodnych otrzymanych od zwierząt parzystokopytnych, zarówno hodowlanych, jak i dzikich. W obu tych kategoriach mieszczą się również trofea łowieckie.

Polski rząd oraz służby weterynaryjne wdrożyli ponadto szereg innych działań prewencyjnych, ale jednocześnie przygotowywali się do walki z chorobą na wypadek jej wystąpienia w naszych granicach. MRiRW oraz GLW uruchomili zespoły zarządzania kryzysowego, Zakład Pryszczycy w Zduńskiej Woli, zajmujący się diagnostyką

laboratoryjną w kierunku FMD, przeszedł na całodobowy cykl pracy, a wojewódzkie i powiatowe jednostki inspekcji weterynaryjnej oraz PIWet-PIB w Puławach rozpoczęły 24-godzinne dyżury telefoniczne. Zacieśniono także współpracę służb w zakresie kontroli granicznych, w co zaangażowano również WOT.

Obszarów ryzyka odnoszących się do polowań niestety nie poznaliśmy, ponieważ w odpowiedzi na prośbę o kontakt w tej sprawie GLW, zapewne w związku z nawałem pracy, a nie w ramach deklarowanej „intensyfikacji działań edukacyjnych”, odesłał do PZŁ. Zrzeszenie natomiast opublikowało komunikat z zapewnieniem o pełnej gotowości do współpracy w zakresie działań zapobiegających rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych zwierząt. Podkreślono w nim, że zgodnie z ostatnimi badaniami sondażowymi przeprowadzonymi przez firmę PBS na zlecenie PZŁ, 62% Polaków jest zdania, że myśliwi przyczyniają się do ograniczenia ryzyka rozprzestrzeniania się epizootycji.

Polski Związek Łowiecki od lat aktywnie uczestniczy w monitorowaniu stanu zdrowia populacji dzikich zwierząt oraz realizuje działania ograniczające ryzyko przenoszenia chorób odzwierzęcych. Doświadczenie i zaangażowanie myśliwych stanowią realne wsparcie dla służb weterynaryjnych oraz innych podmiotów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo epizootyczne kraju – czytamy w treści komunikatu. Związek zaapelował ponadto do polujących o zachowanie szczególnej czujności w zakresie niepokojących objawów u dzikich zwierząt, które należy niezwłocznie zgłaszać służbom weterynaryjnym.

Do objawów pryszczycy możliwych do zaobserwowania u wolno żyjących parzystokopytnych należą: pęcherze i owrzodzenia na błonach śluzowych jamy ustnej, języku, wargach, w przestrzeniach międzyracicowych oraz na wymionach, gorączka, osowiałość, ślinotok i kulawizna. Wirus przenosi się zarówno poprzez bezpośredni kontakt zakażonych zwierząt, jak i przez zanieczyszczoną paszę czy wodę, ale też drogą powietrzną. Choroba nie zagraża życiu człowieka, a zachorowania u ludzi są sporadyczne.

Po dość dynamicznym pojawie i stwierdzeniu w marcu sześciu ognisk na Słowacji i czterech na Węgrzech według informacji na 15 kwietnia br. nie odnotowano nowych ognisk. Pochód

wirusa udało się zatem spowolnić w wyniku sprawnych działań służb oraz ich współpracy na poziomie międzynarodowym, a może nawet zatrzymać.

O szczegółach dotyczących rozwoju sytuacji epizootycznej związanej z pryszczycą na bieżąco informują GIW oraz MRiRW na swoich stronach internetowych. Jak podkreślają, bardzo ważnym aspektem działań prewencyjnych jest świadomość społeczna.

Red.

Opracowano na podstawie komunikatów sztabu kryzysowego MRiRW oraz PZŁ.



STRZELNICA
KOCHCICE

08/
06/
25

EVENT PARD

Zapraszamy 8 czerwca do Strzelnicy
Kochcice, gdzie będzie możliwość:

Przetestować nasze najnowsze urządzenia
noktowizyjne i termowizyjne firmy **PARD**!

Wypróbować na strzelnicy sztucery Jakele K1

Zobaczyć najnowszą kolekcję
ubrań Beretta

Wziąć udział w konkurencjach strzeleckich
dających możliwość wygrania sprzętu PARD
o łącznej wartości 50 000 zł!

Nie przegap! Liczba miejsc ograniczona!

Kontakt: biuro@pard.com

PARTNERZY



■ Stabilna populacja żubrów w Bieszczadach

Przeprowadzona w marcu coroczna inwentaryzacja żubrów w Bieszczadach wykazuje stabilizację populacji tych zwierząt, a także ich ekspansję terytorialną. Łącznie w Bieszczadach naliczono 806 osobników w stanie dzikim, w tym 42 bytujące obecnie na terenie Słowacji po południowej stronie Bieszczadów. Kolejne 11 zwierząt żyje w zagrodzie pokazowej w Mucznie. W ubiegłym roku naliczono 811 osobników, z czego 9 w pokazowej zagrodzie.

Obecnie stada zimowały na terenie nadleśnictw Baligród, Cisna, Komańcza, Lesko, Lutowiska i Stuposiany. Wiosną żubry rozpraszają się i migrują w wyższe partie gór, w okolice, gdzie latem żubrzyce wychowują swoje młode. Pojedyncze osobniki bywają obserwowane również w zasięgu nadleśnictw Bircza, Brzozów, Dukla i Rymanów, natomiast sezonowe migracje odnotowuje się również na Słowacji.

W trakcie tegorocznej inwentaryzacji najliczniejszą populację – 342 osobniki skupione w 14 grupach – obserwowano w lasach Nadleśnictwa Baligród, a największe pojedyncze stado (liczące 49 osobników) bytowało w okolicy wsi Kalnica.

Opiekę nad żubrami w Bieszczadach od ponad 60 lat sprawują leśnicy. Pro-

wadzenie monitoringu osobników tego chronionego gatunku, w tym również corocznej inwentaryzacji stad, to zadanie powierzone formalnie bieszczadzkim nadleśnictwom przez Generalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w 2009 r. Dzięki temu zamiast wcześniejszych szacunków mamy systemową inwentaryzację i monitoring zdrowotny stad.

Dokładność tego spisu wynika z faktu, że odbywa się on w jednym wybranym dniu – na początku marca – we wszystkich jednostkach łącznie z gruntami prywatnymi i poprzedza go wielodniowa obserwacja stad. Zatem nie zachodzi obawa podwójnego odnotowania tych samych osobników. Natomiast monitoring zdrowotny stad jest prowadzony przez cały rok.

Od ponad 10 lat naukowcy zajmujący się żubrami wyrażają zaniepokojenie przegęszczeniem populacji, skutkującym m.in. zwiększeniem szkód w uprawach rolnych i leśnych, ale przede wszystkim powodującym wzrost zagrożenia epidemiologicznego związanego z gruźlicą czy telazjozą, na którą co roku zapada po kilkadziesiąt osobników. Skutkiem tej ostatniej choroby są upadki chorych zwierząt. Żubry bywają też ofiarami drapieżników.

W minionych latach 13 bieszczadzkich żubrów wyjechało do Bułgarii i Rumunii,

Liczebność żubrów w stanie dzikim w latach 1997–2023 na terenie RDLP w Krośnie

Rok	Liczebność (szt.)
1997	110
1999	160
2001	140
2003	168
2005	213
2007	243
2009	290
2013	256
2015	303
2017	402
2019	551
2021	719
2023	750

gdzie zasiliły stada żyjące w tamtejszych górach.

Warto dodać, że pierwsze żubry trafiły w Bieszczady w październiku 1963 r. do zagrody aklimatyzacyjnej w Nadleśnictwie Stuposiany. Wiosną 1964 r. zostały wypuszczone na wolność. Pierwotnie dzikie stado liczyło 17 osobników.

Edward Marszałek,
rzecznik prasowy RDLP w Krośnie



Od 2012 r. żubry można oglądać w zagrodzie pokazowej w Mucznie

Fot. EDM

■ Innowacyjny lek dla psów coraz bliżej

Naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu pracują nad potwierdzeniem bezpieczeństwa i skuteczności klinicznej innowacyjnego leku, który będzie spowalniał rozwój choroby zastawki mitralnej (MMVD) u psów oraz poprawi długość i jakość życia u zwierząt z podzastawkowym zwężeniem aorty (SAS). To ważne badania, bo oba schorzenia to dziś najczęściej występujące choroby serca u psów.

Projekt pn. „Rozwój innowacyjnego inhibitora metaloproteinaz MMP jako pierwszego w swojej klasie leku modyfikującego przebieg MMVD i SAS u psów” realizuje konsorcjum przemysłowo-naukowe: spółka Vasa Therapeutics oraz Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu. Został on dofinansowany kwotą blisko 15 mln zł w ramach programu Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki (dla UPWr przypadło z tej puli ponad 3,2 mln zł).

Przedmiotem projektu jest rozwój kliniczny związku VS-065, małocząsteczkowego inhibitora metaloproteinaz (MMP) oraz leku *first in class* modyfikującego proces włóknienia i mogącego opóźnić wystąpienie objawów zastoinowej niewydolności serca w śluzakowatym zwyrodnieniu zastawki mitralnej (MMVD) lub komorowych zaburzeń rytmu serca w leczeniu podzastawkowego zwężenia aorty (SAS).

– Mówiąc wprost, może nam on dać innowacyjny lek do stosowania w chorobach związanych ze zwyrodnieniem zastawki i włóknieniem serca, które z perspektywy epidemiologicznej oraz wpływu na jakość życia w kolejnych fazach choroby stanowią duże wyzwanie terapeutyczne dla branży weterynaryjnej na całym świecie – mówi prof. Agnieszka Noszczyk-Nowak z Katedry Chorób Wewnętrznych z Kliniką Koni, Psów i Kotów, kierownik projektu ze strony UPWr. – Ma być to lek, który będzie spowalniał rozwój choroby MMVD oraz poprawi długość i jakość życia u zwierząt z SAS – tłumaczy profesor i dodaje, że założeniem jest, by pacjenci dłużej pozostawali w fazie bezobjawowej, a dzięki temu wydłużony zostanie okres ich przeżycia.

Jak już wspomniano, obie choroby – MMVD i SAS – to dziś najczęściej występujące schorzenia serca u psów. U niektórych małych ras, np. cavalier king charles spaniel, są powszechne już po ósmym roku życia, a nawet wcześniej. I to się nie zmieni, ponieważ to zmiany zwyrodnieniowe, a u psów proces starzenia widoczny jest właśnie na zastawce – pojawiają się guzki, zastawka się deformuje i przestaje pełnić prawidłowo swoją funkcję. Co gorsza, właściciel czworonoga nie może tego zauważyć w początkowej fazie choroby. Kiedy pojawiają się objawy, takie jak duszność, szybkie męczenie się lub kaszel, choroba jest już mocno zaawansowana, a zwierzęciu pozostaje jedynie leczenie paliatywne. Dlatego tak wielką rolę odgrywają badania profilaktyczne.

Projekt „Rozwój innowacyjnego inhibitora metaloproteinaz MMP jako pierwszego w swojej klasie leku modyfikującego przebieg MMVD i SAS u psów” został podzielony na kilka zadań badawczo-rozwojowych. To m.in. badanie mechanizmu działania farmakologicznego cząsteczki VS-065 leku w modelu komórkowym procesu włóknienia *in vitro* i w próbkach biologicznych oraz przygotowanie leku, a potem jego badanie kliniczne. Za fazę laboratoryjną odpowiedzialny jest zespół prof. Liliany Kiczak z Katedry Biochemii i Biologii Molekularnej, a za badania kliniczne – zespół prof. Agnieszki Noszczyk-Nowak.



Arch. UPWr

Prof. Agnieszka Noszczyk-Nowak z Katedry Chorób Wewnętrznych z Kliniką Koni, Psów i Kotów UPWr kieruje pracami nad lekiem spowalniającym dwa groźne schorzenia serca u psów

– Nasza faza rozpocznie się najwcześniej w przyszłym roku. Tabletkę będziemy podawać psom z chorobą zastawki mitralnej, co oznacza, że badanie będzie przeprowadzane na modelu naturalnym, czyli psach pacjentach Pracowni Kardiologii Katedry Chorób Wewnętrznych z Kliniką Koni, Psów i Kotów – podkreśla prof. Noszczyk-Nowak.

Małgorzata Moczulska

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 15 marca 2025 r. w wieku 76 lat odszedł do krainy wiecznych łowów wieloletni członek naszego koła

śp. Zbigniew Dziuda.

Był oddany łowiectwu. Za swoją działalność został odznaczony brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej i medalem „Za Zasługi dla Łowiectwa Zielonogórskiego”.

Spoczywaj w pokoju i poluj w krainie wiecznych łowów u boku św. Huberta!

Rodzinie oraz najbliższym wyrazi najszczerzego współczucia składają zarząd i członkowie KŁ „Tur” w Nowej Soli.

■ Sąd prawomocnie potwierdza: koło łowieckiemu należy się rekompensata za wypłacone odszkodowanie

7 lutego 2025 r. Sąd Okręgowy w Lublinie prawomocnie potwierdził rację KŁ „Ostęp” w Warszawie i oddalił apelację Skarbu Państwa od wyroku Sądu Rejonowego w Lublinie w sprawie odpowiedzialności Skarbu Państwa za szkody łowieckie, które powstały na terenie objętym stanem wyjątkowym.

O wyroku pierwszej instancji (Sądu Rejonowego w Lublinie) informowaliśmy na łamach **BL 2/2024**, ale przypomnijmy krótko stan faktyczny przedmiotowej sprawy. KŁ „Ostęp” dzierżawi obwód łowiecki położony wzdłuż granicy z Białorusią. Jesienią 2021 r. duża część tego obwodu została objęta stanem wyjątkowym oraz rozporządzeniem w sprawie zakazu noszenia i korzystania z broni, co całkowicie uniemożliwiło polowania oraz wykonywanie wszelkich innych działań z zakresu gospodarki łowieckiej na tym obszarze. W obwodzie objętym powyższymi ograniczeniami wystąpiły znaczne szkody łowieckie. Wobec braku przepisów szczególnych, które modyfikowałyby odpowiedzialność dzierżawcy na czas stanu wyjątkowego, koło wypłaciło pełne odszkodowanie za te szkody na zasadach określonych w Prawie łowieckim, a następnie wystąpiło do Wojewody Lubelskiego o przyznanie odszkodowania na podstawie Ustawy z 22 listopada 2002 r. o wyrównaniu strat majątkowych wynikających z ograniczenia w czasie stanu nadzwyczajnego wolności i praw człowieka i obywatela. Wojewoda Lubelski odmówił wypłaty odszkodowania, w związku z czym koło wystąpiło do Sądu Rejonowego w Lublinie w pozwem o jego zapłatę.

Spór przed sądem pierwszej instancji koncentrował się na kwestii istnienia związku przyczynowego pomiędzy brakiem możliwości prowadzenia gospodarki łowieckiej a rozmiarem szkody łowieckiej, którą naprawiło koło. Sąd Rejonowy w Lublinie podzielił w całości stanowisko koła i uznał, że Skarb Państwa powinien zwrócić kwotę odszkodowania, które koło musiało

wypłacić właścicielowi upraw wraz z odsetkami i kosztami postępowania. Od tego wyroku Wojewoda Lubelski złożył apelację do Sądu Okręgowego w Lublinie.

Sąd Okręgowy oddalił w całości apelację wojewody i uznał, że nie ma wątpliwości, iż obowiązek naprawienia szkód łowieckich, które wystąpiły na obszarach obwodów łowieckich objętych stanem wyjątkowym, podczas którego prowadzenie gospodarki łowieckiej było wykluczone, prowadzi do powstania w majątku koła szkody, za którą odpowiedzialny jest Skarb Państwa jako ten, który uniemożliwił zapobieżenie szkodzi. W ocenie Sądu Okręgowego związek pomiędzy występowaniem oraz rozmiarem szkód łowieckich a możliwością polowania jest niewątpliwy, co właśnie uzasadnia odpowiedzialność Skarbu Państwa za szkody, które powstały w związku z ograniczeniem możliwości polowania.

Powyższe oznacza, że koło łowieckie, które wypłaciło odszkodowanie za szkodę łowiecką, której wystąpieniu w związku z wprowadzeniem stanu wyjątkowego nie mogło zapobiec, może żądać od Skarbu Państwa zapłaty równowartości wypłaconego odszkodowania. Stanowisko Sądu Okręgowego należy rozumieć także w ten sposób, że prowadzenie prawidłowej gospodarki łowieckiej i zapobieganie w ten sposób szkodom łowieckim jest nie tylko obowiązkiem, ale również prawem kół łowieckich, a jego ograniczenie lub pozbawienie wiąże się z określonymi skutkami prawnymi.

Więcej informacji na ten temat można uzyskać u niżej podpisanych – łowczego KŁ „Ostęp”, radcy prawnego Marcina Macieszcza (m.macieszczak@gessel.pl) oraz u prowadzącego sprawę adwokata Daniela Szemetyłło (d.szemetyllo@gessel.pl).

**Marcin Macieszczak,
Daniel Szemetyłło**

■ I Międzyszkolny Konkurs Kulinarny „Dziczy Chef Kuchni” rozstrzygnięty!

W czasach, gdy temat zrównoważonego żywienia, ekologii i powrotu do naturalnych źródeł białka staje się coraz bardziej aktualny, dziczyzna zyskuje nowe oblicze. Już nie tylko jako element myśliwskiej tradycji, ale jako pełnoprawny składnik nowoczesnej kuchni – zdrowej, lokalnej, odpowiedzialnej. Doskonałym przykładem tej zmiany podejścia jest I Międzyszkolny Konkurs Kulinarny „Dziczy Chef Kuchni” zorganizowany przez ZO PZŁ w Ciechanowie. Choć wydarzenie miało charakter konkursowy, jego sens sięga znacznie dalej niż kulinarna rywalizacja. Był to finał procesu edukacyjnego, który trwał wiele miesięcy, a którego fundament stanowiła współ-

praca ZO PZŁ w Ciechanowie z uczniami szkół gastronomicznych z całego okręgu ciechanowskiego.

Punktem wyjścia był autorski program zajęć praktycznych, który zainicjowano w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Jadwigi Dziubińskiej w Gołdówce. To właśnie ta placówka jako pierwsza otworzyła swoje drzwi dla projektu promującego dziczyznę w ramach szkolnictwa zawodowego. Uczniowie mieli okazję uczestniczyć w pokazach rozbioru tuszy dzika i sarny, a także w warsztatach z zakresu technologii przetwórstwa mięsa oraz wspólnym gotowaniu z myśliwymi. Ten etap, łączący teorię z praktyką, nie tylko oswajał

młodzież z trudnym i wymagającym produktem, jakim jest dziczyzna, ale również budował szacunek do surowca i wiedzę o jego pochodzeniu. W rozmowach z uczniami nie brakowało odniesień do etyki łowiectwa, zasad selekcji populacyjnej i znaczenia łowiectwa w zarządzaniu środowiskiem przyrodniczym.

Zwieńczeniem tej drogi edukacyjnej był konkurs kulinarny, w którym udział wzięło sześć szkół o profilu gastronomicznym z regionu: ZS CKR im. Jadwigi Dziubińskiej w Gołdówce, ZS CKR im. Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie, ZS im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny w Malinowie, ZS im. Bolesława Prusa w Pułtusku, ZS nr 1 im. Stanisława



Arch. Katarzyna Dudek (2)

Organizatorzy, uczestnicy i goście I Międzyszkolnego Konkursu Kulinarnego „Dzicy Chef Kuchni”

Staszica w Płońsku oraz ZS nr 2 im. Adama Mickiewicza w Ciechanowie. Młodzi kucharze zaprezentowali niezwykle wysoki poziom umiejętności, a także imponującą dojrzałość w podejściu do produktu. Dzicyzna jako mięso wymagające zarówno technologicznej wiedzy, jak i kulinarnej wyobraźni stała się dla nich okazją do kreatywności, ale także do wyrażenia szacunku wobec przyrody i etosu łowieckiego.

Każda z drużyn przygotowała autorские danie z wykorzystaniem dzicyzny – od klasycznego gulaszu, przez pierożki, po nowoczesne interpretacje polskiej kuchni z nutą leśnych aromatów. Jury – złożone z myśliwych, kucharzy i nauczycieli zawodu – miało niełatwe zadanie. Po burzliwych naradach tytuł Dziczego Chefa Kuchni roku 2025 przyznało drużynie reprezentującej ZS w Malinowie. Młodzi kucharze zachwycili smakiem, estetyką i pomysłem na „dzikie pierożki”, które – jak podkreśliło jury – „łączyły nowoczesność z szacunkiem dla produktu”. Drugie miejsce wywalczyli uczniowie ZS w Pułtusku, serwując gulasz z jelenia z winnym aromatem i buraczanymi kluszcami, a trzecie miejsce przypadło gospodarzom – ZS CKR w Gołdówce za „dzikie przygody Justyny i Zosi z jabłonią”. Specjalne wyróżnienia trafiły natomiast do ZS w Płońsku (od szefa kuchni Warszawianka Hotel Wellnes & SPA) oraz do ZS w Ciechanowie (od dyrektora hotelu Zamek Pułtusk Dom Polonii), które również wykazały się imponującą techniką kulinarną i dojrzałością w pracy z wymagającym surowcem, jakim jest dzicyzna. Nagrody rzeczowe, pamiątkowe deski

oraz dyplomy, zostały wręczone podczas uroczystego zakończenia wydarzenia, w obecności przedstawicieli PZŁ, szkół, lokalnych władz i partnerów konkursu.

Na sukces imprezy złożyła się również współpraca z lokalnymi instytucjami i partnerami, którzy wsparli konkurs nie tylko materialnie, ale też ideowo. Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa Oddział Terenowy w Warszawie ufundował nagrody rzeczowe dla uczestników, a Zakład Mięsny Lenarcik zapewnił świeżą dzicyznę do konkursowych potraw oraz pyszne wędliny na poczęstunek. Nieocenione było również zaangażowanie samorządów – wójt gminy Karniewo Michał Jasiński przekazał fartuchy kucharskie z logo konkursu, a wójt gminy Płoniawy-Bramura Jakub Dudek ufundował niezwy-

kle puchary dla zwycięzców. Wsparcie to miało wymiar nie tylko organizacyjny, lecz także społeczny – wielu uczestników konkursu to uczniowie pochodzący właśnie z tych gmin.

Konkurs „Dzicy Chef Kuchni” to kolejny, ważny krok w budowaniu mostów pomiędzy światem łowiectwa, edukacji i gastronomii. Przykład na to, jak pasja, tradycja i dobrze zaplanowana współpraca mogą wspólnie tworzyć przestrzeń dla wartościowej zmiany społecznej – z dzicyzną w roli głównej. To coś znacznie więcej niż zwykła rywalizacja kulinarna – to nowoczesna forma promocji łowiectwa poprzez edukację i praktyczne działania. Projekt ten z powodzeniem łączy świat myśliwych, nauczycieli, kucharzy i młodzieży, ukazując, że dzicyzna to nie tylko piękna tradycja, ale przede wszystkim odpowiedzialna i wartościowa przyszłość. Jeśli chcemy, by dzicyzna na stałe zagościła w polskiej kuchni jako naturalny i ceniony składnik, a łowiectwo – pojmowane szeroko jako zrównoważona gospodarka zasobami przyrody – zyskało nowych, świadomych sojuszników, to właśnie takie inicjatywy są kluczem do sukcesu.

ZO PZŁ w Ciechanowie stworzył model, który może być z powodzeniem realizowany w innych regionach kraju. Pokazuje on, że promocja dzicyzny nie musi się ograniczać do festynów czy prelekcji – może się stać integralną częścią edukacji zawodowej, lokalnej współpracy oraz budowania pozytywnego wizerunku łowiectwa w oczach młodego pokolenia.

Katarzyna Dudek



**Zwycięskie „dzikie pierożki”
przygotowane przez drużynę
ZS w Malinowie**



**Pokot po łowach
na szopy pracze**

Fot. Renata Walczak-Przybylska [2]

■ Polowanie dian na szopy

Ograniczenie populacji szopów praczy było impulsem do zorganizowania polowania dian na ten inwazyjny gatunek obcy. Liczba szopów w zachodniej części Polski wzrosła do niepokojących rozmiarów. Szacuje się, że u naszych zachodnich sąsiadów bytuje od 1,5 do 2 mln osobników (dane PAP). Szopy, jak wiemy, są wszystkożerne, a okolice ujścia Warty obfitują w bazę żywieniową, co ułatwia ich rozmnażanie. Te zwierzęta są przede

wszystkim zagrożeniem dla rodzimej bioróżnorodności, jak również nosicielami wielu patogenów i pasożytów, m.in. świerzbu, tasiemca bąblowca, włośnia, wścieklizny, toksoplazmozy i glisty szopiej, która może spowodować ciężkie kalectwo albo śmierć człowieka.

Członek NRŁ Franciszek Jamniuk podjął się trudnego logistycznie zadania, którym było przygotowanie polowania dian na szopy w sześciu kołach łowieckich

okręgu gorzowskiego. Ale nie tylko na te zwierzęta – diany mogły również o świcie zapolować na gęsi w otulinie Parku Narodowego „Ujście Warty” w KŁ „Łyska” w Słońsku. Królową gęsiego polowania została Marlena Florek ze Stowarzyszenia Polskie Diany, tytuł wicekrólowej przypadł Bernadecie Lewickiej, również z SPD, natomiast „medal z dziurą” – Ewie Chlebowskiej z Klubu Dian w Koninie. Potem diany udały się do Parku Narodowego „Ujście Warty”, gdzie po siedzibie i parku oprowadził je dyrektor Remigiusz Wojtera, który zaprezentował ogrom wiedzy.

Podczas dwudniowego pobytu w Stacji Łowieckiej „Kniejówka” w Ownicach Franciszka Jamniuka diany miały natomiast okazję do kosztowania wybornych potraw myśliwskich serwowanych przez Bartłomieja Pawlikowskiego, zwycięzcę ubiegłorocznej edycji Kulinarного Pucharu Polski. To była uczta dla podniebienia.

Podsumowując, panie ze Stowarzyszenia Polskie Diany oraz Słupskiego Klubu Dian przy ZO PZŁ w Słupsku zmniejszyły populację szopów praczy o kilkadziesiąt sztuk.

Dziękujemy Franciszkowi Jamniukowi oraz zarządom i kolegom z KŁ „Dolina Płoni” w Barlinku, KŁ „Dzik” w Dębnie, KŁ „Ostęp” w Gorzowie Wlkp., KŁ „Knieja” w Witnicy, KŁ „Celuloza” w Kostrzynie nad Odrą oraz KŁ „Cis” w Ośnie Lubuskim.

Renata Walczak-Przybylska



Od lewej: Ewa Chlebowska, wicekrólowa Bernadetta Lewicka i królowa Marlena Florek

MROK BEZ TAJEMNIC



HIKMICRO LYNX LH35 2.0



Zasięg
do 1800 m



NETD ≤20 mK



ZOOM 3,3x-26,4x



OLED 1024x768



IP IP67

HIKMICRO ON THE ROAD



Przyjdź i przetestuj termowizję oraz noktowizję w **4K!**

- **9 MAJA 16:00 – 23:00 SKLEP MYŚLIWSKI SZAWARA, UL. BUKOWA 2, ZWIERZYNIĘC**
- **24 MAJA 10:00 – 22:00 SKLEP TERMOWIZJA, GRANITOWA 72/8, BIERUŃ**

Szukaj na kolba.pl oraz w innych,
dobrych sklepach myśliwskich





■ 35 lat „Łowca Świętokrzyskiego”

Uwzględniając dwa wydawane obecnie tytuły ogólnopolskie, wraz z periodykami regionalnymi ukazuje się łącznie 13 czasopism o szeroko pojętej tematyce łowieckiej. Reprezentanci ponad połowy z nich – „Bielskopodlaskiego Rocznika Łowieckiego”, „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”, krakowskiego „Myśliwca”, wrocławskich „Pasji”, tarnobrzskiego „Nemroda” i „Nemroda Radomskiego”, a także **BŁ** – wzięli udział w uroczystościach jubileuszu 35-lecia kwartalnika „Łowiec Świętokrzyski”, które 1 lutego

br. odbyły się w restauracji Wilaneska na terenie Parku Etnograficznego Muzeum Wsi Kieleckiej w Tokarni.

Spotkanie stało się okazją do wspomnień o początkach wydawania czasopisma utworzonego jesienią 1989 r., a także sylwetek jego pomysłodawców i założycieli, w tym przewodniczącego ówczesnej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej i pierwszego redaktora naczelnego Michała Kielba czy jego następcy Janusza Marjańskiego. Historię przybliżył kielecki łowczy okręgowy Jarosław Mikołajczyk, który wspominał, że wraz ze swoim ojcem również współtworzył „Łowca Świętokrzyskiego” od jego zarania. Współ z obecną redaktorką naczelną Anną Michtą podziękował ponadto imponującemu gronu uczestniczących w spotkaniu stałych autorów i korespondentów – jako że wszyscy zostali już w przeszłości uhonorowani medalami „Za Zasługi dla Łowiectwa Kieleckiego”, tym razem otrzymali pisemne wyrazy uznania za współpracę.

„Łowiec Świętokrzyski” jest najstarszym nieprzerwanie wydawanym czasopismem o tematyce myśliwskiej po „Łowcu Polskim” („Z Zielonogórskiej Kniei” powstało wprawdzie kilka lat wcześniej, ale ukazywało się nieregularnie). Wyróżnia się zesztytowym formatem, jest bezpłatny i tworzony *pro bono* przez autorów otwarcie wyrażających swoje nierzadko krytyczne zdanie, a jego druk jest finansowany przez ZO PZŁ w Kielcach, będący zarazem wydawcą kwartalnika, m.in. z wpływów z tzw. hektarówki wnoszonej przez koła łowieckie.

Okolicznościowe wystąpienia wygłosili Krzysztof Mielnikiewicz (odznaczony tego dnia Krzyżem św. Emeryka ustanowionym przez świętokrzyski oddział KKiKŁ) oraz Krzysztof Szpetkowski. Pierwszy z nich zreferował dzieje czasopiśmiennictwa łowieckiego poczynając od „Łowca”, organu prasowego Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, założonego w 1878 r. oraz



Okolicznościowy upominek od redakcji **BŁ** na ręce łowczego okręgowego Jarosława Mikołajczyka i redaktorki naczelnej „Łowca Świętokrzyskiego” Anny Michty przekazał niżej podpisany

„Łowca Polskiego” Jana Sztolcmana, wydawanego od 1899 r. Pierwsze wydania drugiego z wymienionych tytułów, mówił Mielnikiewicz, są jedynym wiarygodnym źródłem informacji na temat początków zorganizowanego łowiectwa na ziemiach polskich. Prelegent poza mniej lub bardziej znanymi tytułami wymienił także szereg wydawnictw niesamodzielnych, będących tematycznymi dodatkami do większych czasopism, jak choćby „Polski Zbrojnej”. Jako na nie lada ciekawostkę zwrócił także uwagę na „Las i Pole. Dodatek dla Chłopców Wiejskich” – kilka wydań ukazało się staraniem Kieleckiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. Jego historię kontynuuje dziś KŁ „Prawidłowego Myślistwa” nr 3 w Kielcach, którego część członków o wydawniczym epizodzie zapewne nie wie (osobiście przyznał się do tego sam łowczy okręgowy).

Krzysztof Szpetkowski mówił z kolei o dziennikarskiej etyce i odpowiedzialności piszących za współczesność oraz przyszłość polskiego łowiectwa. Jego wizerunek w społeczeństwie jest związany z odpowiedzialnością za rzetelność przekazu medialnego, w tym także treści tworzonej przez branżowych dziennikarzy. Prelegent zwrócił również uwagę, że czasopisma regionalne uzupełniają tematykę podejmowaną na łamach tytułów ogólnopolskich, stanowiąc przy tym ważne źródło wiedzy kronikarskiej.

Część oficjalną zwieńczyła biesiada, której głównymi, wyciekowanymi punktami były wyśmienite pierogi z mięsem daniela oraz gulasz z jelenia, a towarzyszyły jej kularowe redaktorów rozmowy i snucie planów kolejnych jubileuszy.

Żywe zainteresowanie „Łowcem Świętokrzyskim”, wykraczające poza granice okręgu kieleckiego pozwala sądzić, że czytelnictwo



Fot. Lukasz Dziekan [3]

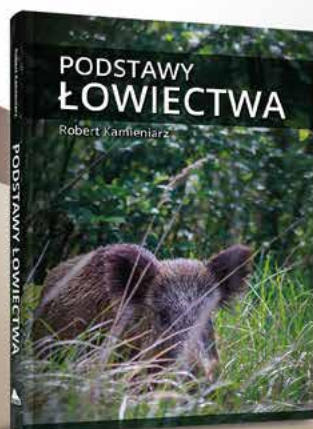
Prelegenci Krzysztof Szpetkowski (z lewej) oraz Krzysztof Mielnikiewicz

prasy łowieckiej jak na dzisiejsze czasy wcale nie ma się najgorzej. Życząc więc redakcji wielu dalszych lat rozwijania czasopisma, jako nieco od niego młodszy żywimy nadzieję, że sami również doczekamy koralowego jubileuszu. Bez was, Drodzy Czytelnicy, z pewnością się to nie uda. Dlatego zachęcamy do lektury i współtworzenia zarówno łowieckiej prasy ogólnopolskiej, jak i tej o mniejszym, ale wcale nie mniej znaczącym zasięgu.

Adam Depka Prądzinski

Podstawy łowiectwa

Roberta Kamieniarza



Uzupełnij wiedzę i bądź odpowiedzialnym myśliwym!

- nowe wydanie, uzupełnione i poprawione
- duży format, przejrzysta treść
- kompendium niezbędnych wiadomości o łowiectwie
- polecane nie tylko młodym myśliwym
- zaktualizowane, wiarygodne informacje

Autor: **Robert Kamieniarz**

Format: **21 x 29,7 cm**

Liczba stron: **294**

Oprawa: **twarda**

Cena dla prenumeratorów „Braci Łowieckiej”

129 zł

Cena regularna
189 zł

ZAMÓWIENIA:

INTERNET – www.sklep-oikos.pl

E-MAIL – sklep@oikos.net.pl



Sklep Oikos



Arch. Katarzyny Dudek [3]

■ W Ciechanowie powstała Myśliwska Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza

Zarząd Okręgowy PZŁ w Ciechanowie jako pierwszy w kraju powołał Myśliwską Grupę Poszukiwawczo-Ratowniczą (MGPR) składającą się z myśliwych ochotników. Inicjatywa ta – autorski pomysł naszego zarządu – pokazuje, jak ogromną wartością dla lokalnych społeczności są doświadczenie i zaangażowanie myśliwych. Grupa została stworzona z myślą o wsparciu służb w akcjach poszukiwawczo-ratowniczych w trudno dostępnych terenach, takich jak lasy czy obszary podmokłe, gdzie znajomość terenu i umiejętności nawigacyjne myśliwych mogą uratować życie.

MGPR tworzą ludzie z pasją, ale też z profesjonalnym przygotowaniem. W jej skład wchodzi ratownicy medyczni, operator drona, a także osoby świetnie znające lokalny teren. Grupa dysponuje samochodami terenowymi, sprzętem nokto- i termowizyjnym, GPS-em oraz zaawansowanym technologicznie dronem, który dzięki kamerom termowizyjnym pozwala przeszukiwać rozległe obszary w krótkim czasie, niezależnie od pory dnia czy warunków pogodowych. To urządzenie jest nieocenionym wsparciem w poszukiwaniach osób zaginionych.

Ochotnicy przeszli już profesjonalne szkolenie z zakresu pierwszej pomocy, zdobywając wiedzę teoretyczną i praktyczne umiejętności potrzebne do ratowania życia. Wyposażeni w zestawy PSP R1 (otrzymane od marszałka Adama Struzika), będące standardem w ratownictwie medycznym, są przygotowani do udzielania kwalifikowanej pomocy w nagłych przypadkach. W zestawach tych znajdują się m.in. sprzęt do resuscytacji, materiały opatrunkowe, szyny do unieruchamiania kończyn i inne niezbędne akcesoria. Ostatnio ratownicy otrzymali nowoczesne fantomy do ćwiczeń.



Doskonalenie praktycznych umiejętności udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej z wykorzystaniem nowych fantomów do resuscytacji

czeń resuscytacji, które stanowią ważne narzędzie edukacyjne pozwalające na doskonalenie praktycznych umiejętności ratowniczych. Prowadzone są ponadto starania o dofinansowanie na zakup środków łączności dla członków grupy oraz defibrylatora AED, co jeszcze bardziej podniesie skuteczność w sytuacjach ratunkowych.

Kluczowym elementem działalności MGPR jest współpraca z policją. ZO PZŁ w Ciechanowie zacieśnia już działania w tym zakresie z Komendą Powiatową Policji w Ciechanowie oraz Komendą Powiatową Policji w Pułtusk. W ramach kooperacji planowane są wspólne ćwiczenia oraz wymiana doświadczeń, co ma zwiększyć efektywność działań poszukiwawczo-ratowniczych w regionie. W ostatnim czasie MGPR wspierała już poszukiwania prowadzone przez KPP w Ciechanowie.

MGPR chce jednak działać na jeszcze szerszą skalę. Obecnie podejmowane są kroki w celu uregulowania współpracy na poziomie całego okręgu ciechanowskiego poprzez nawiązanie formalnej współpracy z Komendą Wojewódzką Policji w Radomiu. Chodzi o stworzenie spójnego systemu działań poszukiwawczo-ratowniczych, który będzie skutecznie funkcjonował w okręgu, zapewniając szybkie i efektywne reagowanie w przypadku zaginięć i sytuacji kryzysowych. Współpraca pozwoli na organizację cyklicznych szkoleń oraz ćwiczeń z udziałem służb ratowniczych i policji, co przyczyni się do jeszcze lepszego przygotowania ochotników.

Dodatkowo grupa nawiązała kontakt z 5. Mazowiecką Brygadą Obrony Terytorialnej, z którą w bieżącym roku zaplanowano trzy wspólne bloki ćwiczeń i doskonalenia umiejętności. Zakres tych szkoleń to akcje poszukiwawcze, pierwsza pomoc przedmedyczna oraz prowadzenie obserwacji w terenie przy użyciu sprzętu optycznego.

Członkowie MGPR nieustannie doskonalą swoje umiejętności i wykonują regularne treningi, które stanowią element stałego podtrzymywania gotowości operacyjnej. Pozwala to na przeprowadzanie symulacji akcji poszukiwawczo-ratowniczych, utrwalanie procedur oraz doskonalenie współpracy w zespole. Dzięki temu są zawsze przygotowani do natychmiastowego reagowania i niesienia pomocy w kryzysowych sytuacjach.

Katarzyna Dudek

ZAPRASZAMY



I Piernikowy Przegląd Sygnalistów Myśliwskich w Toruniu

10 maja br. po Rynku Nowomiejskim w Toruniu będą się nieść dźwięki rogów myśliwskich. Miasto Kopernika stanie się tego dnia areną zmagania solistów startujących w I Piernikowym Przeglądzie

Sygnalistów Myśliwskich (podczas pierwszej edycji nie przewidziano klasyfikacji zespołowej), nowym wydarzeniu, które prawdopodobnie na stałe zagości w kalendarzu konkursów muzyki myśliwskiej. Przesłuchania odbędą się w budynku Fundacji Tumult – organizatorzy poza klasami A, B, C i D przewidzieli dodatkową kategorię dla początkujących powyżej 12. roku życia, w której uczestnicy mogą zaprezentować trzy dowolnie wybrane przez siebie sygnały. Rejestracja uczestników od godz. 9.00, a oficjalne rozpoczęcie – o godz. 9.45. Organizatorzy: Joanna i Sławomir Warachowscy wraz z ZO PZŁ w Toruniu. Więcej informacji pod adresem: sygnalistyka.torun@gmail.com oraz na stronie wydarzenia na Facebooku.



Daleki dystans z Delta

Jedynie w swoim rodzaju warsztaty strzelań dalekodystansowych Delta Long Range Weekend odbędą się w tym roku w weekend rozpoczynający sezon na kozły, tj. 10–11 maja br., na strzelnicy Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce k. Warszawy.

Do dyspozycji uczestników będą instruktorzy światowej klasy oraz ponad 160 stalowych gongów o różnej średnicy ulokowanych na dystansach od 50 do 1800 m. Możliwe będzie przystrelanie broni pod okiem trenerów, a także sprawdzenie swoich sił w strzelectwie precyzyjnym, *extreme long range'u*, taktycznym, PRS z wymuszeniem różnych pozycji strzeleckich oraz amunicją bocznego zapłonu jako tańszą alternatywą treningową.

Warsztaty płatne – udział po wcześniejszej rejestracji.

Szczegóły: www.deltaoptical.pl/dlrw.



MIASTO
OSTRÓW
MAZOWIECKA

III Festiwal Kultury Łowieckiej w Ostrowi

24 maja br. w Ostrowi Mazowieckiej odbędzie się trzecia edycja Festiwalu Kultury Łowieckiej. Wydarzenie rozpocznie się mszą św. w oprawie muzycznej zespołu *Trompes de*

Polagne, po której nastąpi przemarsz korowodu myśliwskiego przez miasto. W programie również tradycyjny piknik z licznymi atrakcjami oraz konferencja popularnonaukowa, tym razem pn. „Kultura łowiecka i ochrona przyrody fundamentem działalności polskich myśliwych”, a także trzy wystawy czasowe: malarstwo Jacka Seniowa (Galeria Jatk), „Psy myśliwskie w dawnych grafikach i piśmiennictwie” ze zbiorów Gabrieli Łakomik-Kaszuby i Leszka Szewczyka (biblioteka miejska), „Działalność artystyczna myśliwych w oflagach podczas II wojny światowej” ze zbiorów Leszka Szewczyka (Muzeum Dom Rodziny Pileckich). Szczegóły: www.ostrowmaz.pl.



XXIV Przegląd Sygnałów Myśliwskich

XXIV Zachodniopomorski Przegląd Sygnałów Myśliwskich o Statuetkę Niedźwiedzia Barwickiego odbędzie się tym razem w formule dwudniowej – rozpocznie się 13 czerwca br. integracyjną biesiadą myśliwską w Dworze Pomorskim

w Luboradzy, przesłuchania natomiast zaplanowano na 14 czerwca od godz. 11.00 w sali miejskiej w Barwicach. Od południa będzie im towarzyszył rodzinny piknik myśliwski z licznymi atrakcjami w parku miejskim. Wręczenie nagród zaplanowano na godz. 15.00, a zwieńczeniem wydarzenia będzie koncert Żubrosi i zabawa taneczna.

Szczegóły: www.barwice.pl.

www.braclowiecka.pl



Arch. KKiPŁ w Bielsku-Białej [2]

■ Prężna działalność KKiPŁ w Bielsku-Białej

Nasza Komisja Kultury i Promocji Łowiectwa ZO PZŁ w Bielsku-Białej najpierw przez wiele lat funkcjonowała jako Komisja Kultury i Etyki. Jej głównymi działaniami była popularyzacja historii, tradycji, kultury łowieckiej, a także etyki wśród beskidzkich myśliwych. Minęły jednak lata i wraz ze zmianą nazwy oraz dodaniem „promocji łowiectwa” (co zostało niejako wymuszone koniecznością poprawy wizerunku myśliwych w społeczeństwie) zmienił się także zasadniczo adresat naszych działań – uwagę skierowaliśmy na lokalną społeczność. Staramy się docierać szczególnie do najmłodszych, pamiętając, że czym skorupka za młodu nasiąknie...

W skład komisji wchodzi 17 osób, przewodniczącym jest Tomasz Pieczonka. Nasza praca oznacza przede wszystkim odpowiedzialność. Cięży na nas obowiązek propagowania kultury łowieckiej i edukacja społeczeństwa w zakresie wiedzy, kim tak naprawdę są myśliwi. Musimy sobie uświadomić, że takie działania są kluczowe w obecnych czasach. A nasza komisja działa bardzo prężnie już od kilku ładnych lat.

Ostatni rok był dla nas niezwykle wyczerpujący, ale dał nam również wiele satysfakcji. *Być myśliwym to nie tylko polowanie, być myśliwym to zadanie* – jak można przeczytać w książce dla dzieci pt. *Mała Diana* autorstwa Roberta Czepczora, członka naszej komisji. *Mała Diana* to niewątpliwie sukces Roberta – wydana w dość dużym nakładzie znika ze stoisk edukacyjnych z prędkością światła. Szczególnie uko-

chali ją rodzice i często słyszymy, że jest idealna do wieczornego czytania dziecku. W zeszłym roku, jesienią Robert wydał drugą książkę dla dzieci, w której porusza tematy łowieckie, w tym problem związany z uczestnictwem dzieci w polowaniach.

Najważniejsze jest młode pokolenie, a że często dostajemy zaproszenia do szkół czy przedszkoli na zajęcia edukacyjno-przyrodnicze, mamy stały kontakt z dziećmi i młodzieżą. Specjalistami w tym zakresie są bez wątpienia Giuseppe Secchi, Marek Kwiczala oraz autorka tego artykułu. Nie tylko edukujemy, ale również sprawdzamy wiedzę za pomocą konkursów. Zostały zorganizowane już dwie edycje konkursu pn. Tajemnice Beskidzkich Kniei, którego inicjatorką i pomysłodawczynią jest niżej podpisana.

Nasza komisja co roku z wielkim zaangażowaniem podchodzi również do akcji *Myśliwska Paczka*. W poprzednim roku z inicjatywy Józefa Skudlarskiego, członka komisji, odwiedziliśmy Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Kaczynie. Zorganizowaliśmy także zbiórkę środków na zakup spersonalizowanych prezentów dla każdego dziecka z Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej nr 4 w Bielsku-Białej. W trakcie zimy każdy z nas oddawał się edukacji szkolno-przedszkolnej. W czerwcu, w Dniu Dziecka z inicjatywy Marka Kwiczala odwiedziliśmy Dom Dziecka w Cieszynie z wyjątkowymi prezentami dla każdego podopiecznego. Podczas wizyty byli obecni sokolnicy Aleksandra Pszczółka oraz Michał Pszczółka, którzy również są członkami komisji.



Opowiedzieli wiele ciekawostek o ptakach łowczych oraz o swoich psach myśliwskich – seterach angielskich.

Wydarzeniem, które rozpoczęło sezon edukacji plenerowej, była impreza Dzień Dziecka w Węgierskiej Górze. Tam wraz z Beskidzkim Klubem Dian przygotowaliśmy przepiękną wystawę łowiecką, na której Marek Kwiczala oraz Leszek Hankus wytrwale przez cały dzień opowiadali o naszej rodzimiej florze i faunie, plener malarski pt. „Las wokół nas” z utalentowaną plastycznie Anną Drabczyk oraz prowadziliśmy szeroko pojętą edukację. Nie zabrakło również naszych sokołników, Stowarzyszenia Miłośników Gończego Polskiego, a członek naszej komisji Aleksander Skrzydłowski zagrał na sygnałowce oraz wystąpił z jak zawsze niezwykłym pokazem wabienia i odgłosów zwierzyny. Na koniec niżej podpisana przeprowadziła autorski konkurs wiedzy łowieckiej, w którym dzieci mogły wygrać lornetki.

Nie sposób nie wspomnieć o wydarzeniach z lipca. Obyła się wtedy chociażby Biesiada Ujsolska w Ujsolach. Stoisko edukacyjne wraz z wystawą trofeów przyciągnęło nie tylko wiele dzieci, ale również dorosłych. Na scenie też mieliśmy swoje pięć minut. Ponieważ jest to impreza cykliczna, nasza komisja odgrywa dużą rolę w przygotowywaniu atrakcji. Jak zwykle nie mogło zabraknąć pogadanki sokołniczej, pokazu psów myśliwskich, który poprowadził przewodniczący Tomasz Pieczonka, pokazu wabienia oraz konkursu wiedzy o zwierzętach leśnych. Wydarzenie uświetnił Zespół Sygnalistów Myśliwskich Głuszczy przy ZO PZŁ w Bielsku-Białej.

Takich imprez oczywiście było więcej – to nie tylko edukacja i promocja, lecz także wydarzenia kościelne. Warto dodać, że w szeregach KKiPŁ w Bielsku-Białej jest również wyborny kucharz Giuseppe Secci, który co czwartek zapewnia nam niezwykle doznania smakowe oraz wizualne. Niektóre firmy mają owocowe czwartki, a my mamy czwartki z dziczyzną w wykonaniu Giuseppe. Fotorelacje wraz z przepisami można na bieżąco śledzić na Facebooku (Polski Związek Łowiecki - Zarząd Okręgowy w Bielsku-Białej).

Z bólem serca muszę przyznać, że w związku z działaniami promocyjnymi i edukacyjnymi zabrakło nam czasu na pracę w zakresie kultury łowieckiej. Zamierzamy to jednak naprawić. W listopadzie odbył się pierwszy „Wieczór z kulturą łowiecką”, który poprowadził Marek Piotr Krzemień, honorowy członek naszej komisji. Wydarzenie to cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem zarówno myśliwych, jak i stażystów. Spotkania z legendami polskiego łowiectwa będą się odbywały cyklicznie co kwartał. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych.

Bardzo ważny jest dla nas również wizerunek myśliwego oraz jego pozycja na scenie politycznej. Nasi członkowie Tomasz Pieczonka, Bartłomiej Francuz i Robert Czepczor prętnie działają w Związku Zawodowym „Wspólna Sprawa”, za co należy im się szczególne uznanie.

Nasza praca nie byłaby jednak możliwa, gdyby nie wsparcie okręgu bielskiego, wraz z łowczym okręgowym Grzegorzem Siwcem. Kładzie on niezwykle nacisk na edukację i promocję łowiectwa. Nigdy nie odmówił nam realizacji pomysłów, nigdy nie zasłonił się brakiem funduszy. Dzięki temu cały czas możemy się rozwijać i mamy nadzieję, że w przyszłości podsumowanie sezonu będzie o wiele dłuższe. Jesteśmy dumni z tego, że możemy brać czynny udział w edukacji społeczeństwa i ocieplaniu wizerunku myśliwego.

Kinga Diana Sporek



PODKŁADKI POD TROFEA
ORAZ
INNE AKCESORIA MYŚLIWSKIE

WWW.SKLEP.KOCZY.PL
tel. + 48 32 238 44 61
e-mail: sklep@koczy.pl



AFRYKA 2025

**POLOWANIE W NAMIBII
NA GEPARDA I LAMPARTA**

Mamy jeszcze dwie licencje
na polowanie na lamparta oraz
oferty na polowanie na geparda.
Lampart: od 10 dni polowania,
opłata za lamparta dopiero
po jego pozyskaniu.

Kontakt: tel. 602 609 530
hunting@hunting-poland.eu,
www.hunting-poland.eu

**Szkolenie psów
myśliwskich**

Polujące labradory – szczenięta
i ułożone psy

Monika Marchwica
tel. 604 274 883



www.marchwiccy.com
labradory@marchwiccy.com

**SZEROKI WYBÓR
NOKTOWIZJI
I TERMOWIZJI**

KOSMATY

ZADZWOŃ!

604 816 557

www.kosmaty.com

SAFARI W AFRYCE



**BIURO POLOWAŃ
„MARCO POLO”**

www.mp-hunt.com
tel. 784 811 482

**Przedstawiciel
biura na miejscu**

Polowanie, zwiedzanie,
wędkowanie

**SKLEP INTERNETOWY
OKOLASU**

SPECJALIŚCI OD FOTOPULAPEK

WWW.OKOLASU.PL

ZADZWOŃ! 503 523 323

**SZACOWANIE
SZKÓD ŁOWIECKICH**

tel. 601 056 412
e-mail: abladosz@op.pl
www.szacowanie-szkody-
lowieckie.pl

Szukasz auta na polowania?



tel. 607054418

www.MercedesG.pl

**ZAKŁAD KRAWIECKI
Małgorzata Gawron**

42-600 Tarnowskie Góry
ul. Karola Miarki 2
tel./faks 32 285 49 41

**MUNDURY MYŚLIWSKIE
Szyje na miarę**

gawron@gawron.com.pl

See Through The Darkness

ACE S60R



3100m
Detection

Zasięg

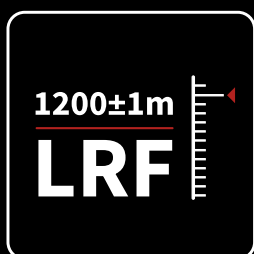


Systemy sztucznej
inteligencji AI

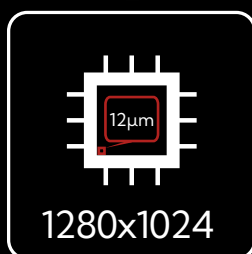
ZOOM
OPTYCZNY $\times$ ZOOM
CYFROWY = **2-72x**

Zakres powiększeń

1280x1024



Dalmierz laserowy
w obiektywie



Rozdzielczość
matrycy



Czułość
matrycy



Wyświetlacz

Model		ACE L35	ACE H50	ACE H50R	ACE S60R
Specyfikacja matrycy	Rozdzielczość	384x288, 12 μm	640x512, 12 μm	640x512, 12 μm	1280x1024, 12 μm
	Czułość NETD, mK	≤18	≤15		
	Częstotliwość, Hz	60			50
Specyfikacja optyczna	Obiektyw, mm	35 F0.9	50 F0.9		60 F1.0
	Pole widzenia (HxV), ° m/100m	7,5x5,7/13x10	8,8x7,0/15x12		14,7x11,7/26x21
	Powiększenie, x	4-16	3-24		2-24
	Powiększenie optyczne okularu, x	1-3			
	Zasięg wykrywania, m (Rozmiar docelowy: 1,7m x 0,5m, P(n)=99%)	1800	2600		3100
Wyświetlacz	Typ / rozdzielczość	AMOLED 2560x2560			
Zasilanie	Akumulator	Wbudowany 4000 mAh + wymienny 18650			
	Maksymalny czas pracy, h	7			6
Parametry	Zasięg dalmierza, m	–	–	1200	
	Kalkulator balistyczny	–	–	Tak	
	Waga, g	1050	1090	1120	1300
	Wymiary, mm	350x90x62	365x90x68		390x90x71

Przyszłość nadeszła

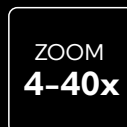
Vista H50R



Zasięg

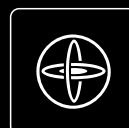


Częstotliwość



Powiększenie

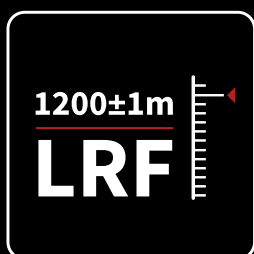
WYŚWIETLACZ 2560x2560



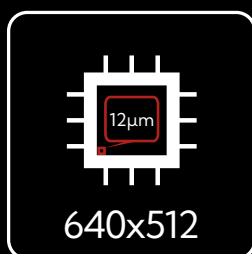
Elektryczna
stabilizacja obrazu



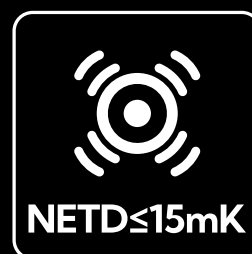
Systemy sztucznej
inteligencji AI



Dalmierz laserowy
w obiektywie



Rozdzielczość
matrycy



Czułość
matrycy



Wyświetlacz

Model		VISTA H35	VISTA H35R	VISTA H50	VISTA H50R
Specyfikacja matrycy	Rozdzielczość	640X512, 12 μm			
	Czułość NETD, mK	≤15			
	Częstotliwość, Hz	60			
Specyfikacja optyczna	Obiektyw, mm	35 F0.9		50 F0.9	
	Pole widzenia (HxV), ° m/100m	12,5x10/22x18		8,8x7,0/15x12	
	Powiększenie, x	3–28		4–40	
	Zasięg wykrywania, m (Rozmiar docelowy: 1,7m x 0,5m, P(n)=99%)	1800		2600	
Wyświetlacz	Typ / rozdzielczość	AMOLED 2560x2560			
Zasilanie	Akumulator	Wymienny 4400 mAh			
	Maksymalny czas pracy, h	5,5x2			
Parametry	Zasięg dalmierza, m	–	Class 1	–	Class 1
	Kalkulator balistyczny	–	1200	–	1200
	Klasa IP	IP67			
	Waga, g	610	640	630	650
	Wymiary, mm	180x61x71	190x67x79	190x67x79	194x70x82

www.nocpix.pl

Pozwolenie na odstrzał 49 niedźwiedzi na Słowacji

W lutym br. słowackie Ministerstwo Środowiska (MŽP) wydało w trybie wyjątkowym pozwolenie na odstrzał 49 „niedźwiedzi synantropijnych”. Zaznaczyło również, że rozpatruje dalsze wnioski odstrzałowe. Zgodnie z informacjami ministerstwa stan wyjątkowy w związku z występowaniem niedźwiedzi pozostawał w lutym w mocy we wszystkich powiatach kraju preszowskiego (jednostka podziału administracyjnego Słowacji granicząca z Polską) oraz w powiatach Turčianske Teplice, Czadca i Liptowski Mikulász w kraju żylińskim (północna część środkowej Słowacji, również granicząca z Polską) i w powiecie Brezno w kraju bańskobystrzyckim (południowa część środkowej Słowacji),

Wskazanie konkretnych przesłanek dla utrzymania stanu wyjątkowego w związku z występowaniem niedźwiedzia brunatnego znajduje się w gestii Ministerstwa Środowiska oraz poszczególnych urzędów powiatowych i ich sztabów kryzysowych – wyjaśnia słowacki resort spraw wewnętrznych. Ministerstwo Środowiska uważa, że urzędy powiatowe z wycuciem oceniają zasadność ogłoszenia stanu wyjątkowego w związku z występowaniem niedźwiedzi. Na obszarach, na których przesłanki ustąpiły, np. w Żylinie, stan wyjątkowy został zniesiony.

Słowackie Ministerstwo Środowiska zaznacza, że zmiana klimatu może mieć nieoczekiwane i pośrednie konsekwencje dla interakcji człowiek – niedźwiedź. Destabilizacja ekosystemów jest i będzie coraz większym problemem. W czasie krótszych i łagodniejszych zim niedźwiedzie nie muszą zapadać w zimowe odrętwienie, a ich aktywność i poszukiwanie pożywienia mogą skutkować nasileniem konfliktów. Właśnie z tego powodu konieczne bywa ogłaszanie stanu wyjątkowego o tej porze roku w przypadku wystąpienia w którejś z gmin zdarzenia nadzwyczajnego związanego z niepożądanym pojawieniem się niedźwiedzia brunatnego – tłumaczy słowackie Ministerstwo Środowiska.

Tzw. osobniki problematyczne nie wracają do swojej naturalnej płochliwości, odwiedzają te same miejsca także po okresie zimowym i niszczą mienie. Twierdzenie ministerstwa opiera się na kilkuletnich obserwacjach terenowych i analizie danych dotyczących problematycznych

osobników niedźwiedzia brunatnego, zgromadzonych w latach 2020–2024. Analiza ta została przeprowadzona przez profesjonalną organizację ochrony przyrody i krajoobrazu – podkreśla słowackie Ministerstwo Środowiska.

Źródło: www.lesmedium.sk

Dzierżawa łowiecka w państwowych lasach na Łotwie

Łotewskie Lasy Państwowe (LVM), mające w swojej pieczy blisko połowę powierzchni leśnej Łotwy, od 1 stycznia br. wydzierżawiają prawo do wykonywania polowania w zarządzanych przez siebie łowiskach tylko na pięć lat. Taki okres dzierżawy ma się przyczynić do zwiększenia przejrzystości procesów gospodarki łowieckiej i ułatwić osiąganie celów gospodarki leśnej. Łączna wartość umów o dzierżawę łowiecką zawieranych przez LVM sięga 1,61 mln euro. Wygasające stare umowy będą sukcesywnie zastępowane umowami pięcioletnimi.

W nowych umowach, podobnie jak w dotychczasowych, zachowana będzie klauzula o prawie pierwszeństwa zawarcia nowej umowy na następny okres, jeżeli dzierżawca wywiąże się z przewidzianych w umowie obowiązków w zakresie ochrony drzewostanów i obiektów infrastruktury przed szkodami od zwierzyny oraz będzie przestrzegał zasad zakładania i utrzymywania stanowisk dokarmiania zwierzyny i innych urządzeń infrastruktury łowieckiej. Ponadto w nowych umowach zostanie zawarta klauzula określająca zobowiązanie dzierżawcy do tolerowania i niezakłócania uzgodnionych z LVM wydarzeń i działań osób trzecich na terenie państwowych lasów, takich jak np. biegi na orientację czy inne zawody. Zmiany zostaną wprowadzone także w części dotyczącej punktów dokarmiania zwierzyny: dzierżawca będzie uprawniony do założenia stanowiska dokarmiania po uzyskaniu pisemnej zgody LVM – wyjaśnia Guntis Ščepaniks, szef komórki LVM zajmującej się wydzierżawianiem prawa do wykonywania polowania.

W 2024 r. koszty ochrony drzewostanów przed szkodami od zwierzyny osiągnęły w LVM poziom 5,74 mln euro. Największe szkody w lasach LVM wyrządzają jelenie szlachetne.

LVM działają w formie niegieldowej spółki akcyjnej. Swoim zarządem obej-

mują 1,39 mln ha lasów. Zatrudniają ok. 1480 osób. Pozyskują rocznie 6–7 mln m³ drewna przy przyroście rocznym sięgającym 11 mln m³.

Źródło: www.lvm.lv

Czesi skarżą Słowację o odstrzał wilków

Słowackie władze przywróciły 1 stycznia br. tzw. kontyngentowane polowanie kontrolowane na wilki. Pierwszy kontyngent odstrzału został ustalony na poziomie 74 osobników. Myśliwi pozyskali tylko 23 wilki ze względu na to, że restytuowane przepisy weszły w życie na krótko przed upływem końcowego terminu polowania na te drapieżniki, który w tym sezonie został wyznaczony na 15 stycznia. Przywrócenie kontyngentowanego polowania na wilki zostało z zadowoleniem przyjęte przede wszystkim przez rolników zorientowanych na chów owiec. Jednak intensywniejszy odstrzał na Słowacji budzi także sprzeciw, i to nie tylko w tym kraju.

Słowaccy obrońcy zwierząt uważają, że 23 osobniki zostały pozyskane w sposób niedostatecznie kontrolowany. Obawiają się, że odstrzał może zagrozić całej karpackiej populacji wilków. Efektywna wielkość naszej populacji to 50 osobników. Jeśli do odstrzału przeznaczamy 74 wilki, to bardzo prawdopodobne jest to, że wytypujemy słowacką część typowej karpackiej populacji – ostrzega Juraj Lukáč, czołowy słowacki działacz na rzecz ochrony tych drapieżników.

O losy karpackiej populacji wilków obawiają się także obrońcy zwierząt z Czech. Twierdzą oni, że odstrzały wilków na Słowacji zagrażają też czeskiej, liczącej ok. 100 osobników populacji, która jest zależna od populacji słowackiej. A to ze względu na migracyjne zachowania wilków, które nie znają granic. W związku z tym Czesi złożyli do Komisji Europejskiej skargę przeciwko Słowacji o naruszenie prawa europejskiego.

Źródło: www.pirsch.de

Pozyskanie zwierzyny w Niemczech

Na sezonie łowieckim 2023/2024, podobnie jak na wcześniejszych, odcisnęła swoje piętno postępująca zmiana klimatu, która wyznacza niejedną tendencję

W Niemczech rocznie pozyskuje się ponad 400 tys. krukowatych



© sci/Adobe Stock

w rozwoju populacji zwierzyny u naszych zachodnich sąsiadów. Niemieccy publicyści łowieccy generalnie oceniają odstrzały bilans tego sezonu pozytywnie.

Warunki atmosferyczne, jakie panowały w Niemczech zarówno zimą, jak i latem w sezonie łowieckim 2023/2024, można scharakteryzować określeniem „zbyt ciepło, zbyt mokro”. Zmiana klimatu coraz bardziej daje o sobie znać. Najpoważniejsze w skutkach ekstremalne zjawisko pogodowe nastąpiło w okresie świąt Bożego Narodzenia 2023 r. W wyniku ulewnych opadów zalane zostały rozległe tereny Niemiec. Właściciele obwodów łowieckich obawiali się o losy zwierzyny. Jednak pogoda przyniosła też pozytywne niespodzianki.

Niemieckich myśliwych chyba najbardziej cieszy wzrost pozyskania dzików, które we wcześniejszym sezonie spadło do bardzo niskiego poziomu. Jednak pomimo dodatniego ostatniego bilansu rozprzestrzenianie się afrykańskiego pomoru świń (ASF) w landach o wysokich stanach liczebnych zwierzyny czarnej, takich jak Hesja czy Nadrenia-Palatynat, może spowodować ponowne załamanie się populacji dzików w Niemczech.

Bodaj największą niespodzianką niemieckiego sezonu łowieckiego 2023/2024 była jednak wysokość pozyskania muflonów. Na wielu obszarach w Niemczech populacje tego gatunku są zagrożone z powodu wzrostu liczebności wilków. Zdarzały się już przypadki zlikwidowania ▶

Pozyskanie w Niemczech w sezonach 2020/2021 – 2023/2024

Gatunek	2020/2021	2021/2022	2022/2023	2023/2024
Jeleń	76 458	75 667	74 822	75 952
Daniel	65 874	68 269	64 686	66 243
Jeleń sika	2 764	3 067	3 211	3 524
Sarna	1 285 448	1 276 355	1 305 828	1 328 455
Dzik	675 050	695 882	462 220	542 468
Kozica	4 587	4 489	4 635	4 847
Muflon	8 157	8 107	7 816	9 462
Zając szarak	145 900	217 419	238 210	256 302
Dziki królik	77 567	71 422	63 989	65 370
Borsuk	86 467	84 535	84 231	85 138
Lis	459 256	421 494	408 954	442 005
Jenot	33 002	27 811	27 146	27 470
Szop pracz	200 157	201 975	202 822	239 162
Kuna domowa	48 588	48 064	47 585	50 545
Kuna leśna	7 919	8 042	7 970	9 077
Tchórz	8 508	7 947	7 763	8 121
Norka amerykańska	815	800	739	695
Łasica	3 997	3 500	3 287	3 410
Bażant	52 193	88 340	88 177	98 193
Dzikie gołębie	303 132	300 093	275 176	264 499
Łabędź niemy	2 432	1 871	1 953	2 711
Dzikie gęsi	118 741	128 462	144 160	149 786
Dzikie kaczki	218 658	264 522	232 865	218 475
Stonka	4 154	9 957	12 133	14 390
Łyska	2 932	3 974	3 595	3 610
Mewy	2 878	2 715	2 402	2 327
Krukowate	456 026	433 562	407 895	414 907
Czapla siwa	525	886	928	816
Kuropatwa	2 045	1 598	1 477	1 309
Nutria	101 087	93 088	90 902	116 855

Źródło: „Deutsche Jagdzeitung” 4/2025, opracował Adrian Sobek

przez wilki całych miejscowych populacji. Mimo to w omawianym sezonie pozyskanie muflonów osiągnęło rekordowy poziom.

W sumie pozyskanie zwierzyny grubej w Niemczech wzrosło, i to pomimo stałego intensywnego polowania na nią. Redukcja liczebności zwierzyny grubej jest w Niemczech forsowana przez leśników jako środek ułatwiający przebudowę drzewostanów w kierunku lasów o większym udziale gatunków drzew liściastych i większej rezylencji klimatycznej.

W minionym sezonie niemieckie pozyskanie wzrosło nie tylko w przypadku zwierzyny grubej. Wyraźnie zwiększyła się liczba pozyskanych szopów praczy i lisów, co może świadczyć o wzroście zainteresowania naszych zachodnich sąsiadów polowaniami na drapieżniki. Ogólnie wydaje się, że zagospodarowanie łowieckie drapieżników i związana z nim ochrona zwierzyny drobnej również przeżywa ją w Niemczech okres rozkwitu. W roku łowieckim 2023/2024 na niemieckich rozkładach po polowaniach pędzonych ponownie znalazło się więcej bażantów, zajęcy i dzikich gęsi. Jedynie w przypadku dzikich kaczek i grzywaczy od lat obserwuje się coraz większy spadek pozyskania. O jego przyczynach można jedynie spekulować.

■ **Sarna.** Sezon 2023/2024 był kolejnym z rzędu rokiem łowieckim w Niemczech, w którym pozyskano rekordową liczbę saren. Odnowienia lasu zakładane na licznych rozległych powierzchniach pokłeskowych zapewniają tym zwierzętom bogatą bazę żerową. Zważywszy na intensyfikację polowań na sarny, która – jak twierdzą niemieccy leśnicy – jest niezbędna z uwagi na potrzeby przebudowy drzewostanów, wysokie pozyskanie nie wydaje się niczym zaskakującym.

■ **Dzik.** Po załamaniu pozyskania zwierzyny czarnej we wcześniejszym sezonie w roku łowieckim 2023/2024 w prawie każdym landzie strzelono więcej dzików. Na rozwój populacji tego gatunku w Niemczech istotny wpływ będzie zapewne miała sytuacja w zakresie ASF-u w landach Hesja i Nadrenia-Palatynat.

■ **Jeleń.** Liczba pozyskiwanych jeleni szlachetnych od kilku lat utrzymuje się w Niemczech na stałym poziomie. Z uwagi na postępujące odnawianie lasu na powierzchniach pokłeskowych można oczekiwać w nadchodzących latach wzrostu liczebności tych zwierząt. U naszych zachodnich sąsiadów temu gatun-



© bobby310/Adobe Stock

kowi zagraża dziś nie tyle kurczenie się populacji, ile zubożenie genetycznie.

■ **Daniel.** Również w przypadku danieli liczba pozyskiwanych osobników od kilku lat utrzymuje się na względnie stałym poziomie. Po nieco niższym odstrzale w sezonie 2022/2023 pozyskanie w roku łowieckim 2023/2024 kształtowało się mniej więcej pośrodku między tym niższym odstrzałem a wysokim pozyskaniem w sezonie 2021/2022.

■ **Muflon.** Mimo że w wielu miejscach wilki dziesiątkują, a nawet wygaszają populacje muflonów, co rodzi w Niemczech duże obawy o los tego gatunku, to w roku łowieckim 2023/2024 jego pozyskanie w Niemczech było rekordowe. Czas pokaże, czy ten wzrost wysokości odstrzału zwiastował podniesienie się stanu liczebnego muflonów, czy był tylko ich łabędzim śpiewem.

■ **Lis.** Pozyskanie lisów wzrosło w roku łowieckim 2023/2024, kończąc dłuższy okres tendencji spadkowej. Zainteresowanie polowaniem na drapieżniki zdaje się wzrastać w całych Niemczech, jakkolwiek w wielu łowiskach w centrum uwagi pozostaje gospodarowanie zwierzyną grubą.

■ **Szop pracz.** Po kilku latach utrzymywania się odstrzału szopów praczy na stałym poziomie, w sezonie 2023/2024 nastąpił wyraźny wzrost. Przybysze z Ameryki Północnej nieprzerwanie rozprzestrzeniają się w Niemczech.

■ **Jenot.** Jenoty zadomowiły się w niektórych częściach Niemiec tak samo dobrze jak szopy pracze. W ostatnich latach w pozyskaniu tego gatunku nie było praktycznie żadnych zmian. Obecnie nie jest on jeszcze tak rozprzestrzeniony u naszych sąsiadów jak szop pracz, ale może szybko opanować całe ich terytorium.

■ **Zając.** Pozyskanie zajęcy, których stan liczebny w Niemczech załamał się w roku łowieckim 2020/2021, wykazuje od trzech sezonów tendencję wzrostową. Jednak wilgotna aura i szerząca się w niektórych regionach myksomatoza mogą doprowadzić do kolejnego załamania liczebności niemieckiej populacji tych zwierząt.

■ **Dzikie kaczki.** Pozyskanie dzikich kaczek w Niemczech znacznie się zmniejszyło drugi rok z rzędu, wpisując się jednocześnie w długookresowy trend spadkowy. Najczęściej pozyskiwanym gatunkiem pozostaje krzyżówka. Przyczyną stałego spadku pozyskania dzikich kaczek może być rozprzestrzenianie się, zwłaszcza na ich obszarach lęgowych, inwazyjnych drapieżników, takich jak szopy pracze.

■ **Grzywacz.** Wysokość odstrzału bodaj żadnego innego gatunku zwierzyny nie obniża się w Niemczech tak gwałtownie od długiego czasu, jak grzywaczy. Nie da się dokładnie określić przyczyn tego drastycznego spadku. Mogą nimi być mniejsze zainteresowanie łowami na te gołębie i znaczne zróżnicowanie okresów polowań na nie w zależności od landów.

■ **Bażant.** Pozyskanie bażantów zwiększyło się w roku łowieckim 2023/2024. Zainteresowanie zwierzyną drobną zdaje się w Niemczech wzrastać. Niemniej jednak sytuacja bażantów w tym kraju nie jest najlepsza. Wymieranie owadów, zwiększanie się stanów liczebnych drapieżników i intensyfikacja rolnictwa utrudniają tym ptakom wychów młodych.

■ **Dzikie gęsi.** W sezonie łowieckim 2023/2024 pozyskano w Niemczech rekordową liczbę dzikich gęsi. Inwazyjna gęsiówka egipska występuje dziś już na niemal całym niemieckim terytorium. Pozyskanie gęsi u naszych zachodnich sąsiadów nieprzerwanie rośnie od roku łowieckiego 2017/2018.

Łączna powierzchnia łowisk w Niemczech wynosi blisko 32 mln ha. Przypada na nią ok. 461 tys. myśliwych.

Źródło: Derk Bruns, *Erfreuliche Entwicklungen*, „Pirsch” 3/2025

Opracował A.S.



NOWY SEZON ZASŁUGUJE NA NOWY SPRZĘT



Męskie spodnie URTICA



396 zł

Męska kurtka URTICA



396 zł

Czapka TETRAO Urtica UNI



79 zł

Gumowce myśliwskie TETRAO z neoprenem i bocznym paskiem



440 zł

Buty trekkingowe niskie męskie TETRAO Canis



440 zł

Fotopułapka TETRAO Tyto Solar



669 zł

Latarka czołowa TETRAO Sylvia - 1200 lm



379 zł

Lornetka TETRAO Elanus 10x42 HD



2155 zł



44 zł

Rekordowy kozioł w koleżeńskiej geście

Adam Depka Prądziński

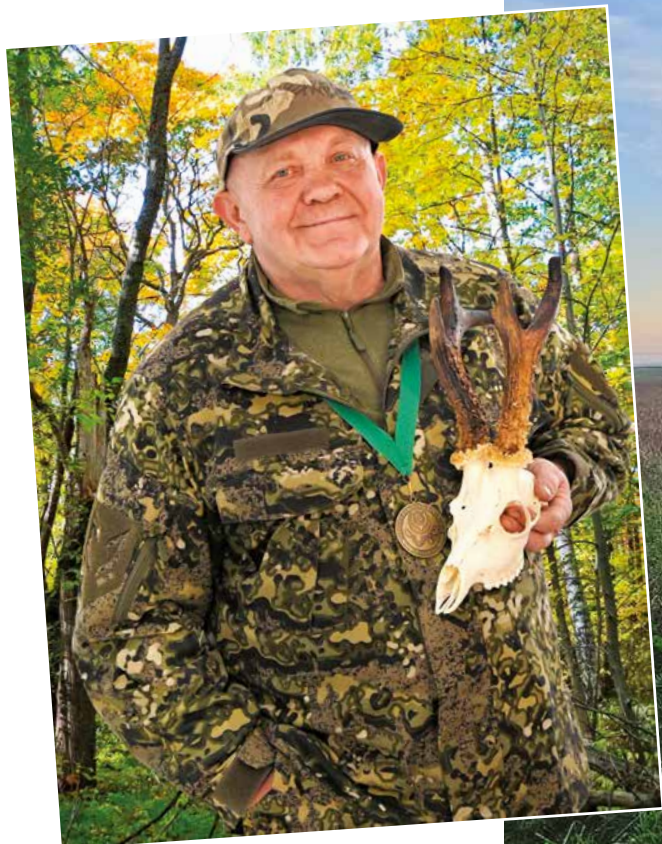
Historia zdobycia tego kozła, najmocniejszego w okręgu radomskim, zawiera trzy wątki. Pierwszy to wypadek i długotrwała rehabilitacja, które na dłuższy czas zawiesiły aktywność myśliwską Grzegorza Bąby. Drugi – świadectwo niezwykłego koleżeństwa Krzysztofa Szymańskiego, który wystawił rekordowego rogacza (dodajmy, że w ciągu kilku sezonów nie spotkał go w łowisku żaden inny myśliwy poza nim). Trzeci wreszcie – pasja kynologiczna i przekonanie obu kolegów o niezastąpionej roli psa u boku myśliwego.

Wszystko zaczęło się od nieszczęśliwego upadku Grzegorza Bąby z ambony podczas polowania 1 czerwca 2023 r. Uszkodzona czaszka, złamane kręgi, posiniaczone ciało. Pod troskliwą opieką personelu Oddziału Neurologicznego i Udarowego Radomskiego Szpitala Specjalistycznego, który jako przedsiębiorca wspierał w krytycznych momentach pandemii (pomagał również Ukrainie po wybuchu pełnoskalowego konfliktu), mimo początkowo bardzo złych rokowań stanął na nogi i już po siedmiu dniach opuścił mury placówki. Do sprawności wracał w domu, w otoczeniu najbliższych. O polowaniu, które stanowiło ważną część jego życia, musiał jednak na długo zapomnieć. Podnosił go w tym czasie na duchu i składał regularne wizyty kolega Krzysztof, który przed laty sam został unieruchomiony w wyniku wypadku i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co przeżywa jego przyjaciel.

Krzysztof trzy lata temu w polnym łowisku KŁ „Powiślak” w Lipsku, do którego należą obaj koledzy, natknął się na kapitalnego kozła. Rok później miał go nawet w krzyżu lunety, choć właściwsze byłoby stwierdzenie, że ledwie próbował go w nim utrzymać. Opierając się na swoim kilkudziesięcioletnim doświadczeniu łowieckim, w tym na przeszło 20 latach podprowadzania dewizowców, szacował masę jego parostków na ponad kilogram! Znaczna odległość i silne emocje, które udzieliły się nemrodowi, spowodowały, że nie



Krzysztof Szymański z jamnikiem szorstkowłosym Lalą i Grzegorz Bąba z rekordowymi parostkami na tle ekspozycji swoich trofeów



Parostki zdobyte podczas niezapomnianego podchodu w świetle wschodzącego słońca zostały wycenione na 199,63 pkt CIC

Arch. Grzegorza Bąby (2)

zdecydował się na strzał. Później kozła już nie zobaczył. Z tego spotkania nie robił tajemnicy, a mimo to nikomu poza nim nie było dane skrzyżować ścieżek z tajemniczym rogaczem. Zwierz skutecznie unikał także dewizowców, prowadząc najpewniej mocno skryty tryb życia. Koledzy nie do końca dawali więc Krzysztofowi wiarę. Może to i lepiej, bo tym właśnie kozłem przekonał on Grzegorza do wyjścia na łowy. Wprawdzie nie od razu, ale nieco ponad rok po wypadku w końcu udało mu się wyciągnąć rekonwalescenta na pierwsze polowanie. Chciał tchnąć w niego nowe siły, ponownie rozbudzić łowiecką pasję i przyspieszyć powrót do sprawności.

Był 17 lipca 2024 r. W nocy spadł deszcz. Ruja przebiegała jeszcze niezbyt intensywnie. Myśliwi wyruszyli przed świtem. Po drodze obejrzelik kilka kozłów, ale to nie one były ich celem. Udali się w rejon, gdzie najpewniej bytował mocny rogacz – w tym sezonie jeszcze przez Krzysztofa niewidziany – w okolicy Lipska, kilka kilometrów od Wisły. Po czujnym podchodzie pośród chłopskich zadrzewień, plantacji aronii i porzeczek, jeszcze o brzasku, nad warstwą mgły ścielącej się nad okolicznymi polami za-

majaczyła im sylwetka kozła. Stał w zbożu, dość daleko, na granicznym dystansie strzału. Krzysztof bez cienia wątpliwości potwierdził, że to ten. Grzegorz natomiast wiedział już z opowieści o ulotnych spotkaniach, do których dochodziło tylko raz w roku, że drugiej szansy może nie dostać. Każdy kolejny krok naprzód mógłby kozła spłoszyć, złapał go więc w krzyż lunety i nie zastanawiając się zbyt długo, nacisnął spust.

Kozioł zniknął. Myśliwi odczekali niekończące się 20–30 min, po czym zwolnili zniecierpliwionego już do granic swoich niewielkich przeciw możliwości jamnika szorstkowłosego Budynia – przedstawiciela rasy doskonałej, o czym przekonywaliśmy na łamach **BŁ** (4/2025) – który dotąd karnie tkwił na stanowisku. Klasyczny ekspres Blaser BB97 w małym kalibrze dobrze spełnił swoje zadanie. Po niedługiej chwili pies głośno zgąsłego zwierza.

– Mamy go! – skwitował Krzysztof. Bez Budynia prawdopodobnie nie udało by się podnieść kozła leżącego w zbożu ok. 100 m od zestrzału.

Ściągnięcie do samochodu tuszy, która po wypatroszeniu ważyła więcej niż 20 kg, było ponad siły Grzego-

rza. Satysfakcja ze zdobycia trofeum rekompensowała jednak wszelkie bólowe dolegliwości. Poranek tego dnia był ciepły. Wilgoć osadziła się na parostkach, uwydatniając ich barwę, a promienie wznoszącego się nad horyzont słońca nadawały im dodatkowego blasku.

Takiego trofeum w historii koła jeszcze nie było. Jak wspomina Krzysztof, przed dwiema dekadami zagraniczny myśliwy strzelił wprawdzie kozła o masie parostków 802 g, ale teraz udało się zdobyć prawdziwy ewenement – trofeum po preparacji ważyło na mokro 950 g! Parostki mają prawidłową formę regularnego szóstaka. Końcówki grotów są ułamane, jednak potencjał trofeum zdradzają niewielkie odrostki odnogi przedniej na lewej tyce oraz tylnej – na tyce prawej.

Wiek kozła oceniono na 7 lat, a wycena komisji przy ZO PZŁ w Radomiu dała parostkom 199,63 pkt CIC (masa brutto wyniosła 836 g). Okazały się najmocniejszymi w dotychczasowej historii okręgu. Czy to św. Hubert najpierw wystawił Grzegorza na próbę, żeby niezapomnianą przygodą wynagrodzić jego wytrwałość? ●

Coraz mniej saren w Puszczy Zielonka (I)

Robert Kamieniarz

Zdaniem myśliwych stany liczebne saren zmniejszają się w wielu regionach naszego kraju. Warto więc przyrzeć się wynikom badań nad tym gatunkiem, które od kilku dekad są prowadzone na jednym z najstarszych poligonów badawczych w Polsce.

dr hab. Robert Kamieniarz,
prof. Uniwersytetu
Przyrodniczego w Poznaniu
robert.kamieniarz@up.poznan.pl



Park Krajobrazowy Puszcza Zielonka stał się łowieckim terenem doświadczalnym w latach 60. ub.w. Dzisiaj funkcjonuje tam Łowieckie Gospodarstwo Doświadczalne, którym opiekuje się Katedra Łowiectwa i Ochrony Lasu na Wydziale Leśnym i Technologii Drewna Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Koniec sarniego eldorado

W tym niewielkim kompleksie puszczańskim – położonym w centrum rolniczej Wielkopolski – przez wiele lat sarny były najliczniejszym gatunkiem zwierzyny. Mogło się więc wydawać, że będzie tak zawsze. Tymczasem sarnie eldorado skończyło się w latach 90. ub.w. Aby poprawić sytuację, całkowicie wstrzymano odstrzał kóz i kozłat. Dzięki temu na początku XXI w. liczebność przestała spadać i się ustabilizowała. Niestety taki trend trwał krótko. W drugiej dekadzie obecnego stulecia regres pogłębił się i dlatego naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz ich goście przestali polować także na rogacze. Co istotne, opisany kryzys w populacji saren nastąpił, zanim wilki zasiedliły Puszcze Zielonka.

Oceny liczebności saren w opisywanym kompleksie leśnym prowadzone są od wielu dekad z wykorzystaniem metody liczenia tyralierą, którą w przeszłości nazywano pędzeniami próbnymi. Meto-



Stacja terenowa Katedry Łowiectwa i Ochrony Lasu w Zielonce

Arch. Roberta Kamieniarza (2)

da ta jest zalecana od lat 70. ub.w. do inwentaryzacji saren leśnych. Dzięki studentom leśnictwa nigdy nie brakowało osób, które pomogłyby w liczeniu. Dlatego w przeszłości prowadzono je dwa razy w roku – wiosną i jesienią. Początkowo obserwacje saren podczas inwentaryzacji były częste, a w połowie lat 70. zagęszczenie wzrosło do 20 osobników na 100 ha lasu. Stany liczebne załamały się co prawda podczas zimy stulecia na początku 1979 r., ale mimo to w końcu XX w. w Puszczy Zielonka żyło jeszcze od 12 do 17 saren na 100 ha. Niestety na początku XXI w. zagęszczenie oscylowało już tylko wokół 8 osobników na 100 ha lasu.

Na przełomie XX i XXI w. zauważono, że sarny występowały częściej w strefie brzeżnej, aniżeli wewnątrz kompleksu leśnego. Jedną z przyczyn mogło być zmniejszanie areału śródleśnych łąk i pól, których rolnicze użytkowanie sta-

wało się coraz mniej opłacalne. Na niektóre fragmenty łąk wkroczył las, a inne zarosły trzciną lub łożą. Z kolei na polach, często piaszczystych, pojawiły się młodniki sosnowe lub... domki letniskowe (w puszczy jest kilka malowniczych jezior). Podobny proces objął z czasem obrzeże opisywanego kompleksu leśnego. Tam, gdzie wybudowano domy, pojawiały się płoty. W konsekwencji wiele fragmentów polnej otuliny przestało być dostępnych dla zwierząt. Tymczasem to właśnie w otulinie leżały nasłonecznione żerowiska. Są niezwykle cenne, bowiem w sezonie wegetacyjnym zapewniają łatwo strawne i urozmaicone pożywienie w postaci roślinności zielonej. Sarny – jak zauważyła przed wielu laty prof. Simona Kossak – od wiosny do jesieni chętnie pobierają taki pokarm. Są przeżuwaczami, ale z niedużym żołądkiem, dlatego jeśli mogą, to unikają trudno strawnego żeru pędowego.



Fot. Ryszard Adamus

Polna otulina kompleksów leśnych zapewnia sarnom potrzebne nasłonecznione żerowiska. Ich dostępność maleje w wyniku sukcesji oraz postępującej zabudowy i grodzenia działek

Batalia o pokarm

Z roślinności zielonej chętnie korzystają też inne gatunki zwierzyny płowej. W konsekwencji kurczenie się arealów atrakcyjnych, bo nasłonecznionych żerowisk spowodowało, że sarny musiały częściej konkurować o wartościowy pokarm z większymi jeleniowatymi. W Puszczy Zielonka wzrosła zwłaszcza liczebność danieli, które w końcu XX w. stały się symbolem tego kompleksu leśnego.

Do doskonałą ilustracją opisanych zmian środowiskowych i ich wpływu na zwierzynę była sytuacja, która na początku XXI w. zdarzyła się na północy Puszczy Zielonka. W bezpośrednim sąsiedztwie lasu znajdował się duży kompleks pól. Obejmował ponad 150 ha i był często odwiedzany przez zwierzynę. W konsekwencji zwiększa-

ły się szkody w uprawach i dlatego bodajże w 2011 r. na jednym ze wzniesień stanęła ambona. Zapewniała doskonałe warunki do obserwacji dużego fragmentu pól, a także doliny niewielkiego strumyka otoczonego łąkami. Przy dobrej pogodzie można było z ambony zobaczyć kilka chmar danieli, które liczyły łącznie ok. 100 osobników, a także kilkadziesiąt jeleni. W nocy na tych polach pojawiało się dodatkowo 20–30 dzików. Tylko saren było tam jak na lekarstwo. Spotkanie jednej o zachodzie słońca uznawano za sukces, a dwóch – za wyjątkowy fart. Na szczęście w pobliżu, w lesie znajdowało się ok. 20 ha łąk, na których można było z jednej ambony zaobserwować nawet kilka rogaczy.

Tak było w tym rejonie do 2014 r. W konsekwencji rozległych zimowych

szkód wyrządzonych przez liczne danieli wespół z jeleniami w wielohektarowej uprawie rzepaku kompleks pól ogrodzono płotem. Zwierzynie pozostały więc śródleśne łąki. Tam skoncentrowała się aktywność danieli i jeleni, ale jednocześnie spotkanie saren stało się rzadkością. Podobnie było na ponad 20-hektarowej śródleśnej enklawie pól w sąsiedztwie Nadleśnictwa Łopuchówko. Nie było tam płotu, więc z sukcesem polowano na dziki, danieli i jelenie, natomiast trudno było zaobserwować sarny. Powyższe przykłady warto zapamiętać, ponieważ wrócimy w ten rejon w ostatnim artykule tego cyklu.

Współcześnie w Puszczy Zielonka zagęszczenie saren wynosi zaledwie 3–4 osobniki na 100 ha lasu. Oznacza to, że przeciętnie w oddziale leśnym spotkamy zaledwie jedną sarnę. To bardzo mało, bowiem według danych sprawozdawczości łowieckiej w polskich lasach żyje średnio 8 saren na 100 ha. Przy tym na zachodzie kraju zagęszczenia nierzadko przekraczają 10 osobników na 100 ha lasu. Dlatego gdy stany liczebne są dwu- a nawet trzykrotnie niższe, tak jak w Puszczy Zielonka, spotkanie sarny w leśnym łowisku okazuje się miłą niespodzianką. Jako myśliwy wychowany w rolniczej Wielkopolsce, odznaczającej się mozaiką pól i lasów, nigdy nie przypuszczałem, że doczekam czasów, gdy w niejednym łowisku łatwiej będzie zobaczyć dziką aniżeli sarnę. Dlatego tak się stało w Puszczy Zielonka? O tym w kolejnych artykułach. ●



Las wkracza na najmniej urodzajne pola na obrzeżu Puszczy Zielonka

Najciekawsze parostki sezonu 2024/2025 (I)

Jak to z myłkusami bywa, spotkania z nimi niejednokrotnie są dziełem przypadku. Tylko jak to zrobić, żeby we właściwym czasie znaleźć się we właściwym miejscu? Zapraszamy do lektury historii zdobycia trzech najciekawszych trofeów z podium XIV edycji konkursu BŁ i firmy Incorsa na najciekawsze parostki.

INCORSA
DLA STRZELCÓW Z PASJĄ
od 1989 roku

LAPUA

Narodziny rogaczowej pasji (fot. 1, 1a)



Poluję w KŁ „Ryś” w Radomiu. Dzierżawimy mieszane, polno-leśne obwody, które stwarzają bardzo dobre warunki dla saren. W planie co sezon mamy do pozyskania przeszło 60 rogaczy. Pierwszego udało mi się strzelić krótko po zdanym egzaminie selekcyjnym. Niestety nie uznałem wtedy tego polowania za ciekawe. W ciągu kolejnych kilku lat dziwiłem się niecierpliwości kolegów oczekujących na rozpoczęcie sezonu i raczej biernie przysłuchiwałem się opowieściom o ich przygodach podczas rui.

Wszystko zmieniło się w sezonie łowieckim 2024/2025, który na zawsze zostanie w mojej pamięci. Zarząd koła jak co roku zaprosił na ruję myśliwych z Danii, a ja miałem być jednym z podprowadzających. Żeby polowanie naszych gości się udało, zamierzałem się do niego dobrze przygotować. Już w drugiej połowie kwietnia zacząłem więc poszukiwania ciekawych rogaczy. Wśród kilku medalowych udało mi się spotkać dwa wyjątkowe i to spowodowało, że tym razem to ja z entuzjazmem oczekiwałem nadejścia sezonu. Niestety po jego rozpoczęciu wyszukane przeze mnie rogacze zapadły się pod ziemię.

Minął prawie miesiąc. 7 czerwca była gęsta mgła i pochmurne niebo, przez co poranne wyjście do łowiska zapowiadało się fatalnie. Po przejściu kilku kilometrów wśród łąk byłem zrezygnowany. Dopadły mnie myśli, że będzie to kolejny dzień bez sukcesu. Około godz. 6.00 pogoda zaczęła się jednak poprawiać. Słońce próbowało przebijać się przez chmury i pojawił się cień nadziei na to, że moja sytuacja ulegnie zmianie.

Miałem już kończyć polowanie, kiedy postanowiłem sprawdzić jeszcze jedną łąkę, na którą wychodził pięknie uperlony, ciemny rogacz. Zacząłem podchód w obranym kierunku, gdy moja

1

Arch. Mateusza Barszcza [2]

uwagę zwrócił koziołek żerujący między polem żyta a starym sadem jabłoni. Szybko chwyciłem za lornetkę, ale dzieliło nas jakieś 200 m, więc nie byłem pewien, czy jest to ciekawy myłkus, czy może tylko coś zaplątało mu się między parostkami. Schowany za jałowcem miałem idealną pozycję do rozstawienia pastorału i dalszej obserwacji. Kiedy kozioł zbliżył się na 120 m, nabrałem całkowitej pewności, że może to być najpiękniejszy myłkus, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Niestety oddalał się ku wsi, a wysokie żyto uniemożliwiało mi oddanie precyzyjnego strzału. Po kilkudziesięciu minutach dalszej obserwacji rogacz skubiący żdźbła zroszonej trawy zmienił jednak kierunek i zaczął się do mnie zbliżać. W dość wysokim zbożu było widać jedynie jego piękne, zdeformowane parostki. Stałem w bezruchu z bronią na pastorału. W pewnej chwili kozioł zainteresował się pieszym, który spacerował w oddali za moimi plecami, i wychylił się ponad łan żyta, odsłaniając kark oraz górną łopatkę. Szybka decyzja i padł strzał.

Usłyszałem przyjęcie kuli, po czym zobaczyłem rogacza gasnącego w ogniu. Emocje nie do opisanie! Po chwili za-



dzwoniłem do taty. Mieszkamy w obwodzie, więc przyjechał bardzo szybko i razem poszliśmy na zestrzał. Radość była ogromna. Mój „szwedzki mauser”, czyli sztucer w kal. 6,5x55 SE, i dziesięciogramowa kula Lapua Mega spisały się znakomicie. Ostatni kęs, złom, satysfakcja i gratulacje od taty, któremu nigdy wcześniej nie udało się spotkać takiego niesamowitego kozła, były najmiłsze w mojej dotychczasowej karierze myśliwego.

Okazało się, że rogacz najprawdopodobniej w poprzednim sezonie został uderzony przez samochód, co spowodowało zdeformowanie czaszki i wytworzenie na łbie tego zaledwie czteroletniego

kozła niesamowitego trofeum o masie przekraczającej 700 g!

Mój entuzjazm związany z polowaniem na rogacze bardzo wzrósł po tej przygodzie. Czy może się ona powtórzyć? Zapewne będzie to bardzo trudne, zważywszy na to, jakiego rogacza strzeliłem, ale mam nadzieję, że jeszcze kiedyś uda mi się zdobyć przynajmniej równie piękne trofeum w nie mniej emocjonujących okolicznościach.

Mateusz Barszcz, KŁ „Rys” w Radomiu

Wtedy wyszedł on... (fot. 2)

W życiu każdego myśliwego zdarzają się takie dni, kiedy niewidzialna siła ciągnie go w jakieś konkretne miejsce, ot tak, bez powodu, po prostu ma się tam znaleźć. Tego dnia właśnie tak było...

Od rana po głowie chodziło mi jedno miejsce na zasiadkę – mała ambona ustawiona pomiędzy lasem a polami uprawnymi, poprzecinanymi gęsto zarośniętymi rowami. Zupełnie nie przewidując, co mnie czeka, zacząłem przygotowania do wyjazdu. Poza myśliwskim ekwipunkiem zabrałem ze sobą aparat, by mieć zajęcie w oczekiwaniu na zwierzynę, po czym ruszyłem do łowiska. Mniej więcej dwie godziny przed zachodem słońca dotarłem na miejsce i choć preferuję polowanie z podchodu, to kierowany przecuciem postanowiłem usiąść na owej ambonie. Piękna, bezwietrzna pogoda oraz słońce skłaniające się ku zachodowi pozwalały mi odpocząć i nacieszyć się widokami.

Czas upływał, słońce zaczynało już dotykać horyzontu, gdy nagle usłyszałem dźwięk łamanych gałęzi. Z lasu w odległości ok. 70 m od ambony wyszedł byk łośa, aby pozować w ostatnich promykach światła. Nie mogłem przepuścić takiej okazji – udało mi się zrobić kilka ciekawych zdjęć, podczas gdy byk był zajęty czemchaniem każdej napotkanej gałęzi. Narobił przy tym dużo hałasu, a jego beztroskie zachowanie w ogóle nie wskazywało na to, żeby jeszcze jakiś zwierz miał opuścić leśną ostoję. Jak się wkrótce okazało, nic bardziej mylnego. Właśnie w tym momencie wyszedł on...



Fot. Karolina Siwkowska

Skierowałem obiektyw w stronę rogacza, który z wolna wyłaniał się z gąszczy drzew. Po zrobieniu zbliżenia już wiedziałem, że na takiego kozła wielu myśliwych czeka całe życie. Prawy parostek – prawidłowo rozwinięty szóstak, lewy zaś wyraźnie zdeformowany. Wyglądał, jakby wyrastał bezpośrednio nad świecą. Dokładna liczba odnóg z powodu nietypowej formy i dużej odległości okazała się trudna do określenia. Wiek wstępnie oceniłem na 4–5 lat, ale w przypadku tego kozła nie miało to większego znaczenia – to piękny myłkus, którego można pozyskać.

Niestety dalmierz wskazał ponad 300 m. O podchodzie nie było mowy, ponieważ na drodze stał byczek walczący ze swoimi wyimaginowanymi przeciwnikami. Gdybym go spłoszył, zwróciłbym na siebie uwagę rogacza, a to mogło przedwcześnie zakończyć nasze spotkanie. Postanowiłem pozostać na ambonie i czekać na rozwój sytuacji.

Cenny czas uciekał nieubłaganie, a obiekt mojego zainteresowania zaczął się oddalać, ostrożnie lustrując teren. Cóż... może tak właśnie miało być, może innym razem. Mocno rozczarowany obserwowałem, jak wymarzony rogacz zwiększał dzielący nas dystans. Nagle jednak się zatrzymał i przez dłuższą chwilę przyglądał się czemuś w pobliskim rowie biegnącym pomiędzy lasem a łąką. Na moje szczęście na drodze myłkusa stanęła dość nerwowo zachowująca się locha z warchlakami, co spowodowało jego odwrót i ucieczkę w moim kierunku. Odległość, w jakiej się zatrzymał, pozwalała już na oddanie regulaminowego strzału.

Sięgnąłem po sztucer i wycelowałem, lecz szybko bijące serce powstrzymywało mnie od naciśnięcia na spust. Choć w swojej łowieckiej karierze strzeliłem wiele rogaczy, to żaden nie dostarczył mi takich emocji. Przecież możliwość pozyskania tak ciekawego myłkusa nie zdarza się często. Po chwili udało mi się zapanować nad tętnem i oddać celny strzał. Sztucer Sabatti Rover w kal. 223 Rem. oraz kula RWS TMS 3,6 g doskonale wykonały swoje zadanie i położyły rogacza w ogniu. Pozostała mi jeszcze jedna ważna czynność do wykonania. Zmierzając w kierunku rogacza, oderwałem gałązkę olszyny, aby dopełnić obowiązku wobec pozyskanego zwierza. Ostatni kęs, pieczęć, złom oraz podziękowanie św. Hubertowi za to, że pozwolił, by nasze drogi się skrzyżowały.

To było wyjątkowo udane polowanie. Wydaje mi się, że nieprzypadkowo znalazłem się w odpowiednim czasie i miejscu, dzięki czemu pozyskałem życiowego myłkusa. Myślę, że dla wielu koleżanek i kolegów podobnie jak dla mnie takie trofeum ma porównywalną wartość do medalowego szóstaka lub nawet większą.

Tego myłkusa pozyskałem 8 lipca 2024 r. w obwodzie nr 304 leżącym w Nadleśnictwie Łąck, dzierżawionym przez moje macierzyste WKŁ nr 120 „Sokół” w Gąbinie. Nie sądziłem, że kiedyś będzie mi dane pochwalić się tak ciekawym kozłem z mojego łowiska. Święty Hubert okazał się dla mnie wyjątkowo szczodry.

Krzysztof Słowikowski, WKŁ „Sokół” w Gąbinie

Zwabiony (fot. 3)

Był słoneczny, lipcowy dzień. Poprosiłem kolegę, żeby wpisał mnie na polowanie do elektronicznej książki polowań. Zabrałem broń i wabik, po czym poszedłem do lasu. W drodze przypomniała mi się rozmowa z wnukiem Hubertem, który opowiadał, że gdy wracał autostradą z centralnej Polski, widział już kozła goniącego za siutą.

Przedemną rozciągał się świerkowy las porośnięty na dole jeżynami. Stanąłem za drzewem i zacząłem wabić, trzy razy naśladując głos rujnej kozy. Ku mojemu zdziwieniu już po chwili ujrzałem rudą plamę. Kozioł zbliżył się do mnie na odległość 50 m, stanął z wyciągniętym językiem, zaczął się oblizywać i nasłuchiwać, skąd dochodził usłyszany wcześniej dźwięk. Na głowie miał niespotykane parostki.

Zdecydowałem się na strzał. Naprowadziłem krzyż lunety na komorę i rogacz padł w ogniu. Kiedy podszedłem bliżej, zobaczyłem jego niezwykle parostki w całej okazałości. Takiego kozła żaden myśliwy z naszego koła łowieckiego wcześniej nie widział.

Jan Lach, KŁ „Cietrzew” w Pewli Ślemieńskiej

Zebrał ADP



3

Arch. Jana Lacha

FOCUS



FOCUS OBSERVER 8x56 HD

Idealnie wyraźny
obraz nawet przy
słabym oświetleniu!

**ZAAWANSOWANA OPTYKA,
PRYZMATY BAK-4 Z KOREKCJĄ FAZY
I POWŁOKA ANTREFLEKSYJNA FMC.**

Poznaj nową lornetkę
Focus Optics i ciesz się
10 LETNIĄ GWARANCJĄ!

- Wytrzymałe, gotowe do ciężkiej pracy, odporne gumowe osłony
- Lekka i kompaktowa
- Optyka HD i wysoka rozdzielczość to ostre, realistyczne kolory
- Szerokie pole widzenia to szybka reakcja i identyfikacja dzikich zwierząt
- Wodoodporna, idealna na każdą pogodę
- Ergonomiczna, dostosowana do pracy w rękawiczkach

W komplecie
z wygodnym paskiem,
futrałem ochronnym
i ściereczką
do czyszczenia
obiektywów.



**WSZYSTKIE LORNETKI I LUNETY FOCUS SPORT OPTICS
OBJĘTE SĄ 10-LETNIĄ GWARANCJĄ.**

Oficjalny dystrybutor
w Polsce:

Szczegóły u Dealerów
w Polsce:



www.beafoto.pl



www.fotoforma.pl



www.komputronik.pl



www.lanius-books.com



www.fotorimex.pl



www.teleskopy.pl

Niecodzienne spotkanie z młodą mamą

Ryszard Adamus

Jest przełom maja i czerwca. Zaglądam na łąkę w środku lasu. Nawet przez myśl mi nie przechodzi, czego za chwilę stanę się świadkiem. Na tej łące chętnie bytują daniela. Ściąga je kawałek pola obsianego atrakcyjnym dla nich żerem, ale znajdują się tam również nieuprawiane fragmenty, częściej lub rzadziej koszone, w większości opanowane przez nawłóć. Drogi dochodzące na tę polanę zarosły i nie zachęcają przypadkowych gapiów do penetracji, a na dodatek jest dużo komarów, dlatego daniela rzadko bywają płoszone przez ludzi.

Akurat pasie się małe stado. Są wśród nich młode byki. Muszą gromadzić energię na wzrost masy ciała, ale i rozwój poroża. Od tego zależy ich potencjalny sukces rozrodczy, jeśli nawet nie w tym sezonie, to w przyszłych latach. Ponieważ w świecie zwierząt nie ma demokracji, to czasem musi dochodzić do konfrontacji i taką właśnie scenę obserwuję. Byki z porożem w scypule wspinają się na tylne badyle i okładają przednimi. Nawet nie wiem, czy chodzi o same ciosy, czy może porównują, który z nich jest większy i bardziej zdeterminowany.

Kilka godzin później w innej, porośniętej nawłocią części dostrzegam łyżki łań. Szybko kompiluję: kierunek wiatru, stojąca na skraju lasu ambona – powinno się udać. Pochylony posuwam się wolno skrajem lasu i wchodzę na ambonę. Teraz widzę je lepiej. Kilka łań przemieszcza się jakoś niespiesznie, niezdecydowanie, ale nie dziwię się zbytnio, bo zwierzyzna zegarkiem się nie kieruje. Jedna łania, mam wrażenie, że większa, bardziej dorodna – pewnie licówka – jest z przodu, a kilka metrów za nią znajdują się zbite w gromadkę pozostałe. Gapi się na resztę, a te na nią i w takim pacie stoją dłuższą chwilę. Pozostałe w końcu



Łania w trakcie zjadania łożyska, tuż po rzuceniu cielecia

Fot. Ryszard Adamus

zawracają, ale stale są blisko i zachowują się, jakby nie wiedziały co robić.

Licówka zostaje, lecz jakoś kręci się w kółko, wylizuje podbrzusze, okolice odbytu, znów stoi. W końcu kadzie się, by wstać po niespełna pięciu minutach. I wtedy orientuję się, że właśnie urodziła ciele! Ledwo je zresztą widzę w tej nawłoci, i to nie przez cały czas. Łania wylizuje młode, zjada błony płodowe, na zmianę kładzie się na chwilę, odpoczywa, by za moment wstać i zająć się cieleciem. Teraz wszystko jasne. Łanie i łańki podążały za licówką, gdy ta chciała być sama. Pewnie nawet wysyłała im jakieś sygnały, ale one przyzwyczajone do jej przywództwa nie mogły zrozumieć.

Inna, na mniej eksponowanym w hierarchii miejscu, po prostu by się odłączyła.

Ciele w końcu zaczyna wstawać, ale jest jeszcze nieporadne. Mija godzina od porodu i łania zaczyna rodzić łożysko. Nie czeka jednak, aż samo opuści drogi rodne, tylko wyciąga je zębami. Może nie chce, aby dotknęło ziemi i pozostał ślad zapachowy?

Jak różne scenariusze życia pisze dla obu płci u danieli... Byk, aby zostawić swoje geny w populacji, aby wykorzystać swój potencjał genetyczny, musi o siebie zadbać. Czeką go silne współzawodnictwo. Łania ma większą szansę na potomstwo, ale to ona musi się nim zaopiekować. Nie może myśleć tylko o sobie. ●

Ryszard Adamus

adamus.ryszard@gmail.com





CUTTING EDGE



lead-free
bullet

BEZOŁOWIOWY NASTĘPCA POCISKÓW SOFT POINT CUTTING EDGE

Łączy najlepsze cechy naszej amunicji
bezołowiowej z efektywnością
popularnych pocisków SPCE.

CHARAKTERYSTYCZNY
KSZTAŁT POCISKU CUTTING
EDGE ZAPEWNIĄ CZYSTY,
OKRĄGLY OTWÓR WŁOTOWY

UNIKATOWY ZARYS POCISKU
CUTTING EDGE POŁĄCZONY
Z NOWATORSKIM KSZTAŁTEM
WEWNĘTRZNEGO WYBRANIA
ZAPEWNIĄ SZYBKĄ,
ALE KONTROLOWANĄ
DEFORMACJĘ PO TRAFIENIU
W KAŻDY RODZAJ ZWIERZNY

NOWATORSKI POCISK
CUTTING EDGE ZOSTAŁ
ZAPROJEKTOWANY TAK,
BY GRZYBKOWAŁ NA
WSZYSTKICH PRAKTYCZNYCH
WARTOŚCIACH ODLEGŁOŚCI
I PRĘDKOŚCI

BEZOŁOWIOWY,
JEDNOCZEŚCIOWY KORPUS
Z PEŁNEGO TOMBAKU
GWARANTUJE MAKSYMALNE
ZACHOWANIE MASY
I GŁĘBOKĄ PENETRACJĘ



6,5 x 55 SE	6,5 CREEDMOOR	308 WIN.	30-06 SPRING.	30-06 SPRING.	300 WIN. MAG.
120 grs 7,80 g V ₀ 863 E ₀ 2905	120 grs 7,80 g V ₀ 869 E ₀ 2945	165 grs 10,7 g V ₀ 829 E ₀ 3677	165 grs 10,7 g V ₀ 849 E ₀ 3856	180 grs 11,7 g V ₀ 809 E ₀ 3829	180 grs 11,7 g V ₀ 839 E ₀ 4118



HUBERTUS
CHODZIEŻ

tel. +48 672 820 922, 673 507 071
e-mail: biuro@hubertus-chodziez.pl
www.hubertus-chodziez.pl



ABSOLUTUS

tel. +48 413 617 021
e-mail: biuro@absolutus.pl
www.absolutus.pl



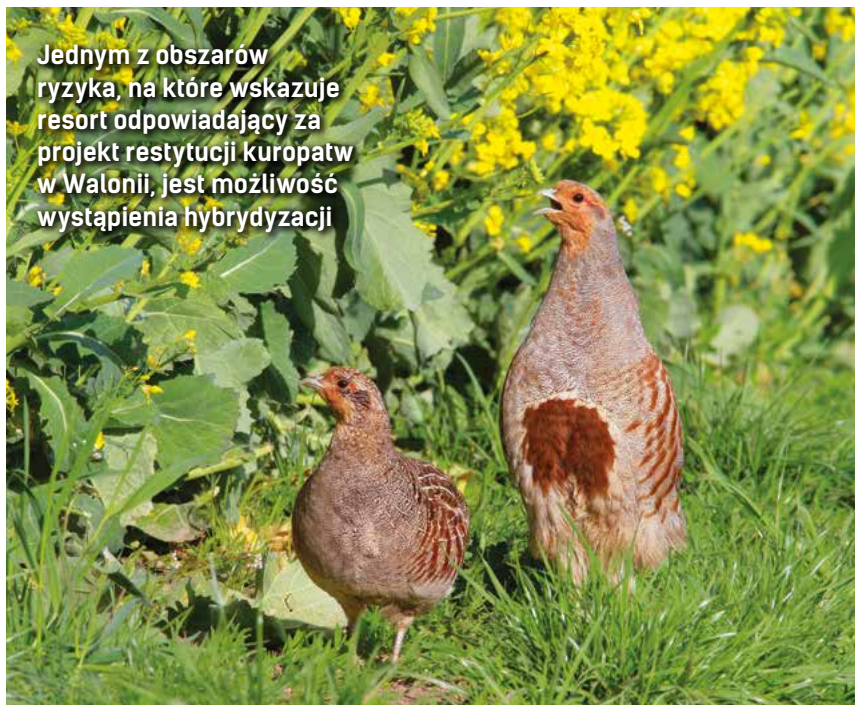
Arch. Jerzego Mądrego

Kuropatwy w Walonii – myśliwi języczkiem u wagi

Sławomir Galicki, Jerzy Mądry

Kuropatwa szara, polny kurak niegdyś pospolity na terenie Europy, nie bez kozery została swego rodzaju ambasadorką projektu *Partridge*. Po pierwsze, to jeden z najbardziej zagrożonych ptaków krajobrazu rolniczego w Europie. Po drugie, odgrywa ona niejako podwójną rolę – gatunku parasolowego dla różnorodności biologicznej na obszarach rolniczych oraz ważnego wskaźnika ogólnego stanu ekosystemu rolniczego.

Rząd Regionu Walońskiego w Belgii po zakończeniu międzynarodowego projektu odbudowy różnorodności biologicznej w krajobrazie rolniczym *Partridge*, realizowanego w latach 2017–2023 w ramach programu Interreg na obszarze sąsiedniej Flandrii [więcej na ten temat w **BŁ** 12/2024 – przyp. red.], podjął decyzję o przeprowadzeniu na swoim terenie badań genetycznych populacji kuropatw. O wsparcie w realizacji przedsięwzięcia poproszono myśliwych. Będą oni dostarczać do punktów laboratoryjnych odcięty pierwszy pazur oraz pierwszą łotkę pozyskanych ptaków. Wszyscy zainteresowani współpracą otrzymali instruktaż i zostali wyposażeni w zasobniki na pobrany materiał. Badania będą przeprowadzane w całości na koszt państwa. Planowane zakończenie i publikacja wyników są przewidziane na koniec 2025 r.



Jednym z obszarów ryzyka, na które wskazuje resort odpowiadający za projekt restytucji kuropatw w Walonii, jest możliwość wystąpienia hybrydyzacji

© Michał Pesata/Shutterstock.com

Meandry genetyki

Walonia jest regionem, gdzie w odróżnieniu od Flandrii można dokonywać wsiedleń ptaków pochodzących z zamkniętych hodowli. Celem planowanych badań jest więc uzyskanie możliwie najpełniejszego obrazu różnorodności genetycznej kuraków w oparciu o rezultaty projektu *Partridge*. Pierwszym obszarem ryzyka, na które wskazuje odpowiadające za powodzenie projektu Ministerstwo Rolnictwa, Spraw Wsi, Leśnictwa, Przyrody, Łowiectwa i Rybołówstwa rządu Walonii, jest możliwość wystąpienia hybrydyzacji, tj. krzyżowania się z innymi podgatunkami kuropatwy szarej. Mimo że to rzadkie zjawisko, ostatnio odnotowano kilka takich przypadków. Naukowcy wskazują, że na terenie Francji bytują kuropatwa szara (*Perdix perdix perdix*) i kuropatwa szara pirenejska (*Perdix perdix hispaniensis*), które mogą się ze sobą krzyżować. Wypowa obecność tego podgatunku została stwierdzona również w basenie Morza Północnego. Istnieje także pewne ryzyko związane z hybrydyzacją z hodowaną i lokalnie nielegalnie uwalnianą góropatwą azjatycką.

Na obszarze Europy wyodrębnia się ponadto dwie oddzielne linie genetyczne kuropatwy szarej, które są wykorzystywane w komercyjnych hodowlach: pierwszą w Europie Wschodniej [odpowiadającą podgatunkowi *Perdix perdix lucida* – przyp. red.], a drugą w Europie Zachodniej [podgatunek nominatywny, tj. *Perdix perdix perdix* – przyp. red.]. Do regionu zachodniego zalicza się również Polskę. I tą właśnie linią jest zainteresowana Walonia.

Kolejne sygnalizowane zagrożenie to wystąpienie niepożądanego introgresji, czyli włączenia puli genów z populacji kuropatw hodowlanych do dzikich. W przypadku wsiedleń konieczne jest więc wcześniejsze upewnienie się, że ptaki, które mają być wypuszczone do środowiska, są pod względem genetycznym najbardziej zbliżone do tych naturalnie bytujących w Walonii. W projekcie zwraca się uwagę na ryzyko zubożenia puli genowej spowodowane niewłaściwym doбором kuropatw do działań restytucyjnych. Błędne decyzje mogą prowadzić do utraty wigoru reprodukcyjnego oraz spadku przeżywalności kuraków wynikającego z trudności przetrwania w naturalnych warunkach i przystosowania się do zmian środowiskowych. ►

Można się dogadać – trzeba tylko chcieć

W 2024 r., krótko przed wyborami parlamentarnymi w Belgii, które odbyły się w czerwcu, rząd Walonii ogłosił projekt związany z przeprowadzeniem badań DNA bytujących w tym regionie kuropatw. Będzie on poprzedzony wsiedleniami kuraków zarówno na terenach wydzierżawionych, jak i tych, które oczekują na procedurę przetargową.

Z uwagi na wybory realizację wspomnianego projektu postanowiono zawiesić do czasu ich rozstrzygnięcia. Wywołało to wiele protestów. Larum podniosły różne organizacje związane z ochroną przyrody i nie tylko – protestowali też myśliwi, którzy wskazywali, że na potrzeby projektu stworzono nową aplikację mobilną ułatwiającą prowadzenie monitoringu kuropatw i przeprowadzono test jej obsługi (najstarszy użytkownik miał 68 lat), a także przygotowano i rozpowsechniono film instruktażowy. Myśliwi zwracali ponadto uwagę na koszty, jakie do tej pory poniosło państwo, i przekonywali, że choćby z tego powodu nie należy zwlekać z rozpoczęciem prac. Niestety nie wpłynęło to na zmianę decyzji i inaugurację projektu zawieszono do chwili wyłonienia nowego ministra odpowiedzialnego za gospodarkę łowiecką. Działała jednak wspomniana aplikacja i można było przysyłać dane do centralnego serwera.

Waloński związek łowiecki parę dni przed wyborami parlamentarnymi wystosował otwarte zaproszenie do rozmów dla osoby, która zostanie powołana na stanowisko ministra zarządzającego m.in. gospodarką łowiecką. Do spotkania w sprawie kuropatw wszystkich protestujących stron z nową minister Anne-Catherine Dalcq doszło podczas jednego z kluczowych dla środowiska myśliwych wydarzeń, jakim były targi łowiectwa i wędkarstwa zorganizowane 7–8 września 2024 r. na zamku Mirwart w gminie Saint-Hubert. Dalcq przedstawiła swoją wizję współpracy z podmiotami zainteresowanymi ochroną przyrody, ogłosiła wysokość budżetu na ten cel, a także poinformowała o przyjęciu na mocy rozporządzenia nowego systemu inwentaryzacji oraz raportowania liczebności kuropatw. W czasie spotkania ogłosiła również wprowadzenie trzyletniego moratorium na polowania na kuropatwy w granicach obszarów, na których nie ustanowiono obwodów łowieckich, a które podlegają systemowi prowadzenia specjalnej gospodarki łowieckiej (*bizonderejacht*), w tym inwentaryzacji szkód wyrządzanych przez dzikie zwierzęta oraz odstrzałów redukcyjnych. Kluczową decyzją było jednak wyczekiwane uruchomienie wspomnianego projektu badań genetycznych kuropatw.

Podczas spotkania ustalono także harmonogram realizacji wspomnianego projektu, składający się z kilku istotnych przedsięwzięć:

- od 15 stycznia do 15 marca w każdym obwodzie łowieckim zostaną przeprowadzone taksacje pasowe przy udziale przedstawiciela dzierżawcy, strażnika łowieckiego (który jest urzędnikiem państwowym) oraz przedstawiciela stowarzyszenia lub fundacji związanej z ochroną przyrody;
- inwentaryzacja w sąsiadujących obwodach musi być przeprowadzona w jednym dniu i w tym samym czasie;
- na obszarach objętych restytucją kuropatw, które nie tworzą obwodów łowieckich, zostanie wprowadzone trzyletnie moratorium na polowania na ten gatunek;
- w obwodach łowieckich przyjęto warunek potwierdzonego urzędowo zagęszczenia min. trzech par lęgowych na 100 ha uprawniający do wykonywania polowań na kuropatwy. Z uwagi na ustawową minimalną powierzchnię obwodu łowieckiego wynoszącą 40 ha ustalono również, że wydanie zgody na polowanie leży w kompetencjach sołectwa;
- na terenach, które nie tworzą obwodów łowieckich, inwentaryzacja zostanie przeprowadzona przez wszystkie zainteresowane strony pod nadzorem *bizonderejachtwachter*, tj. strażnika łowieckiego posiadającego uprawnienia policji federalnej (zajmują się oni głównie ściganiem kłusownictwa).

O rezultatach projektu i dalszych działaniach na rzecz kuropatw w Walonii poinformujemy na łamach BŁ.



© Miltenus/Shutterstock.com

Błędne decyzje dotyczące pochodzenia kuropatw do wsiedleń mogą prowadzić do utraty wigoru reprodukcyjnego oraz spadku przeżywalności kuraków wynikającego z trudności przetrwania w naturalnych warunkach i przystosowania się do zmian środowiskowych

Wartość dodana polowań

Rząd Walonii oficjalnie stwierdził, że polowania stanowią wartość dodaną w działaniach na rzecz ochrony kuropatw. Bezpośrednio zainteresowani tym gatunkiem myśliwi mogą się przyczynić do osiągnięcia celu, jakim jest przywrócenie populacji do korzystnego stanu zachowania. Warto zaznaczyć, że w Walonii, inaczej niż w Polsce, wypowiedzi na temat roli myśliwych w zarządzaniu środowiskiem są bardzo stosowane. Dyskusja o znaczeniu polowań i ich potrzebie jest rzeczowa po obu stronach barykady. Trzeba także dodać, że plan zarządzania populacją kuropatw w regionie został przygotowany przez rząd Walonii już w 2020 r. Do zapoznania się z nim i przestrzegania jego zapisów zobowiązali się wszyscy pragnący polować na te kuraki.

Pierwsze dane dostarczone w 2022 r. pozwoliły na wprowadzenie pewnych ulepszeń w systemie gospodarowania kuropatwami. Zgłoszono trzy propozycje dodatkowych działań: pozyskanie danych dotyczących populacji wiosennych, optymalizację warunków autoryzujących wykonywanie polowań oraz omawiane w tym artykule ograni-

czenie ryzyka związanego z restytucją poprzez testy genetyczne ptaków z hodowli. Nadrzędnym celem projektu jest pokazanie, że myśliwi aktywnie angażują się w jego realizację i że polowania rzeczywiście stanowią wartość dodaną w zarządzaniu populacją kuropatw.

Po zakończeniu trwających badań zostaną opracowane wytyczne i dobre praktyki w zakresie wsiedleń kuraków z uwzględnieniem zabezpieczenia puli genowej. Zakłada się wypuszczanie kuropatw z hodowli pod warunkiem podjęcia wszelkich środków ostrożności, aby uniknąć negatywnego wpływu na dziką populację. Zalecane obostrzenia wynikają z faktu, że kuraki z hodowli mogą mniej lub bardziej różnić się od dzikich pod względem fizjologicznym,

anatomicznym, behawioralnym czy właśnie genetycznym. Może to mieć ogromny negatywny wpływ na trwałość dzikich populacji, a temu rząd Walonii chce za wszelką cenę zapobiec – nawet za cenę pozbawienia lub zawieszenia możliwości wykonywania polowań w razie wykrycia niekontrolowanych wsiedleń.

Obecna minister rolnictwa, spraw wsi, leśnictwa, przyrody, łowiectwa i rybołówstwa Anne-Catherine Dalcq jest osobą bardzo przychylną myśliwym. Podczas jednej z konferencji, na którą ich zaproszono, stwierdziła, że badania dotyczące genetyki kuropatwy szarej w Walonii powinny pozwolić w dłuższej perspektywie na zachowanie rodzimych, dzikich kuropatw oraz rozszerzanie ich zasięgu na sprzyjające siedliska. Podkreśliła, że perspektywa polowań jest ściśle powiązana z partnerskimi działaniami na rzecz gatunku. Takie też m.in. przesłanie niesie omawiany projekt badawczy. Minister zaapelowała do myśliwych o zaangażowanie, aktywność i odpowiedzialność za wkład w hodowlę i przyszłość kuropatw w Walonii. Nie ma wątpliwości, że staną oni na wysokości zadania. ●

Rząd Walonii oficjalnie stwierdził, że polowania stanowią wartość dodaną w działaniach na rzecz ochrony kuropatw.



Lunety termowizyjne

THERMION 2 LRF

SERIA 60

XG60 (640×480/12μm)

XP60 (640×480/17μm)

XL60 (HD 1024×768/12μm)

Nieźrównana precyzja

- Obiektyw **60 mm** zapewnia o **44%** większą powierzchnię zbiorczą niż 50mm
- Wyświetlacz o rozdzielczości **2560×2560 pikseli**
- Wyższe optyczne powiększenie bazowe
- Precyzyjny i szybki dalmierz
- Zwiększona odległość od oka - **65 mm**

MADE IN EUROPE

O samorządności w łowiectwie

Witold Daniłowicz

W związku z przyspieszeniem prac nad nowelizacją ustawy łowieckiej warto się zastanowić, na czym właściwie polega samorządność i jak powinna być rozumiana w kontekście organizacji takiej jak Polski Związek Łowiecki. Teoretycy definiują to pojęcie jako wykonywanie części zadań administracji publicznej przez organizacje działające z mocy przyznanego im prawa, pod określonym ustawowo nadzorem państwa. Funkcją samorządności jest jednak nie tylko zastępowanie władzy publicznej, lecz także decentralizacja oraz demokratyzacja.

dr Witold Daniłowicz

witold.danilowicz@gmail.com
www.wdanilowicz.pl



Nadzór państwa

Tak jak każda organizacja samorządowa PZŁ powinien być niezależny od państwa, ale jednocześnie pozostawać pod jego nadzorem. Wynika to z tego, że wykonuje jego zadania i gospodaruje na jego majątku. PZŁ otrzymał w zarząd majątek ogólnonarodowy, jakim są zwierzęta żyjące w stanie wolnym, a także należące do państwa prawo polowania na terenie obwodów łowieckich. Pojawiają się jednak pytania, jak daleko ma sięgać ten nadzór i w jaki sposób powinien być wykonywany.

W państwie demokratycznym sposobem nadzoru nad prawidłową realizacją powierzonych zadań przez organizacje samorządowe powinna być kontrola sądowa. Właściwy organ państwa winien mieć możliwość zaskarżania uchwał bądź decyzji organów związkowych. Przedmiotowy akt powinien jednak korzystać z domniemania zgodności z prawem, co oznacza, że pozostaje on w mocy do czasu prawomocnej decyzji sądu stwierdzającej naruszenie prawa.

Organy państwa winny otrzymywać regularne sprawozdania z zarządzania gospodarką łowiecką oraz mieć możliwość żądania informacji od wszystkich

organów związkowych w tym zakresie. Powinny być również upoważnione do przeprowadzania kontroli weryfikujących prawidłowość przekazywanych informacji i sprawozdań, a także badających, czy zlecone zadania są wykonywane zgodnie z prawem oraz z zasadami rzetelności i gospodarności. I to zarówno na poziomie centralnym, jak i w terenie. W tym celu państwo musi dysponować odpowiednim aparatem, a zwłaszcza jednostkami terenowymi na poziomie wojewódzkim. Komórka w Ministerstwie Klimatu i Środowiska na pewno tu nie wystarczy, zwłaszcza w kontekście postulowanej niżej decentralizacji.

I tu dochodzimy do drażliwego dla działaczy PZŁ tematu, jakim są struktury okręgowe. Aby państwo mogło efektywnie nadzorować prowadzenie gospodarki łowieckiej przez zrzeszenie, jego organizacja terytorialna powinna się pokrywać z aktualnym podziałem administracyjnym kraju. Tymczasem 49 obecnych okręgów PZŁ w dalszym ciągu odzwierciedla poprzedni podział. Działacze związkowi mają oczywiście dziesiątki argumentów za tym, aby obecna struktura pozostała niezmienną, ale żaden nie jest przekonujący.

Decentralizacja

Istota samorządności polega na decentralizacji, która sprawia, że decyzje są podejmowane przez tych, których dotyczy. Decentralizacja to też najlepsza recepta na zapewnienie odpowiedzial-

ności i możliwości rozliczania działaczy sprawujących funkcje, ponieważ skraca dystans między rozliczanymi i rozliczającymi. Mechanizmy odpowiedzialności decydentów muszą jednak sprawnie działać i być skuteczne.

W praktyce oznacza to, że struktura kompetencyjna powinna mieć charakter piramidy – im niższy szczebel podejmowania decyzji, tym więcej kompetencji. Kluczowym ogniwem w gospodarce łowieckiej jest dzierżawca obwodu, czyli koło łowieckie. To ono właśnie powinno być całkowicie samodzielne i samorządne. Tak jak nie chcemy ingerencji ministra w działalność PZŁ, tak samo organy związkowe nie powinny mieć możliwości ingerowania w działalność koła łowieckiego. Ma ono osobowość prawną i może funkcjonować całkowicie samodzielnie w granicach obowiązującego prawa.

Działacze związkowi jak mantrę powtarzają tezę o doskonałym polskim modelu łowiectwa, w którym myśliwi są zrzeszeni w kołach łowieckich, będących podstawowym ogniwem organizacyjnym związku. Jakoś umyka ich uwadze to, że na przeszło 132 tys. myśliwych w naszym kraju ok. 26 tys. osób, a więc prawie 1/5, nie należy do żadnego koła łowieckiego. Co więcej, ta grupa stale się powiększa. Tak wielu łowców niezrzeszonych to kolejny argument za tym, aby koła łowieckie przestały być członkami związku, a PZŁ stał się po prostu organizacją zrzeszającą myśliwych. Tyle tylko, że tego działacze aku-

rat nie chcą, bo utraciliby to, na czym im najbardziej zależy, czyli władzę.

Kluczowym elementem struktury organizacyjnej PZŁ powinny być okręgi. Ich władze są najbliższe myśliwych i dzierżawców obwodów. Najlepiej znają też lokalną problematykę. Aby móc prawidłowo funkcjonować, rady i zarządy powinny być wybierane przez zjazdy okręgowe. Okręgi powinny też dysponować własnymi budżetami. Tylko wówczas będą naprawdę samorządne. W tym zdecentralizowanym modelu rola zarządu głównego w zakresie gospodarki łowieckiej byłaby ograniczona do koordynacji działań podejmowanych w okręgach.

Demokratyzacja

Drugim filarem samorządności są demokratyczne zasady funkcjonowania organizacji. W pierwszej kolejności dotyczy to procesu decyzyjnego i możliwości powoływania oraz odwoływania władz. W samorządnych organizacjach organy wykonawcze są wybierane i na bieżąco kontrolowane przez organy kolegialne. Nie może się to ograniczać do wyborów raz na kilka lat. Demokracja musi być na co dzień.

Jak zatem powinna wyglądać struktura PZŁ spełniająca wymogi demokracji? Główną rolę powinny odgrywać rady – okręgowe i naczelna, wybierane przez zjazdy – okręgowe i krajowy. Aby móc efektywnie pełnić swoją funkcję, rady nie mogą być zbyt liczne. Na pewno nie więcej niż kilkanaście osób. Obecna NRŁ składająca się z 49 osób jest najlepszym negatywnym przykładem organu niefunkcjonalnego z powodu zbyt dużej liczby członków. Głównym zadaniem rad powinno być nadzorowanie prawidłowości funkcjonowania władz wykonawczych oraz realizacji przez nie kierunków działania organizacji określanych przez zjazdy – krajowy dla całego zrzeszenia i okręgowe dla okręgów. Rada wybiera członków zarządu, których może też w każdej chwili odwołać, jeśli nie będą sprawować właściwie swoich funkcji. Możliwość odwołania spowoduje, że zarząd będzie się z nią liczył i będzie chciał z nią współpracować. Rada musi też mieć możliwość bieżącej kontroli zarządu. W tym celu powinna mieć zagwarantowany pełny, bieżący dostęp do informacji.

Poza czynnikami strukturalnymi kluczowym elementem zapewniają-



Kluczowym ogniwem w gospodarce łowieckiej jest dzierżawca obwodu, czyli koło łowieckie. To ono właśnie powinno być całkowicie samodzielne i samorządne

cym demokratyzację organizacji samorządowych są świadomi i aktywni członkowie. Nawet najlepsza struktura organizacyjna nic nie da, jeśli wybrani przedstawiciele nie dysponują potencjałem intelektualnym ani przymiotami charakteru niezbędnymi do wykonywania powierzonych im zadań. Decyzje na zjazdach czy w radach wykluwają się na posiedzeniach. Ich uczestnicy powinni mieć zarówno możliwość, jak i chęć wypowiedziania się w omawianych sprawach. W przeciwnym wypadku organy wykonawcze zaczną narzucać im swoje koncepcje.

Każdy, kto brał udział w zjazdach PZŁ – na szczeblu okręgowym czy krajowym – wie, że z tą ostatnią kwestią mamy duży problem. Poprzedni ustrój skończył się 35 lat temu, a nasze zjazdy nadal przypominają bardziej zjazdy partii rządzącej w tamtych czasach niż zebrania prawdziwie demokratycznej organizacji. Czyżby w okresie realnego socjalizmu całkowicie oduczono nas umiejętności uczestniczenia w debacie publicznej?

Podejrzewam, że problem leży gdzie indziej. Po pierwsze, wskazałbym na brak wiary w celowość zabierania głosu. Większość uczestników sądzi, że nawet najlepiej uzasadniona wypowiedź nic nie zmieni. To właśnie skutek tego, że zrzeszenie jest kierowane przez ludzi całkowicie niezależnych od organów wybieralnych.

Po drugie, nikt nie chce ryzykować narażenia się władzom związkowym, a krytyczna czy polemiczna wypo-

wieść może mieć taki skutek. Zupełnie tak samo jak w czasach poprzedniego, słusznie minionego ustroju. W tym przypadku jest to niestety konsekwencja modelu organizacyjnego naszego łowiectwa, który daje organom związkowym ogromną władzę nad myśliwymi i kołami łowieckimi. Dlatego właśnie tak istotne znaczenie ma zarówno realizacja postulatu dotyczącego decentralizacji, jak i upodmiotowienia, czyli usamodzielnienia kół łowieckich. Dopóki są one zależne od zarządów okręgowych (choćby w zakresie wydzierżawiania obwodów łowieckich), dopóty rzeczywista demokracja związkowa będzie istniała tylko w teorii.

Niebezpieczeństwo upartyjnienia

Naukowcy zajmujący się samorządem terytorialnym przekonują, że największym zagrożeniem jest jego upartyjnienie. Prowadzi ono do sytuacji, w której do władz samorządowych dostają się nie najlepsi, prawdziwi społecznicy, tylko osoby z klucza partyjnego. Od czasu ubezwłasnowolnienia PZŁ w wyniku wprowadzenia mianowania władz przez ministra problem ten występuje również w łowiectwie. Zmiana opcji rządzącej skutkuje zmianą na stanowisku łowczego krajowego, a później następuje wymiana łowczych okręgowych. Początkowo mieliśmy desant na stanowiska w zrzeszeniu osób związanych z Solidarną Polską, a teraz pałeczkę przejął PSL.



© Lee waranyu/Shutterstock.com

Wieloryb w górach, czyli jak polują w Japonii

Akane Morita, Izabela Raczyńska

Japonia – kraj kojarzony z wysokim poziomem życia i rozwoju społeczno-gospodarczego – dostrzega zarówno potrzebę promowania myślistwa, jak i ekonomiczne korzyści dla gospodarki płynące z polowań, stymulowania rozwoju branży przetwórstwa dziczyzny oraz popularyzacji spożycia mięsa gatunków łownych. Łowiectwo wygląda tam jednak inaczej niż w Polsce.

Okolo połowy VI w. w Japonii szeroko rozpowszechnił się budyzm. Zgodnie z jego etyką zabijanie to tabu. Szczególnie zabronione było jedzenie ssaków. Mimo to w regionach górskich ludzie potajemnie spożywali mięso dzikich zwierząt. Dzikie były nazywane *botan* (piwonia) lub *yama kujira* (wieloryb żyjący w górach), a jelenie – *momiji* (klon), nawiązując do tradycyjnej japońskiej gry karcianej zwanej *hanafuda*. W drugiej połowie XIX w. Japonia zarzuciła politykę izolacjonizmu, otworzyła się na kraje zachodnie i masowo zaczęła przejmować od nich różne zwyczaje, znosząc m.in. zakaz jedzenia mięsa.

Dzikie japońskie i jelenie wschodnie

Za zwierzęta łowne w Japonii uznaje się 46 gatunków, w tym 26 gatunków ptactwa i 20 gatunków ssaków, które stanowią wartość jako zwierzyna (wykorzystanie mięsa i futra), wyrzą-

dają szkody w gospodarce rolnej, leśnej czy wodnej albo konieczna jest ich regulacja ze względu na dobrostan populacji. Inne dzikie zwierzęta mogą być odławiane w celu zapobiegania wyrządzanym przez nie szkodom. Na przykład na mały i srauy kędzierzawy [gatunek małej antylopy – przyp. red.] się nie poluje, ale w razie potrzeby odławia się je na podstawie wydanych zezwoleń. Najczęściej pozyskiwanymi przez myśliwych dużymi zwierzętami z listy gatunków łownych są dzikie japońskie i jelenie wschodnie (*sika*). Zwierzęta te są mniejsze od swoich odpowiedników w Polsce. Dorosłe dzikie ważą ok. 100 kg, a jelenie – 70–120 kg.

Głównym celem współcześnie prowadzonej gospodarki łowieckiej w Japonii jest zatem nie tylko polowanie w celach kulinarnych lub rekreacyjnych, ale przede wszystkim przeciwdziałanie szkodom wyrządzanym przez dzikie zwierzęta, któ-

re często niszczą uprawy oraz pojawiają się na terenach miejskich, gdzie stanowią zagrożenie dla ludzi i powodują kolizje z pojazdami. Rząd szacuje, że szkody wyrządzone przez dzikie zwierzęta tylko w rolnictwie wynoszą ok. 16 mld jenów rocznie [przeszło 400 mln zł – przyp. red].

W ostatnich latach szkody wyrządzone przez dziki, jeleń i małpy [makaki japońskie – przyp. red.] są jednak coraz dotkliwsze. Na terenach zurbanizowanych często pojawiają się także niedźwiedzie, co stwarza ryzyko dla mieszkańców. Lokalne społeczności liczą na pomoc kół łowieckich, ale ich członkowie ze względu na rosnącą średnią wieku nie są w stanie sprostać wszystkim oczekiwaniom. Starzenie się społeczeństwa jest zresztą w Japonii ogólnokrajowym problemem. Ponad połowa myśliwych ma 60 lat i więcej. Ponieważ młodych ludzi ubywa, w szczególności na obszarach wiejskich, przewiduje się, że liczba myśliwych będzie się dalej zmniejszać. Aby przeciwdziałać temu trendowi, samorządy organizują seminaria na temat łowiectwa, promują tę działalność oraz zwiększają liczbę egzaminów w ciągu roku. Rząd zapewnia znaczne dotacje nie tylko na zachęty do zdobycia uprawnień myśliwskich, ale też na budowę zakładów przetwórstwa mięsnego, które mogą zagospodarowywać tusze dzikich zwierząt. Dzięki temu w ciągu ostatnich 15 lat liczba firm zajmujących się przetwórstwem dziczyzny wzrosła w całym kraju.

Jak zostać myśliwym

Aby uzyskać licencję łowiecką w Japonii, konieczne jest zdanie egzaminu organizowanego przez prefekturę [odpowiednik naszego województwa – przyp. red.] w obrębie jednego z czterech dozwolonych prawnie rodzajów polowań: z użyciem sieci, z użyciem pułapek żywołownych, z bronią należącą do jednej z dwóch kategorii (pierwsza to broń kulowa i śrutowa, druga – broń pneumatyczna). Data i miejsce egzaminu są ustalane przez poszczególne prefektury. Obejmuje on badanie predyspozycji zdrowotnych (wzrok, słuch, ogólna sprawność fizyczna), część pisemną (wiedza o podstawach prawnych, dzikich zwierzętach oraz ich ochronie, sprzęcie używanym do polowań) oraz praktyczną (użycie narzędzi odpowiednich dla rodzaju uzyskiwanej licencji).

W prefekturze Shimane [położonej na zachodzie Honsiu, głównej wyspy Japonii – przyp. red.] egzamin jest organizowany dziewięć razy w okresie od czerwca do sierpnia, m.in. w siedzibie urzędu prefektury oraz Prefekturalnym Kolegium Rolniczo-Leśniczym [szkoła półwyspa; w zależności od kierunku nauka trwa rok lub dwa lata – przyp. tłum.]. Aby zapewnić napływ nowych myśliwych, od 2024 r. jest przeprowadzany dodatkowy egzamin również w okresie zimowym, w grudniu. W prefekturze Shimane organizowane są ponadto jednodniowe seminaria dla osób zainteresowanych myślistwem, aby umożliwić im zdobycie niezbędnej wiedzy i umiejętności. Są one realizowane w kilkunastu miejscach w okresie od maja do lipca. Spotkania trwają ok. pięciu godzin. Uczestnicy otrzymują w ich trakcie materiały na temat organizacji polowań.

Koszt ważnej trzy lata licencji na użycie sieci lub pułapek (si-deł) wynosi 2900 jenów [ok. 80 zł – przyp. red.], natomiast na użycie broni z pierwszej bądź drugiej kategorii – 3900 jenów [ok. 100 zł – przyp. red.]. Jeśli myśliwy podda się badaniu predyspozycji i weźmie udział w seminarium dotyczącym polowań jeszcze przed terminem utraty ważności swojej licencji, zostanie ona automatycznie przedłużona, a jeśli się spóźni, to będzie



Arch. Prefektura Shimane

Seminarium przygotowujące do egzaminu łowieckiego zorganizowane przez prefekturę Shimane

zobowiązany jeszcze raz zdać egzamin. Przedłużenie ważności licencji kosztuje 2900 jenów. Jej posiadacz musi zarejestrować się w prefekturze, na której terenie planuje polować, oraz zapłacić podatek. Jeśli poluje z użyciem broni palnej, to musi też uzyskać od policji pozwolenie na jej posiadanie. Nie ma przy tym obowiązku przynależności do jakiejkolwiek organizacji zrzeszającej myśliwych. Koła łowieckie mogą jedynie zachęcać posiadaczy licencji do wstępowania w ich szeregi.

Zgodnie z prawem w Japonii można polować tylko w dzień, od wschodu do zachodu słońca. W przypadku polowania na prywatnym albo publicznym terenie, który jest ogrodzony lub znajduje się na nim uprawa, należy wcześniej uzyskać zgodę od osoby lub organu, którym przysługuje prawo własności nieruchomości. Zwierzyna w Japonii jest własnością niczyją, zatem pytanie o zgodę na polowanie w przypadkach innych niż wymienione zwyczajnie nie ma adresata.

Okresy polowań i wykorzystanie dziczyzny

Zgodnie z ustawą o ochronie dzikich zwierząt i prawie łowieckim sezon polowań w Japonii oficjalnie trwa od połowy października do połowy kwietnia. Jednak z punktu widzenia ochrony zwierząt, z uwagi na ich okresy rozrodcze oraz migracje, w aktach wykonawczych do powyższej ustawy sezon łowiecki został skrócony. Dla przykładu na Hokkaido trwa od 1 października do 31 stycznia (na zamkniętych terenach łowieckich: od 15 września do końca lutego), a w pozostałych prefekturach od 15 listopada do 15 lutego (na zamkniętych terenach łowieckich: od 15 października do 15 marca).

Minister środowiska lub gubernator prefektury może dodatkowo wprowadzić czasowy zakaz polowania na niektóre gatunki lub jeszcze bardziej skrócić sezon, jeśli z powodu m.in. spadku liczebności populacji zaistnieje potrzeba objęcia jej specjalną ochroną dla przywrócenia dobrostanu. Dla przykładu ministerialnym zakazem są objęte w całym kraju samice bażanta japońskiego oraz pstrego (z wyjątkiem terenów, gdzie są wsiedlane w celach łowieckich), a w wybranych prefekturach – niedźwiedzie himalajskie oraz pręgowiec. W Japonii obowiązują ponadto dzienne limity pozyskania ►



Fot. Łukasz Szluder

Jelenie wschodnie w mieście Nara mają status pomnika przyrody i nie można na nie polować

dla większości łownych gatunków ptactwa (np. do pięciu krzyżówek, do dwóch jarząbków, do pięciu słonek i kszyków łącznie). Wiele lokalnych władz wydaje jednak zezwolenia na polowania poza oficjalnym sezonem łowieckim, aby uporać się ze szkodami wyrządzanymi przez dzikie zwierzęta. Na przykład specjalny projekt ochrony dzikich zwierząt prefektury Shimane wydłuża okres odławiania i odstrzału dzików oraz jeleni wschodnich w celu kontroli liczebności populacji i ochrony płodów rolnych.

Warto tutaj wspomnieć o całkowicie odmiennym statusie jeleni wschodnich ze słynnego miasta Nara, gdzie od wieków były otaczane ochroną i szacunkiem. Według tradycji są one potomkami białego jelenia, którego dosiadał bóg czczony w Wielkim Chramie Kasuga, gdy przybywał do Nary. W 1957 r. jeleniom z Nary nadano status pomnika przyrody Japonii. W mieście są wydzielone cztery strefy (A–D), w których jelenie podlegają ochronie w różnym stopniu. Na przykład strefa A to park Nara z Wielkim Chramem Kasuga, gdzie są ściśle chronione. W strefie D natomiast przeciwdziała się szkodom wyrządzanym przez te zwierzęta, ale w sposób, który ich nie krzywdzi.

W 2023 r. w Japonii [pow. niespełna 38 mln ha – przyp. red.] upolowano 720 tys. jeleni i 520 tys. dzików. Tylko 1465 ton mięsa trafiło jednak na rynek. Szacuje się, że zaledwie 10% całkowitego pozyskania jest wykorzystywane komercyjnie, podczas gdy większość tusz stanowi odpad (niektórzy myśliwi spożywają pozyskane przez siebie mięso – w 2022 r. szacowano, że na potrzeby domowe spożytkowano 83 tony, tj. 4% pozyskania). Metody utylizacji obejmują najczęściej spalanie lub zakopanie w miejscu odstrzału.

Powody niskiego wskaźnika wykorzystania dziczyzny w Japonii wynikają z jednej strony z wyzwań geograficznych, a z drugiej – surowych norm higienicznych. Kraj ma mocno wydłużony kształt i jest górzysty. Przejazd z jednego końca na drugi zajęłby ponad dwa pełne dni ciągłej podróży. Polowania często odbywają się w górach, gdzie ruch pojazdów jest ograniczony, a do wielu miejsc nie ma dostępu. Utrudnia to szybki transport upolowanej zwierzyny. Ponadto Japonia przyjęła dla mięsa dzikich zwierząt standardy higieny obowiązujące przy mięsie zwierząt gospodarskich. Podobnie jak w rzeźniach dziczyzna do celów komercyjnych musi być prze-

tworzana w nadzorowanych zakładach przetwórstwa mięsa, gdzie w kontrolowanych warunkach można wypatroszyć tusze i dokonać ich podziału.

W zakładzie Ohchi Yamakujira przyjmuje się tylko dziki przywiezione w ciągu godziny od schwytania, co w praktyce najczęściej oznacza, że muszą być odłowione w promieniu 30 km od firmy. To wewnętrzny standard związany z chęcią zachowania najwyższej jakości mięsa. Każde przedsiębiorstwo ma w tym zakresie własne uregulowania. Ohchi Yamakujira jako jeden z nielicznych zakładów preferuje ponadto odbiór zwierząt żywych, odłowionych w pułapki żywotowne. Jeśli jednak warunki terenowe na to nie pozwalają, to myśliwi mogą dostarczać również dziki odstrzelone. Tusza musi być wówczas wykrwawiona w łowisku, ale patroszenie odbywa się w zakładzie. Kluczowa jest wspomniana godzina na jej dostarczenie. Znacznie różni się to od regulacji obowiązujących w Polsce, gdzie myśliwi mogą patroszyć tusze w łowisku i korzystać z terenowych punktów skupu. Z powyższych względów szacuje się, że wartość rynku dziczyzny w Japonii wynosi zaledwie ok. 3,5 mld jenów rocznie [ok. 90 mln zł – przyp. red.].

Szkody wyrządzone przez dzikie zwierzęta w Japonii

Według danych japońskiego Ministerstwa Leśnictwa i Rybołówstwa zgromadzonych na podstawie raportów poszczególnych prefektur w roku finansowym 2023 szkody w uprawach i płodach rolnych w całym kraju spowodowane przez dzikie zwierzęta wyniosły 16,4 mld jenów (ponad 400 mln zł) – wzrost o 800 mln jenów w porównaniu z poprzednim rokiem. Obszar wystąpienia szkód to 41 tys. ha – wzrost o 7 tys. ha w porównaniu z poprzednim rokiem, a ich rozmiar sięgnął 510 tys. ton – wzrost o 40 tys. ton w porównaniu z poprzednim rokiem. Nieznacznie zmniejszyła się wartość szkód w przypadku dzików i wyniosła 3,6 mld jenów (ponad 93 mln zł) – spadek o 10 mln jenów w porównaniu z poprzednim rokiem, ale wzrosła w przypadku jeleni – 750 mln jenów (19,5 mln zł) – wzrost o 460 mln jenów oraz niedźwiedzi – 700 mln jenów (18,2 mln zł) – wzrost o 340 mln jenów.



W Japonii droga dziczyzny z łowiska na stół przebiega nieco inaczej niż w Polsce

Podczas gdy wołowina, wieprzowina i drób są powszechnie spożywane przez Japończyków, dziczyzna rzadko pojawia się w supermarketach. Sprzedawana jest głównie w restauracjach i sklepach specjalistycznych. Do niedawna jako produkt spożywczy wręcz nie istniała w świadomości społecznej. Jednak w ostatnich latach tereny wiejskie i dotknięte depopulacją coraz bardziej borykają się z problemem szkód wyrządzanych przez dzikie zwierzęta, toteż w ramach działań zapobiegawczych intensywniej odławia się m.in. jelenie i dziki. W 2014 r. państwo wydało ponadto dyrektywę w sprawie promowania dziczyzny, by stymulować efektywne wykorzystywanie schwytanych zwierząt. Od tego czasu dziczyzna zaczęła powoli zdobywać zainteresowanie konsumentów.

ASF w Polsce – CSF w Japonii

W Polsce aktualnym problemem myśliwych i rynku dziczyzny jest afrykański pomór świń (ASF), w Japonii natomiast od 2018 r. notuje się klasyczny pomór świń (CSF). Rozprzestrzenienie się głównie na wyspie Honsiu, ale występowanie wirusa zostało też potwierdzone na wyspach Sikoku i Kiusiu. Działania zapobiegające transmisji choroby ustanowione przez rząd japoński obejmują szczepienia i dokładne kontrole weterynaryjne w gospodarstwach zajmujących się hodowlą trzody chlewnej, a w przypadku dzików – odpowiednie postępowanie z padłymi osobnikami w oparciu o zrozumienie sytuacji epidemiologicznej, jak również podawanie doustnych szczepionek w terenie.

Zakłady przetwórstwa mięsnego muszą określić zasady postępowania w sytuacji, gdy w rejonie wystąpi CSF, a do obrotu mogą dopuścić tylko mięso, które zostało przebadane i miało wynik negatywny. Jeśli CSF zostanie wykryty u dzików, to przed wprowadzeniem ich mięsa do obrotu zwierzęta pozyskane w promieniu 10 km od ogniska choroby muszą uzyskać negatywny wynik badań pod kątem wirusa. Powyższe restrykcje nie obejmują przypadku, gdy myśliwy wykorzystuje mięso na własny użytek. Każdorazowo obowiązują go natomiast surowe środki kontroli zakażeń, takie jak choćby dezynfekcja pozostałości farby w miejscach odstrzału.

Obszar, w którego obrębie działa Ohchi Yamakujira, w zeszłym roku znalazł się w granicach strefy zakażonej, a wprowadzone obostrzenia nie mają przewidzianego końca, co



Fot. Ohchi Yamakujira Co. Ltd [3]

znacznie zwiększa koszty operacyjne i stanowi poważne ryzyko biznesowe (firma jest prywatną spółką). Miasto Misato pierwotnie rozpoczęło wprowadzenie działań mające na celu złagodzenie szkód wyrządzanych przez dziki, co doprowadziło do powstania przedsiębiorstwa zajmującego się przetwórstwem dziczyzny, ponieważ jednak funkcjonuje ono niezależnie, bez bezpośredniego finansowania publicznego, CSF stwarza dla jego stabilności znaczne zagrożenie.

W maju 2023 r. w ramach wizyty partnerskiej prezes firmy Ohchi Yamakujira odwiedziła Krotoszyn i poznała funkcjonujące w Polsce rozwiązania prawne oraz organizacyjne dotyczące przetwórstwa i promocji dziczyzny, a także zwalczania ASF-u. Oba nasze kraje mają w tym zakresie sporo doświadczeń, którymi mogłyby się wymieniać. ●

Akane Morita jest prezesem firmy Ohchi Yamakujira w Misato, w prefekturze Shimane, zajmującej się przetwórstwem dziczyzny. Izabela Raczyńska pracuje w Wydziale Edukacji Urzędu Miasta Okinoshima i jest koordynatorem współpracy międzynarodowej.

Artykuł powstał w ramach współpracy Miasta i Gminy Krotoszyn z japońskim miastem partnerskim Okinoshima oraz firmami Las-Kalisz z Tomnic i Ohchi Yamakujira z Misato. Tłumaczenie i koordynacja wersji oryginalnej: Katarzyna Grobelna, Wydział Promocji i Współpracy Urzędu Miejskiego w Krotoszynie, prezes Krotoszyńskiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Japońskiej.

Myśliwski etos – łowy z Donaldem Trumpem jr.

Victoria Malcolm

Marc Newton, dyrektor zarządzający firmy John Rigby & Co., zaprosił Donalda Trumpa jr. do Wielkiej Brytanii na polowanie na kozły. Ta wyprawa skłoniła ich do refleksji nad istotą łowiectwa i nad tym, dlaczego sami sięgają po sztucer.



Fot. Jago Miller (7)

Jak odpowiedzieć na pytanie: dlaczego polujesz? Polowanie to jedno z niewielu doświadczeń, jakie zabiegani i zapracowani ludzie w XXI w. dzielą ze swoimi odległymi przodkami. Powody, dla których ludzie polują, mogą się znacząco różnić, ale powrót do korzeni jest prawdziwy w przypadku każdego z nas. Właśnie to po części stanowi motywację człowieka znanego na całym świecie, dla którego łowiectwo jest bardzo osobistą i wieloletnią pasją.

Donald Trump jr. to utalentowany myśliwy zaangażowany w działania na rzecz ochrony przyrody, który stawia sobie za cel utrzymanie tej głęboko zakorzenionej, prawdziwie amerykańskiej i niezwykle ludzkiej tradycji. Jego zdaniem polowanie to także świetny sposób na zachęcenie dzieci do wyjścia z domu. W czasie wiosennej podróży do Wielkiej Brytanii, gdy przyroda budziła się do życia po mokrej i szarej zimie, Don

wybrał się na polowanie wraz z Markiem Newtonem z firmy John Rigby & Co. oraz przewodnikiem Alexem Robinsonem. Podczas tropienia nieuchwytnych saren i mundżaków w usłanych niebieskimi kwiatami hiacyntowca starych lasach Marc i Don znaleźli czas, aby usiąść i porozmawiać o roli łowiectwa w życiu Dona, a także o jego zdaniu na temat ochrony przyrody, rodziny i znaczenia zachowania autentyczności.

– Polowanie, strzelectwo, wędkarstwo – wszystko to było elementem stabilizującym w moim chaotycznym życiu. Nie byłem aniołem, ale polowanie uchroniło mnie od wielu kłopotów, w jakich mógłbym się bez niego znaleźć – przyznaje Donald Trump jr. – W kulturze natychmiastowej gratyfikacji wszystko, co zachęca moje dzieci do pójścia do lasu, nad rzekę lub na strzelnicę, dobrze przygotowuje je na przyszłość. W dodatku wspaniale jest odgrywać rolę mentora dla



Dwa z trzech kozłów upolowanych podczas angielskiej wyprawy przez Donalda Trumpa jr.

osób z zewnątrz, które chcą spróbować swoich sił w łowiectwie.

Staje się jasne, że polowanie jest sposobem na zbliżenie się do ludzi i krajów, które Don odwiedza. – To najwspanialsza przygoda – mówi, a w jego wspomnieniach na pierwszy plan wysuwają się najbardziej autentyczne doświadczenia łowieckie. Polowanie z prawdziwymi koczownikami w Mongolii przez dwa tygodnie bije na głowę kilka dni w luksusowych hotelach i błyszczących samochodach. Podobnie jak siedzenie przy ognisku w gronie innych myśliwych i snucie opowieści, prawdopodobnie w połowie zmyślonych, tak jak ludzie robili od tysięcy lat.

– Przebywanie pod gołym niebem i polowanie to coś, co mamy w genach. Dodatkowo ognisko zbliża ludzi. W obozie, na koniec długiego dnia wypełnionego sukcesami czy porażkami, zasobność twojego portfela nie ma znaczenia. Wszyscy są równi i jest to niewątpliwie doskonała odskocznia od nędzy tego świata. W dzisiejszych czasach ludzie zbyt często udają, a ja się z tym nie zgadzam i wyjaśniam, dlaczego polowanie jest tak istotne.

Don ma na swoim koncie imponującą listę wypraw i polowań w każdym zakątku świata, ale jego wiosenna podróż do Anglii to jedyne polowanie specjalnie na sarny i pierwsza okazja do tropienia mundzaków. Nasi trzej bohaterowie polowali na kozły

w Oxfordshire w maju, w porze nieco mniej popularnej niż ruja, ale wciąż bardzo atrakcyjnej dla zapalonych myśliwych. Wiosną tereny te charakteryzują się żywą, niemal świetlistą zielenią, a dni są na tyle długie, że pozwalają na satysfakcjonujące podchody bez uszczerbku dla snu. W cieplejsze lipcowe dni, kiedy ruja osiąga szczyt, konieczne jest wychodzenie w teren wcześniej rano lub późno w nocy, aby napotkać zwierzynę, jeszcze zanim słońce pokaże swoją pełną moc. Jak stwierdził Marc, dobrze jest być wiosną na świeżym powietrzu.

– Don i ja mamy okazję polować w porze, gdy kozły są bardzo aktywne; walczą o terytorium i przypuszczają na siebie szarżę, dzięki czemu na ziemi wyraźnie widać ich tropy. Jest też mniej przeszkód, ponieważ trawa i uprawy, choć wydają się rosnąć na naszych oczach, nie są jeszcze wysokie, więc można zobaczyć, jakie występują tu zwierzęta.

Tereny, na których polowali Don i Marc, są troskliwie zarządzane przez Alexa. Wczesną wiosną udaje się on na rekonesans, aby ocenić stan zwierzyny po zimie. Jeszcze przed przyjazdem gości dokładnie wie, które osobniki chce odstrzelić i dlaczego. ▶





Pierwszy mundżak

– W przypadku każdego polowania zawsze chodzi przede wszystkim o zarządzanie populacją – komentuje Marc. – Polowałem z Donem przez dwa i pół dnia, zaliczyliśmy cztery lub pięć wypadów. Ustrzeliliśmy kilka pięknych starych kozłów, osobników wskazanych przez Alexa jako zbliżające się do naturalnego końca życia.

Wiele rozmów dotyczyło istotnej roli myśliwych sprawujących zarząd nad terenami łowieckimi i zwierzyną. Ich konser-



Donald Trump jr. i Alex Robinson, gospodarz malowniczego łowiska w Oxfordshire

wacja i ochrona często oznacza pociągnięcie za spust. – W etyczny sposób usuwamy stare, chore i ranne osobniki oraz kontrolujemy nadwyżkę populacji – mówi Marc. – Moja córka pyta mnie, jak mogą kochać sarny, a mimo to do nich strzelają. Odpowiadam, że polując na nie, dbamy o ich zdrową przyszłość. To polowanie z pewnością tego dowiodło.

– Jeden kozioł, którego strzeliliśmy, był w fatalnym stanie – dodaje Don. – Miał poważnie złamaną nogę, a mięśnie prawie zaczynały gnić, więc humanitarne zakończenie jego życia było właściwym posunięciem. To nam przypomina, po co tu się znaleźliśmy. Polowaliśmy dziś w najbardziej dziewiczym terenie i jest ważne, abyśmy mogli zachować go na przyszłość.

Oprócz rozważań na temat wspólnego etosu polowania Marc miał okazję pokazać Donowi rzadko widzianą stronę Anglii, i to podczas jednej ze swoich ulubionych pór roku.



Marc Newton (z lewej)
i Don ze sztucerem
Rigby Highland Stalker

– Ogromnie lubię zabierać ludzi w teren w maju lub po prostu polować z tymi, którzy wcześniej nie byli na łowach w Wielkiej Brytanii, ponieważ przyjemnie jest zobaczyć to na nowo ich oczami. Zawsze mi mówią: „O mój Boże, nie mogę uwierzyć, że jesteście teraz w Anglii!” – opowiada Marc. – Wspaniale było spędzić czas z Donem, ma świetne poczucie humoru, jest bezpośredni w swoich poglądach i z łatwością poradził sobie z moim sztucerem Highland Stalker. Strzelał naprawdę fenomenalnie.

– To były cztery strzały i cztery trafienia! – chętnie wyjaśnia Don.

Co więc sądzi o strzelaniu z prywatnego sztucera Rigby Marca?

– Jestem pod wielkim wrażeniem! Ostatnio często posługuję się strzelbą, dużo strzelałem do rzutków, a jeśli chodzi o sztucery, to w ciągu ostatnich dwóch dekad próbowałem już niemal wszystkiego, co wiąże się z precyzyjnym strzelaniem długodystansowym. Ale możliwość uprawiania tego tradycyjnego sportu z oryginalną, ręcznie wykonaną bronią jeszcze poprawiła wrażenia. Tak powinno się to robić. Highland Stalker to wciąż broń na wysokim poziomie, ale dla wielu osób jest już w zasięgu ręki. Wiem,

że sprawdziłaby się na całym świecie, ale tutaj, w tych lasach, okazuje się idealna. Wizyta tu była niesamowitym doświadczeniem pod każdym względem. Ale oczywiście polowanie jest zawsze najlepszą częścią każdej podróży!

Marc podziela te odczucia i zastanawia się nad motywacją, która wyciąga nas z wygodnych kanap na łono natury. – Myślę, że powodem, dla którego chodzimy na polowania, jest często poczucie wspólnoty i możliwość wspólnego spędzania czasu – coś, co przemawia do każdego z nas – stwierdza. – Jesteśmy po prostu trzema facetami spędzającymi ze sobą czas wśród przyrody. Mogę sobie wyobrazić, że nasi przodkowie robili to samo, czy to ze strzelbą, sztucerem, czy z włócznią i łukiem. Moim zdaniem interakcja z naturą jest zasadniczą częścią bycia człowiekiem.

– Mogę z całą pewnością powiedzieć, że zrujnowałem wiele wspaniałych dni polowania, pociągając za spust – żartuje Don na koniec. – Nie dlatego, że spudłowałem lub popełniłem błąd, ale czasami szkoda przerywać tę magię, oddając strzał. Ale ostatecznie po to właśnie tam jesteśmy – by polować. O to w tym chodzi.

Tłumaczyła Iwona Bajurko

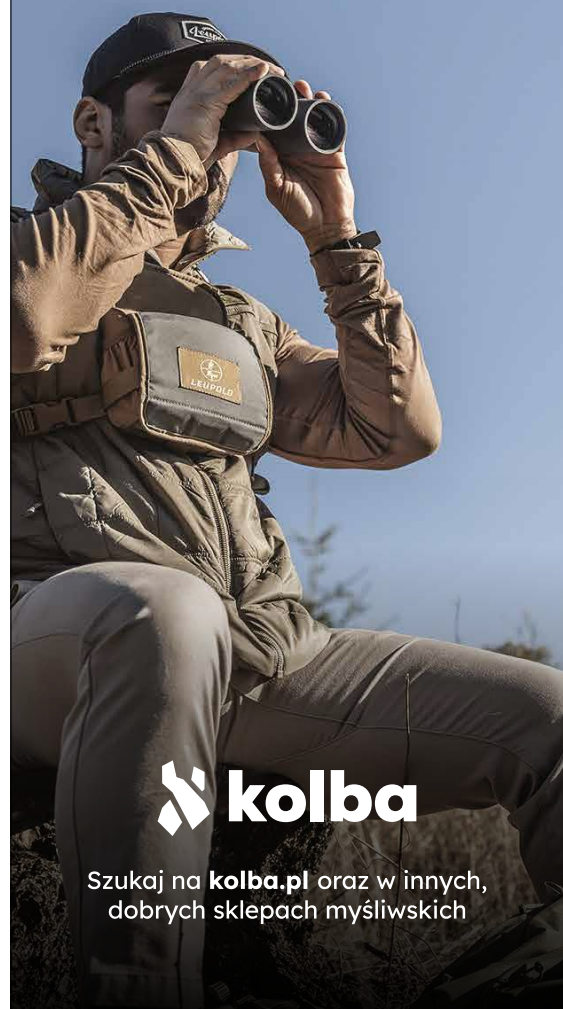


LEUPOLD

Lornetka BX-2
Alpine HD 10×42



Bliżej celu



kolba

Szukaj na **kolba.pl** oraz w innych, dobrych sklepach myśliwskich

Poletka i biopasy w gospodarce łowieckiej

Paweł Janiszewski

Pokarm włóknisty jest niezbędny w pożywieniu dziko żyjących przeżuwaczy, a jego niedobór może powodować zaburzenia fizjologiczne w procesie trawienia. W takich sytuacjach może dojść do intensywnego pobierania tego składnika, zawartego m.in. w pędach i korze roślin drzewiastych, a tym samym do powstawania szkód.

Ma to szczególne znaczenie w okresie zimowym, kiedy naturalna baza pokarmowa jeleniowatych jest bardzo uboga. Jednym ze sposobów na zwiększanie zasobów tego żeru jest tworzenie specjalnych poletek zgryzowych lub pędowych.

prof. Paweł Janiszewski
kontakt@paweljaniszewski.pl



Analizując jakość troficzną łowisk, w przypadku dzikich przeżuwaczy należy uwzględnić specyfikę budowy i funkcji przedżołądków, które są najważniejszą częścią ich układu pokarmowego. Trawienie w żwaczu jest uwarunkowane obecnością wielu gatunków bakterii i orzęsków. Na ich liczbę wpływa skład pokarmu, ponieważ mikroorganizmy są wyspecjalizowane gatunkowo w określonym rodzaju substratu (pokarmu). Każda zmiana bądź niedobory jakiegokolwiek składnika pożywienia na skutek obniżenia pH (wzrost kwasowości) powodują zmiany jakościowe i ilościowe w składzie bakterii i orzęsków.

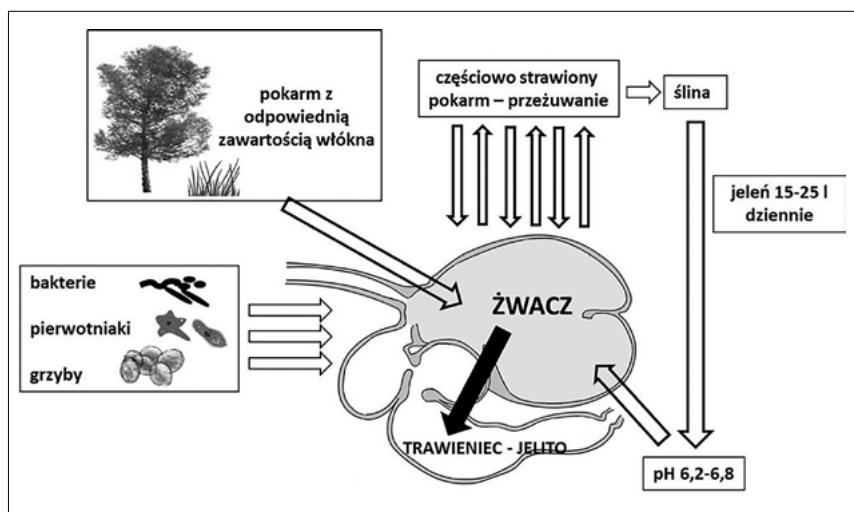
Włókno a zdrowie jeleniowatych

Stopień i skuteczność trawienia zależy w dużej mierze od zawartości włókna surowego. W wyniku bakteryjnego rozkładu węglowodanów powstają bardzo cenne lotne kwasy tłuszczowe – octowy, propionowy i masłowy. Kwas octowy powstaje głównie w wyniku rozszczepienia celulozy, a kwas propionowy i masłowy w wyniku fermentacji cukrów i skrobi. O przebiegu tego procesu decyduje pH. Pokarmy bogate

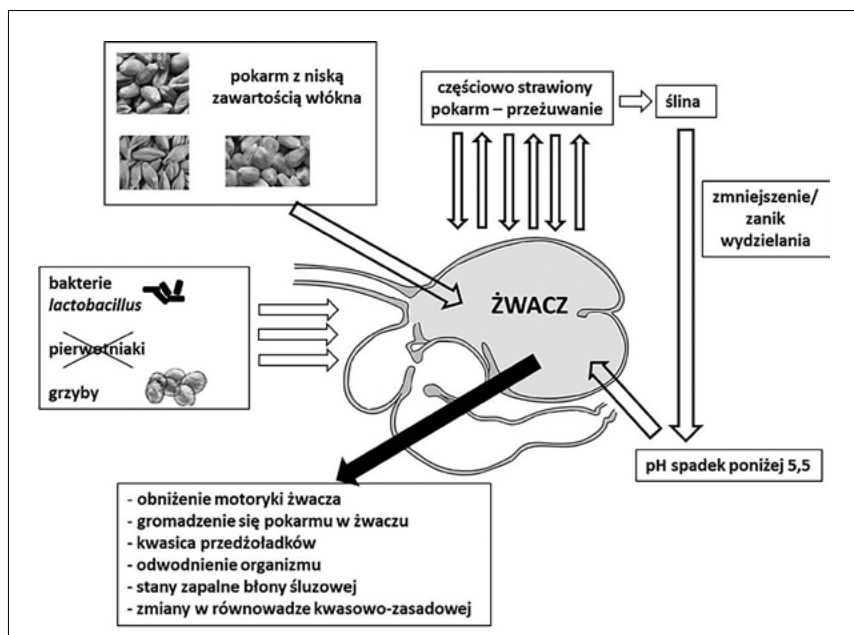


Arch. Pawła Janiszewskiego [5]

Poletka ogryzowo-zgryzowe to powierzchnie zazwyczaj od kilku do kilkunastu arów, na których uprawia się drzewa przeznaczone na żer dla zwierzyny płowej



Ryc. 1. Schemat przebiegu trawienia (prawidłowego) przy dostępie do żeru z odpowiednią zawartością włókna



Ryc. 2. Schemat przebiegu trawienia (nieprawidłowego) przy dostępie do żeru ze zbyt niską, niewystarczającą zawartością włókna

we włókno prowadzą do wzrostu pH (zmniejszają kwasowość) i utrzymują tę wartość w optymalnym zakresie, a cukry i skrobia obniżają pH (zwiększają kwasowość), co negatywnie wpływa na mikroorganizmy żwacza (ryc. 1 i 2). Należy o tym pamiętać, np. przy ewentualnym dokarmianiu jeleni, żeby nie podać im zbyt dużo zbóż lub zbyt mało dobrego siana.

Jelenie, łosie, daniela (w mniejszym stopniu sarny) muszą zdobywać odpowiednio dużą ilość pokarmu, który dostarczy im włókna. I tu jest rola gospodarzy obwodów łowieckich – albo celowym i racjonalnym zagospodarowaniem łowisk pomożemy jeleniowatym w łatwiejszym zdobyciu tego

składnika, albo będą one zmuszone poszukiwać go w miejscach, gdzie mogą powodować szkody.

Niezbędne poletka

Poletka ogryzowo-zgryzowe to powierzchnie zazwyczaj od kilku do kilkunastu arów, na których uprawia się drzewa przeznaczone na żer dla zwierzyny płowej. W mało urozmaiconych drzewostanach, z brakiem lub ubogą warstwą podszytu takie poletka stanowią atrakcyjne źródło włókna i są intensywnie wykorzystywane.

Pielęgnacja poletek zgryzowych nie jest bardzo trudna. Należy je udostępniać zwierzynie dopiero po dobrym uкорzeniu się i początkowym rozro-

ście pędów, czyli najszybciej po 2–4 latach. Wyrastające drzewka lub krzewy powinny być ogławiane lub przycinane, gdyż podstawowy pokarm zwierzyny płowej stanowią jednoroczne pędy odrosłowe. Jednocześnie trzeba kontrolować i usuwać drzewka zaatakowane patogenami bądź uschnięte, a na ich miejsce nasadzać kolejne.

Skład gatunkowy powinien być dostosowany do lokalnych warunków agrolandowych, z uwzględnieniem preferencji żerowych jeleniowatych. Należy także pamiętać o zdolnościach odrosłowych gatunków przeznaczonych na poletka zgryzowe. Mogą to być np. graby, lipy, bez czarny, świerk. Badania naukowe potwierdziły również przydatność niektórych gatunków i kultywarów wierzby dla wzbogacania bazy żerowej. Wykazano, że wierzby „paszowe” mogą być wysadzane na takich właśnie fragmentach siedlisk w niewielkich grupach lub kępach, ewentualnie na pasach lokowanych na obrzeżach drzewostanów, szczególnie w strefie ekotonu na granicy lasu i pola.

Nie można zapomnieć o drzewach owocowych, które pełnią w krajobrazie polnym i leśnym niezastąpione funkcje, w tym są bardzo przydatne do celów gospodarki łowieckiej. Powinny one stanowić urozmaicający dodatek na poletkach. Owoce to ważne dopełnienie pożywienia zwierzyny. Zawierają dużo witamin i łatwo przyswajalnych cukrów oraz charakteryzują się smakowitością. Odgrywają szczególnie istotną rolę w okresie jesiennym, kiedy zwierzęta gromadzą w organizmie zapasy tłuszczu na zimę.

W przeszłości drzewa i krzewy owocowe były bardzo liczne na miedzach, wzdłuż dróg, potoków, wokół studni, pomników, kapliczek itp., obecnie istnieje konieczność ich ponownego wprowadzania do takich miejsc. Trzeba pamiętać, że sadzonki drzew owocowych (jabłoni i gruszy) powinny zostać wyhodowane na starych, wysokopiennych, prymitywnych podkładkach, np. jabłoni na antonówce, a grusza na gruszy kaukaskiej. Mają one bogaty, rozwinięty system korzeniowy i szybko tworzą koronę na wysokości powyżej 2–3 m. Dzięki temu pień można zabezpieczyć przed spalaniem przez jelenie, a korona będzie miała dobre warunki do rozwoju i obfitego owocowania. Jako odpowiednie gatunki do tych celów należy uwzględnić: jabłoni, gruszę pospolitą i miejscowe, stare ▶



W przeszłości drzewa i krzewy owocowe były bardzo liczne na miedzach, wzdłuż dróg, potoków, wokół studni, kapliczek itp. Obecnie trzeba je ponownie wprowadzać do takich miejsc

odmiany tych gatunków drzew odporne na choroby grzybowe, wirusowe, wymarzenie itp. Warto wprowadzać również jarzębiny o słodkich owocach, leszczyny, dereń, morwę białą i czarną, maliny, róże, śliwy i inne.

Zakrzaczenia pasowe i żywopłoty Benjesa

Oprócz zakładania poletek dostarczających zwierzyńce żeru pędowego z dużą zawartością włókna należy także wprowadzać rozproszone zazielenienie w postaci pasów różnych gatunków krzewiastych. W tym przypadku warto zainteresować się metodą Benjesa, która w polskiej gospodarce łowieckiej jest stosunkowo mało znana i jednocześnie niedoceniana (częściej stosuje się ją w ogrodnictwie ekologicznym). Nazwa pochodzi od propagatora tej techniki Hermanna Benjesa, niemieckiego ekologa, który pod koniec lat 80. ub.w. opisał i promował tego typu naturalne ogrodzenia.

Żywopłót Benjesa, zwany też martwym (suchym) żywopłotem, to pas o szerokości minimum 1 m ułożony z suchych gałęzi i ewentualnie korzeni, który jest skutecznym i bezpiecznym schronieniem lub zaporą (wzdłuż drogi, cieków wodnych, wyodrębnionej działki, warzywnika itp.). Gałęzie mogą pochodzić np. z cięć pielęgnacyjnych w lasach, z usuwania podszytu, pozostałości na zrębach, z przycinania konserwacyjnego roślinności itp.

Niekiedy suche żywopłoty są budowane, aby zapewnić schronienie przed wiatrem lub w celu ochrony domów oraz zwierząt gospodarskich bądź upraw ro-

ślinnych. Na przykład we Francji w przeszłości były stosowane do ochrony sadów i upraw warzyw przed mistralem w dolinie Rodanu. Obecnie w wielu przypadkach ich rola ewoluowała od typowej

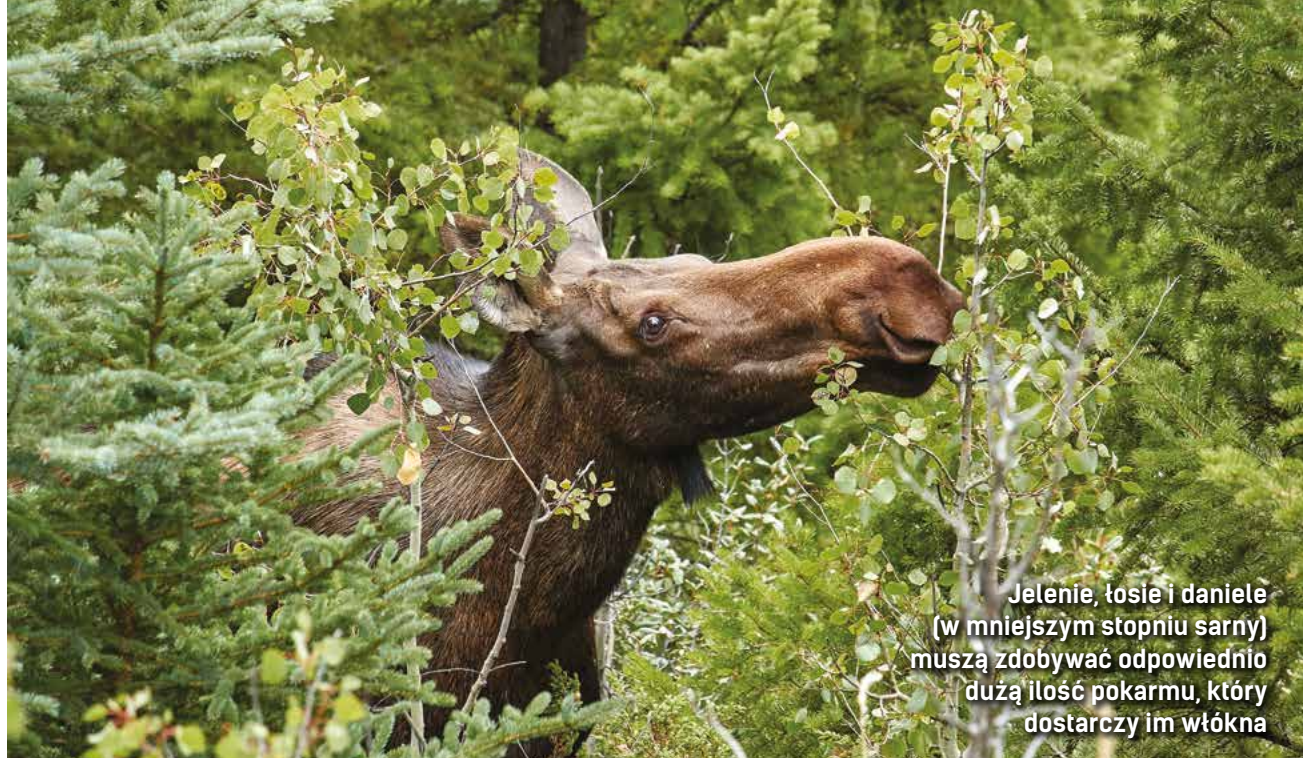
funkcji ogrodzenia do biokorytarza lub innej środowiskotwórczej. Z ekologicznego punktu widzenia są one m.in. korytarzami biologicznymi oraz schronieniami dla małych kręgowców i bezkręgowców, które łatwiej uciekną tam przed drapieżnikami, będąc w stanie poruszać się w płataninie pędów. To również strefy odtwarzania próchnicy, głównie dzięki populacjom grzybów i bakterii oraz bezkręgowcom saproksylofagicznym, które się tam osiedlają.

Te martwe żywopłoty mogą służyć jako schronienie przed złą pogodą (zarówno przed mrozami, jak i falami upałów) wielu gatunkom zwierzyń. Stanowią także miejsce zdobywania pożywienia (np. drobnych owadów i innych bezkręgowców), którego brakuje na intensywnie uprawianym terenie rolnym. Tak jest np. w przypadku kuropatw lub bażantów, które są owadożerne, zanim staną się roślinożercami.

Biopasy założone metodą Benjesa mają jeszcze inną zaletę. Mimo że są

Tab. 1. Gatunki drzew zalecane do wzbogacania łowisk

Sosna pospolita (<i>Pinus sylvestris</i>)
Jest gatunkiem stosunkowo szybko rosnącym i można ją wykorzystać w remizach jako drzewa górnego piętra. Obrzeża zadrzewień sosnowych powinny być obsadzone krzewami lub innymi drzewami dającymi półcień. Stosuje się ją także przy zakładaniu remiz w miejscach, w których nie da się użyć innych gatunków ze względu na intensywne zgryzanie zwierzyń. Sosna będzie w takich miejscach służyła jako ochrona gatunków głównych i gleby.
Dąb (<i>Quercus</i> sp.)
Ze względu na różne wymagania siedliskowe poszczególnych gatunków konieczne jest rozróżnienie i uwzględnienie ich podczas sadzenia. Dęby są preferowane jako drzewo domieszkowe do remiz przeznaczonych głównie dla bażantów i kuropatw. Duże właściwości odrosłowe są atrakcyjne dla zwierzyń. Żołędzie stanowią dobry pokarm dla niektórych ssaków i ptaków.
Grab pospolity (<i>Carpinus betulus</i>)
Ma znaczenie dla bażantów i roślinożernych ssaków, gdyż jest poszukiwanym gatunkiem zgryzowym i ogryzowym.
Olcha (<i>Alnus</i> sp.)
Poza funkcją osłonową poprzez opady liści i ich rozkład polepsza właściwości gleby dla wzrostu innych roślin. Ponadto pod warstwą opadłych liści i grubą ściółką bytują liczne bezkręgowce stanowiące pokarm dzikich kuraków.
Klon polny (<i>Acer campestre</i>)
Ma znaczenie głównie dla bażantów, ale jest też cennym gatunkiem zgryzowym dla saren i zajęcy.
Topola osika (<i>Populus tremula</i>)
Zwiększa jakość troficzną łowisk głównie dla saren i zajęcy jako gatunek zgryzowy i ogryzowy. Z osikowego drewna zaleca się wykonywać lizawki dla zwierzyń.
Jarząb pospolity (<i>Sorbus aucuparia</i>)
Owoce jarzębu są poszukiwanym przysmakiem bażantów. Zajęce i sarny chętnie zgryzają i ogryzają drzewka tego gatunku.
Jarząb brekinia (<i>Sorbus torminalis</i>) i jarząb mączny (<i>Sorbus aria</i>)
Znaczenie mają owoce dla bażantów. W odróżnieniu od jarzębu pospolitego zwierzyńa roślinożerna niechętnie zgryza te gatunki.
Dzika jabłoń (<i>Malus sylvestris</i>), grusza pospolita (<i>Pyrus communis</i>), wiśnia ptasia (<i>Prunus avium</i>)
Zwiększają użyteczność łowisk dzięki wydawaniu cennych owoców, a także jako gatunki zgryzowe i ogryzowe.



Jelenie, łosie i daniële
(w mniejszym stopniu sarny)
muszą zdobywać odpowiednio
dużą ilość pokarmu, który
dostarczy im włókna

© Maria 81/Shutterstock.com

tworzone sztucznie (przez człowieka) i głównie z suchych pędów drzew oraz krzewów, to w ciągu kilku lat spontanicznie mogą się przeobrazić w żywe i bardziej naturalne elementy biotopu.

Ta przemiana jest dokonywana głównie przez ptaki, czasami też gryzonie, które korzystając z płataniny gałęzi, znajdują w nich schronienie i roznoszą tam nasiona zdobyte jako pokarm z pobliskich

terenów. Tym samym takie miejsca będą stanowiły kolejne źródło pokarmu włóknistego w łowisku – i to tym bardziej cennego, że pochodzącego od różnych gatunków roślin krzewiastych.

Tab. 2. Gatunki krzewów zalecane do wzbogacania łowisk

Bez czarny (<i>Sambucus nigra</i>)
Krzew ten powinien być wprowadzany do łowisk z wysokim stanem liczebnym bażantów.
Trzmielina (<i>Euonymus sp.</i>)
Cenna roślina w remizach dla bażantów i kuropatw. Tworzy osłonę i zwiększa użyteczność terenu.
Dereń (<i>Cornus sp.</i>)
Cenny krzew w remizach dla kuraków polnych, o wartościowych owocach.
Głóg (<i>Crataegus sp.</i>)
Zwiększa jakość łowisk. Poszukiwany i zgryzany głównie przez zające. Cenny gatunek w remizach dla bażantów i kuropatw.
Żarnowiec miotłasty (<i>Cytisus scoparius</i>)
Wykorzystywany w remizach z kuropatkami i bażantami oraz jako gatunek zgryzowy preferowany przez zające.
Kalina koralowa (<i>Viburnum opulus</i>)
Ma w remizach znaczenie okrywowe. Żwierzyzna jej nie pobiera.
Kłokoczka południowa (<i>Staphylea pinnata</i>)
Przydatna w remizach dla bażantów, jest także zgryzana przez roślinożerców.
Leszczyna pospolita (<i>Corylus avellana</i>)
Odpowiedni krzew do remiz dla bażantów i kuropatw.
Malina (<i>Rubus sp.</i>)
Zaleca się wprowadzać do remiz w celu zgryzania młodych liści przez zwierzynę. Ponadto liście są szczególnie poszukiwane w okresie zimowym.
Dzika róża (<i>Rosa canina</i>)
Zalecana do remiz dla bażantów i kuropatw. Liście są zgryzane przez różne gatunki roślinożerców, a nasiona wybierane z owoców przez kuraki polne. Wyjątkowo cenna w łowiskach.
Śliwa tarnina, tarnina (<i>Prunus spinosa</i>)
Jest jednym z najwartościowszych krzewów do remiz dla zwierzyny drobnej. Tworzy m.in. bardzo dobrą strefę osłonową.
Wierzby (<i>Salix sp.</i>)
Cenne w remizach dla bażantów i kuropatw. Są także ważnymi krzewami zgryzowymi. Należy jednak zaznaczyć, że nie wszystkie gatunki i odmiany są zgryzane przez zwierzynę. Preferowany gatunek to wierzba trójpręcikowa (<i>Salix triandra</i>), w przeciwieństwie do wierzby kruchej (<i>Salix fragilis</i>). Wierzbowe odrośla stanowią doskonałą osłonę oraz cenne źródło pokarmu dla roślinożerców.

Same zalety

Wszystkie biopasy, zarówno założone metodą Benjesa, jak i pochodzące z tradycyjnych nasadzeń, pełnią szereg funkcji środowiskowo-klimatycznych. Przede wszystkim jednak wspierają bioróżnorodność, gdyż same w sobie są bardzo zróżnicowanym zbiorowiskiem roślinnym. Ponadto, będąc dostatecznie szerokim biokorytarzem, stwarzają dogodne warunki bytowe dla wielu zwierząt, które mogą następnie uczestniczyć w biologicznej ochronie roślin uprawnych – rolnych i leśnych (patrz **BŁ** 6/2022).

Takie elementy liniowe mają także bardzo duże znaczenie mikroklimatyczne, gdyż pozytywnie oddziałują na przepływ powietrza, a tym samym na stosunki wodne, nawet do odległości dwudziestokrotnej wysokości danego wiatrochronu. To w efekcie wpływa na plony. Mogą być one niższe w bezpośrednim sąsiedztwie po zawietrznej stronie pasa wiatrochronu, ale są znacznie wyższe do odległości równej wielokrotności wysokości wiatrochronu.

W tabelach 1 i 2 zestawiono wartościowe gatunki drzew oraz krzewów, które można wykorzystać przy zakładaniu poletek oraz remiz łowieckich, a także do indywidualnego lub kępowego (pasowego) wprowadzania do łowisk.

Przesiedlanie dzikich zwierząt – mity i fakty

Aleksandra Matulewska

W rozdziale *Przesiedlanie dzikich zwierząt* w monografii *Rozwiązywanie konfliktów między ludźmi a dziką przyrodą. Nauka o zarządzaniu szkodami wyrządzanymi przez dzikie zwierzęta* (*Resolving Human-Wildlife Conflicts. The Science of Wildlife Damage Management* – oiko.link/13z212) Michael R. Conover skupia się na translokacji zwierząt jako sposobie zarządzania szkodami powodowanymi przez dziką faunę. Mogłoby się wydawać, że ta metoda stanowi idealne rozwiązanie konfliktów między ludźmi a przyrodą, jednak z naukowego punktu widzenia jest ona bardzo kontrowersyjna.

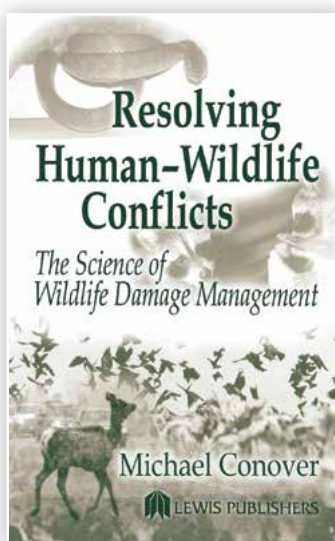
W poprzednim numerze **BL** (4/2025) pisałam o Instytucie Berrymana ds. Zarządzania Szkodami Wyrządzanymi przez Dziką Przyrodę utworzonym na Uniwersytecie Stanowym Utah. Ten artykuł jest w pewnym sensie kontynuacją rozpoczętego tematu, gdyż książka pt. *Rozwiązywanie konfliktów między ludźmi a dziką przyrodą. Nauka o zarządzaniu szkodami wyrządzanymi przez dzikie zwierzęta* została napisana przez Micheala R. Conovera z tego właśnie instytutu.

Ze streszczenia pracy dowiadujemy się m.in.: *Zarządzanie szkodami wyrządzanymi przez dziką przyrodę jest częścią szerszej dziedziny zarządzania dziką fauną. Aby je zrozumieć, należy poznać jego związek z ogólnymi celami zarządzania dziką przyrodą, przyczyny, dla których kontrolujemy populacje dzikich zwierząt, oraz sposób, w jaki zarządzanie szkodami wyrządzanymi przez dziką przyrodę pomaga realizować cele społeczne. Dziedzina ta opiera się na podstawowej wiedzy zdobytej w obszarach ekologii, zachowania zwierząt, dynamiki populacji oraz zarządzania dziką przyrodą. Te same zasady mają zastosowanie zarówno wtedy, gdy dążymy do zwiększenia, jak i do zmniejszenia populacji dzikich zwierząt, niezależnie od naszych motywów.*

Ze względu na wartość danych naukowych postaram się przybliżyć tę pracę polskim czytelnikom, koncentrując się na treści poszczególnych rozdziałów. W tym artykule skrótowo przedstawię zawartość rozdziału dziewiątego pt. *Przesiedlanie dzikich zwierząt*.

Wiele kontrowersji

Conover pisze: *Przemieszczanie dzikich zwierząt, czyli translokacja, polega na transporcie żywych, schwytanych osobników do miejsca innego niż miejsce ich odłowu i ich ponownym wypuszczeniu. Translokacja jest stosowana w różnych celach, w tym do reintrodukcji zagrożonych lub wymarłych lokalnie gatunków na obszary ich dawnego zasięgu oraz do zwiększania liczebności po-*



pularnych gatunków łownych. W zarządzaniu szkodami wyrządzanymi przez dziką faunę translokacja jest wykorzystywana do usuwania konkretnych osobników odpowiedzialnych za szkody (sprawców) lub do redukcji populacji na określonych obszarach poprzez usuwanie większej liczby zwierząt (subpopulacji).

Translokacja jest często postrzegana jako metoda bezkrwawa i humanitarna. W powszechnym odbiorze, zwłaszcza wśród osób niezaznajomionych z zasadami ekologii i zarządzania populacjami dzikich zwierząt, uchodzi za idealne rozwiązanie konfliktów między ludźmi a przyrodą. Wielu wierzy, że przeniesione zwierzęta odnajdują się w nowym środowisku i żyją tam długo i szczęśliwie. Niestety, rzeczywistość jest znacznie bardziej skomplikowana i często daleka od

tych wyobrażeń.

Z naukowego punktu widzenia translokacja to metoda bardzo kontrowersyjna. Badania pokazują, że jej skuteczność jest ograniczona, a konsekwencje dla zwierząt i ekosystemów mogą być negatywne. Przeniesione osobniki często nie potrafią przystosować się do nowego środowiska, co prowadzi do ich wysokiej śmiertelności. Mogą paść ofiarą drapieżników, konkurować o zasoby z już istniejącymi populacjami lub stać się wektorem chorób, które wcześniej nie występowały w danym rejonie.

W praktyce translokacja bywa stosowana nie tyle z powodów ekologicznych, ile jako strategia mająca na celu uspokojenie opinii publicznej i ograniczenie protestów organizacji pseudoekologicznych. Często jest wykorzystywana jako chwyt marketingowy, który przemawia do osób antropomorfizujących zwierzęta i kierujących się emocjami zamiast rzetelną wiedzą przyrodniczą. Społeczeństwo, mające mylne wyobrażenie o funkcjonowaniu ekosystemów i prawach natury, łatwo ulega narracji, w której translokacja jawi się jako jedyna moralnie akceptowalna alternatywa wobec odstrzału czy innych metod zarządzania populacjami. W rzeczywistości jednak zamiast rozwiązywać problem, czę-

sto go jedynie przenosi, a nawet pogłębia, prowadząc do nowych konfliktów ekologicznych i etycznych.

Dlatego w podejmowaniu decyzji dotyczących translokacji kluczowe powinno być kierowanie się rzetelną wiedzą naukową i realnym wpływem na populacje dzikich zwierząt oraz ekosystemy, a nie jedynie presją społeczną i chęcią uniknięcia krytyki ze strony opinii publicznej.

Przykład niedźwiedzi

Według badań Rogersa opublikowanych w 1986 r. aż 81% bariabali (niedźwiedzi czarnych) poddanych translokacji powracało do pierwotnie zamieszkiwanej ostoi, jeśli nowe miejsce znajdowało się w promieniu 64 km. Gdy odległość wynosiła od 64 do 120 km, odsetek powracających osobników spadał do 48%, a przy dystansie 120–220 km wynosił już tylko 33%. Pokazuje to wyraźną tendencję niedźwiedzi do podejmowania prób powrotu do znanego im środowiska, nawet po przeniesieniu na znaczne odległości. Podobne wyniki uzyskano w innych badaniach, które wykazały, że odsetek powracających niedźwiedzi czarnych może wynosić od 45% do nawet 86% przy translokacji na odległość mniejszą niż 64 km. Świadczy to o silnym instynkcie terytorialnym tych zwierząt oraz o ograniczonej skuteczności translokacji jako metody zarządzania populacjami problematycznych osobników.

W przypadku większych gatunków, takich jak niedźwiedzie grizli i brunatne, wyniki były równie niepokojące. W Parku Narodowym Yellowstone spośród 85 osobników poddanych translokacji aż 59 wróciło do pierwotnej ostoi, mimo że zostały przeniesione na odległość do 120 km. Oznacza to, że ponad 69% przesiedlonych niedźwiedzi nie zaakceptowało nowej lokalizacji i podjęło próbę powrotu.

Te dane jasno wskazują, że translokacja dużych drapieżników często nie jest skutecznym rozwiązaniem problemów związanych z ich obecnością w pobliżu ludzkich siedlisk. Zamiast skutecznie zakończyć konflikt, może prowadzić do powtarzających się interakcji z ludźmi, a nawet do eskalacji problemów, gdyż przemieszczone osobniki wracają, często jeszcze bardziej zdeterminowane do odzyskania swojego terytorium.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na przytoczenie szczegółowych danych dotyczących wszystkich gatunków opisanych w rozdziale, jednak Conover przedstawia analizę skuteczności translokacji nie tylko w przypadku dużych drapieżników, lecz także mniejszych ssaków drapieżnych, ssaków roślinożernych oraz ptaków. W swoim opracowaniu porusza również kluczowe kwestie, takie jak: czy w miejsce przesiedlonych zwierząt pojawiają się inne osobniki, czy translokowane zwierzęta powodują podobne problemy w nowych lokalizacjach oraz jakie są długoterminowe skutki tej metody.

Wątpliwy aspekt humanitarny

Na szczególną uwagę zasługuje podrozdział zatytułowany *Co się dzieje z przesiedlonymi zwierzętami?*, w którym autor poddaje krytycznej analizie humanitarny aspekt translokacji. Conover rozpoczyna wywód od stwierdzenia, że ten proces wcale nie jest tak łagodny i etyczny, jak się powszechnie uważa. Pierwszym, kluczowym etapem jest samo schwytanie zwierząt, co wiąże się z wysokim ryzykiem dla ich zdrowia i życia. Na przykład 5% ptaków uznanych za problematyczne, którym podano środek uspokajający alfa-chloraloza, nie przeżyło procedury. W przypadku mulaków białoogonowych (*Odocoileus*

virginianus) śmiertelność w trakcie odłowu i transportu dochodziła nawet do 30%.

Drugi, równie newralgiczny etap to pierwsze tygodnie po przesiedleniu. W tym okresie zwierzęta są szczególnie narażone na śmierć z powodu tzw. miopatii stresowej – schorzenia wywołanego skrajnym wysiłkiem fizycznym, silnym stresem oraz strachem towarzyszącym odłowowi i transportowi. Dodatkowym czynnikiem zwiększającym śmiertelność jest brak znajomości nowego środowiska – przeniesione osobniki często nie potrafią odnaleźć odpowiedniego żeru, miejsc schronienia ani skutecznie unikać drapieżników i innych zagrożeń. Przykładem są ponownie mulaki białoogonowe – badania wykazały, że śmiertelność wśród przesiedlonych łai wynosiła aż 66%, podczas gdy wśród nieprzesiedlonych samic tego gatunku było to jedynie 27%. Dane te jednoznacznie pokazują, że translokacja nie jest neutralnym rozwiązaniem i w wielu przypadkach może prowadzić do większego cierpienia zwierząt niż inne metody zarządzania populacją. Szczególnie narażone na te problemy są zwierzęta przesiedlane z terenów miejskich i podmiejskich, gdzie ich interakcje z naturalnym środowiskiem były ograniczone. W takich przypadkach śmiertelność bywa jeszcze wyższa.

Conover poświęca osobny podrozdział problematyce translokacji wilków i związanej z nią wysokiej śmiertelności. W kontekście trwającej w Polsce debaty na temat ewentualnego odstrzału wilków szersze upowszechnienie tych informacji wśród opinii publicznej mogłoby pomóc w bardziej racjonalnym podejściu do kwestii zarządzania populacją tego gatunku.

Wreszcie autor zwraca uwagę na kwestię kosztów translokacji, które są często bagatelizowane w debacie publicznej. Proces ten wymaga znacznych nakładów finansowych na odłów, transport, monitoring i ewentualne interwencje w przypadku niepowodzenia. Ostatecznie, biorąc pod uwagę niską skuteczność i wysoką śmiertelność zwierząt, translokacja okazuje się metodą nie tylko problematyczną z punktu widzenia ekologii i etyki, ale także mało efektywną ekonomicznie.

Wiedza naukowa to podstawa

Zarządzanie szkodami wyrządzanymi przez dzikie zwierzęta jest niewątpliwie dziedziną, która powinna być nauczana na uniwersytetach, ponieważ jej znaczenie w kontekście ochrony zasobów naturalnych i harmonijnego współistnienia ludzi z dziką przyrodą jest nie do przecenienia. Pracownicy ministerstw oraz instytucji odpowiedzialnych za zarządzanie środowiskiem i ochronę przyrody powinni być kształceni w tym zakresie, aby podejmowane decyzje opierały się na solidnych podstawach naukowych. Równie istotną rolę odgrywają naukowcy, którzy powinni aktywnie upowszechniać wyniki badań, wspierając rozwój tej dziedziny i promując praktyczne rozwiązania na bazie rzetelnej wiedzy. obrońcy praw zwierząt i etycy także powinni zapoznać się z rzeczywistością, gdyż ocena, co jest humanitarne, a co nie, musi wynikać z analizy obejmującej krótko- i długofalowe konsekwencje działań podejmowanych przez człowieka.

gorąco polecam lekturę nie tylko omawianego rozdziału, lecz całej monografii, która rozprawia się z mitami i faktami na temat zarządzania populacjami dzikich zwierząt, opierając się na twardych danych naukowych. ●

Dr hab. Aleksandra Matulewska, prof. UAM, jest członkiem Komisji Naukowej NRL. Kontakt: aleksandra.matulewska@gmail.com, tel. 600 238 670.

Lobbing za pieniądze i całe zło wszechświata

Małgorzata Tadrzak-Mazurek

W idealnym świecie wszyscy, którym zależy na ochronie przyrody, współpracowaliby ze sobą dla jej dobra. Ale idealny świat nie istnieje. Szczególnie w kręgach interesujących się otaczającą nas naturą. A wręcz można by powiedzieć, że toczy się wojna między ekologami a myśliwymi, co również aż nadto widoczne jest w mediach. Rzućmy więc okiem na tę medialną linię frontu.

Na temat (eufemistycznie rzecz ujmując) napiętych relacji między ekologami a myśliwymi powiedziano już niejedno. Ba, stały się nawet punktem wyjścia badań naukowych. Tymczasem i jedni, i drudzy zaklinają się, że ich działania wynikają głównie z troski o środowisko. W czym więc problem? Dlaczego nie można się dogadać? Trafnie wyjaśnia to prof. Piotr Tryjanowski w artykule pt. *Myśliwi czy ekolodzy – kto lepiej zna i chroni przyrodę?* (BŁ 1/2025), w którym m.in. czytamy: *...myśliwi postrzegają przyrodę z perspektywy użytkowej – ich działania koncentrują się na zarządzaniu populacjami gatunków łownych oraz ich siedliskami. Ich priorytetem są konkretne efekty, takie jak zwiększenie liczebności zwierzyny czy poprawa jakości terenów łowieckich. Natomiast organizacje ekologiczne skupiają się na ochronie całych ekosystemów, często w oderwaniu od bezpośrednich korzyści dla człowieka, a ich działania opierają się na edukacji, naukowych podstawach i polityce ochronnej.*

I to zdaje się być głównym źródłem konfliktu, a czasami wręcz fanatycznego zacietrzewienia (dodajmy: widocznego, choć jednak nie w równym natężeniu, po obu stronach barykady). Te dwa różne (żeby nie powiedzieć: skrajne) spojrzenia dotyczące ochrony przyrody powodują określone skutki nie tylko w bezpośrednich działaniach na rzecz natury, ale również w innych obszarach.

Ty niedobry lobbysto!

Na początku lutego br. na Newsweek.pl pojawił się artykuł Dominiki Długosz i Dominika Szczepańskiego pt. *Lobby myśliwych trzęsie Sejmem. „Tworzą niewidzialną, ale stalową sieć powiązań”* (oiko.link/v5bctid), w którym można m.in. przeczytać: *Lobby myśliwskie było w Sejmie zawsze dość mocne i zajmowało się przede wszystkim przekonywaniem, że mamy do czynienia nie z patologią, ale z kulturą łowiectwa. W tym obszernym materiale pada wiele różnych stwierdzeń, również*



Małgorzata Tadrzak-Mazurek
m.mazurek@oikos.net.pl



z ust osób poproszonych o komentarz, z którymi można się zgadzać bądź nie – m.in. jest mowa o „hobby zabijania” i o tym, że w latach 2020–2023 „myśliwi zabili siedem osób, a ranili 17” oraz że łowcy powinni sami „zrobić u siebie porządek”, bo „nie wystarczy wpisać do ustawy, że myśliwi mają przestać przysmykać oko na działania kolegów”. Wątków (na ogół związanych z tezą zawartą w tytule) w tym tekście jest jednak o wiele więcej. Wśród nich warto zwrócić uwagę na zamieszczoną tam wypowiedź posłanki Katarzyny Piekarskiej, która m.in. stwierdziła: *Największy problem polega na tym, że jedni myślą o myśliwych, że to są psychole z bronią, a ci drudzy o tych pierwszych, że to bambiniści, którzy nie wiedzą, skąd się bierze mięso. Po prostu ze sobą nie rozmawiają, a bez rozmowy nie da się zmienić prawa.*

Z jednej strony mamy tekst o lobby myśliwych w sejmie, z drugiej natomiast – artykuł Grzegorza Tomczyka pt. *Skandal w Brukseli. Komisja Europejska opłacała ekologów za lobbowanie Zielonego Ładu* (oiko.link/40dsr), który ukazał się pod koniec stycznia br. na Farmer.pl, o wielce kontrowersyjnym udziale organizacji ekologicznych w lobbowaniu za Zielonym Ładem. Można w nim m.in. przeczytać: *Komisja Europejska zdecydowała, że 5,4 mld euro z funduszu na „zielone projekty”*

nie może być dłużej wydawane na lobbing – przekazał europejski portal Politico. To skutek medialnej burzy w UE, jaką wywołały doniesienia o sposobach lobbowania za Zielonym Ładem, do którego władze UE zaprzęły organizacje ekologiczne.

Z artykułu dowiadujemy się, że dotacje otrzymywane przez te organizacje miały obejmować np. organizowanie spotkań, dostarczanie różnym podmiotom materiałów eksperckich, raportów o przekonaniach polityków czy instytucji i „omawianie strategii, jak je przekonywać do Zielonego Ładu”. A ponadto, że Politico ujawniło to dwa dni po tsunami, jakie przeszło przez media w wyniku publikacji w holenderskiej gazecie „De Telegraaf” – dotarła ona do źródeł wskazujących, że KE zawierała umowy z NGO-sami, „które miały za kasę z unijnego budżetu lobbować za Zielonym Ładem”. W omawianym tekście mowa ponadto o „przecieku kontrolowanym” i o tym, że za jego pomocą „KE usiłuje wyciszyć sprawę”.

Bez myśliwych ani rusz

Mniej więcej w tym samym czasie co dwa wyżej omawiane materiały na Niezależna.pl ukazał się artykuł Witolda Gadowskiego pt. *W intelektualnym zamutuzie. Witold Gadowski o tępcie zielonych terrorystów* (oiko.link/33gz08c). Autor rozpoczął swoje wywody od odniesienia do filmu *Pokot* w reżyserii Agnieszki Holland i Kasi Adamik, mówiąc o nim jako o jednym z najgłupszych, jakie widział. *Film jest po prostu manifestem „zielonej tępoty”, która zapiekłona ideologicznie gubi nie tylko logikę myślenia, lecz nawet podstawowy sens opowiadania cokolwiek* – pisze m.in. Gadowski. Stwierdza ponadto, że to „opowieść o tym, jak pewna idiotka dochodzi do wniosku, że myśliwi stanowią niemal całe zło wszechświata i jedynie masowe mordowanie ich może cokolwiek ulepszyć w zgrzycie istnienia”.

Film jest punktem wyjścia do bardziej ogólnych rozważań, m.in. o tym, że zdarza się coraz więcej ataków na myśliwych, i to ze strony osób, które „nie chodzą po lesie” – innymi słowy ze strony mieszczuchów, którzy nie tylko nie znają się na przyrodzie, ale również nie mają pojęcia o roli, jaką łowiectwo odegrało w rozwoju ludzkości. *Gdyby nie fakt, że człowiek polował i odziewał się w skóry, pewnie byśmy nie przetrwali, a w najlepszym razie biegalibyśmy nadal po drzewach, uciekając przed drapieżnikami* – pisze autor.

Dodaje przy tym dla jasności, że nie ma „upodobania do myślistwa” i że nie lubi strzelać do zwierząt, choć gdyby zaszła



taka konieczność, to mógłby to zrobić, aby przetrwać. Zna myśliwych oraz ich „obyczaje i rytuały” i darzy wielkim szacunkiem. Stwierdza ponadto, że nikt tak dobrze jak myśliwi czy wędkarze nie zna natury oraz że nie jest przeciwko empatii, a znęcanie się nad zwierzętami to karygodne barbarzyństwo. I konkluduje: *...jeśli nie zachowamy naturalnych miar myślenia, czeka nas spektakularny upadek – i to zarówno naszej formacji cywilizacyjnej, jak i kulturowej*.

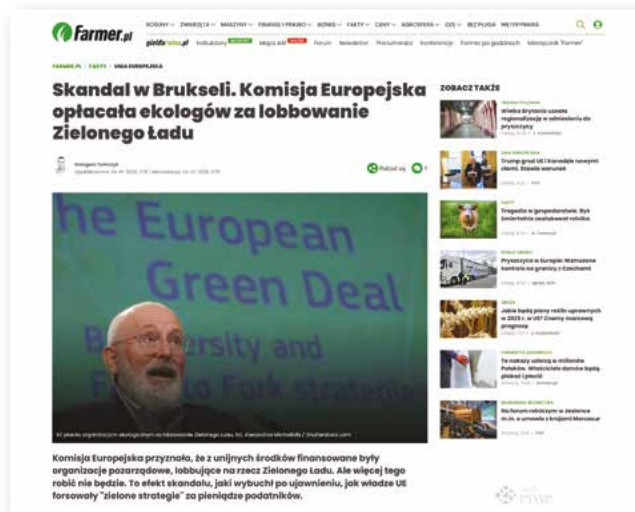
Pomarzyć zawsze wolno

Nie ulega wątpliwości, że dobrze by było i dla myśliwych, i dla ekologów, a przede wszystkim dla środowiska, w którym wszyscy żyjemy, zakopać topór wojenny. Zrezygnować ze skrajności, okopywania się na własnych pozycjach i potępiania w czambuł wszystkiego, co zrobią i powiedzą „tamci” bez cienia choćby refleksji – tylko dlatego, że pochodzi to z „niewłaściwej” strony, a więc nie może być ani dobre, ani prawdziwe, ani tym bardziej wartościowe. Na linii strzału pozostaje niewątpliwie środowisko naturalne, które można by zapewne otoczyć pieczę o wiele skuteczniej, gdyby zaistniała harmonia. Szczególnie, że – jak pisze prof. Tryjanowski we wspomnianym na wstępie artykule – *...porządne badania skupiające się na poznaniu poglądów zarówno myśliwych, jak i środowisk ekologicznych podkreślają znaczenie współpracy różnych grup*.

Gdyby zatem każda ze stron choćby wsłuchała się w argumentację adwersarzy... Bez uprzedzeń, z otwartą głową. Gdyby dopuściła do siebie myśl: może jednak nie we wszystkim się mylą... A może i przedstawiła swój punkt widzenia z szacunkiem dla drugiej strony, bez jakichkolwiek imputacji czy nie daj Boże inwektiw. Czyż świat nie stałby się lepszy? A przynajmniej odrobinę spokojniejszy. Może i współpraca jakaś by się nawet przytrafiła „ku chwale przyrody”, a nie była czymś w rodzaju yeti czy Nessie...

Tak, wiem, odrobinę mnie poniosło. Trochę się rozmarzyłam. To pewnie przez tę wiosnę za oknem... Choć zaraz, zaraz: kto powiedział, że nie można pomarzyć.

Szanowni Czytelnicy, dziękujemy za informowanie nas o tym, co przeczytaliście, zobaczyliście lub usłyszeliście na temat łowiectwa czy myśliwych. Nadal do tego zachęcamy. Jeśli jakieś treści Was zaciekały, zaintrygowały, a może oburzyły lub zezłościły, to podzielcie się tym z nami – przyjrzymy się tym publikacjom na łamach BL.





Sklep Oikos

www.sklep-oikos.pl
sklep@oikos.net.pl
22 659 77 80 (8.00-16.00 w dni powszednie)

Wpłata na konto: 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918

KOSZT WYSYŁKI:



• przelew – 14 zł • pobranie – 16 zł



• przelew – 16 zł • pobranie – 20 zł

Wabik na rogacze Kosmaty

Roe Deer Call

Dwustronny wabik, który pozwala na wydobywanie dźwięków imitujących mikot kozy i pisk kozłaka. Wabik jest prosty w użyciu. Ze względu na niewielkie wymiary zmieści się w każdej kieszeni.

Zobacz on-line



57 zł

Wabik na kozy Buttolo

Gumowy wabik, który nie wymaga dmuchania. Wystarczy ścisnąć go w dłoni, aby wydobyć dźwięk.

Zobacz on-line



134 zł

Wabik na kozy Nordik Roe

Wabik fabrycznie nastrojony tak, by dało się wydawać wszystkie rodzaje dźwięków, jakie mogą się przydać na polowaniu w czasie rui. Pozwala też regulować głośność wabienia. Wyprodukowany w całości z tworzyw sztucznych, co zapewnia trwałość i pewność działania. Instrukcja wabienia na stronie produktu na www.sklep-oikos.pl.

- dobrej jakości tworzywo sztuczne
- szwedzka produkcja

Zobacz on-line



119 zł

Wabik na kozy Demmel

Wykonany w specjalnie spreparowanym i ręcznie obrobionym parostku – typ z różą. Ma doskonałe brzmienie i pozwala wabić sarny na pisk i przestach kozłęcia, mikot, przestach, gon oraz zazdrość. Jest łatwy w obsłudze i niezwykle skuteczny.

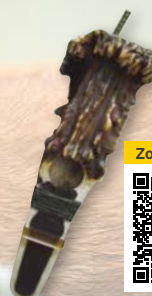
Zobacz on-line



Grot

240 zł

Zobacz on-line



Róża

260 zł

NOWOŚĆ

Przycinarka do trofeów rogaczy

Urządzenie umożliwia symetryczne i równe oddzielenie części poroża (kozła) od reszty czaszki jednym cięciem. Elementy są dopasowane do kształtu czaszki. Przyrząd ma regulację pozwalającą na dopasowanie do wielkości czaszki. W zestawie znajdują się uchwyt do czaszki i specjalna piła.

Zobacz on-line



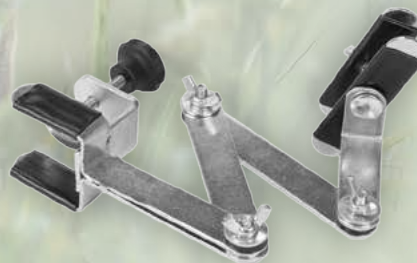
299 zł

NOWOŚĆ

Uchwyt do gotowania trofeum

Urządzenie uniemożliwiające wyslizgnięcie się poroża. Wzmocnione gumą śruby montażowe z nakrętkami motylkowymi pomagają dokonać płynnej regulacji w czterech kierunkach i pozwalają na przymocowanie do każdego garnka. Po złożeniu uchwyt nie zajmuje dużo miejsca, więc można go łatwo przechowywać.

Zobacz on-line



139 zł

Środek na owady Mugga w sprayu 75 ml (50% DEET)

Najsilniejszy preparat przeciwko insektom dostępny na rynku. Ze względu na zawartość maksymalnego stężenia DEET dopuszczonego dla ludzi (50%) produktu mogą używać wyłącznie dorośli. Jest on przeznaczony do stosowania w ekstremalnych warunkach, w tym w krajach tropikalnych, gdzie istnieje duże ryzyko zarażenia się groźnymi chorobami przenoszonymi przez owady. Preparatem należy spryskiwać odsłonięte powierzchnie ciała i odzież. Chroni przez 12 godzin.

Zobacz on-line



35,90 zł

Skarpety antykleszczowe Contra Borelia 01

Chroniące przez insektami męskie skarpety z bezpieczną biobójczą substancją czynną AM 23-24 firmy Sanitized na bazie permetryny. Wykonane z miękkiego, prążkowanego materiału idealnie dopasowującego się do nóg. Płaskie szwy w części palcowej i bezciskowy ściągacz zapewniają wygodę.

- skład: 80% bawełna, 18% poliamid, 2% elastan
- kolor khaki lub beżowy
- rozmiary: 39/42 lub 43/46

Zobacz on-line



35,90 zł

NOWOŚĆ

Rękawice ochronne Cerbere

Wytrzymałe rękawice ochronne odporne na przecięcia i przebicia. Zaprojektowane z myślą o pracy w wymagających warunkach terenowych. Doskonałe dla przewodników psów, leśników, ogrodników i myśliwych, którzy potrzebują skutecznej ochrony dłoni podczas kontaktu z jeżynami, cierniami i gęstym podszytem.

- ochrona mechaniczna EN 388: 2016+A1:2018 – 3X22E
- dostępne rozmiary (obwód dłoni): 7 (19/20), 8 (20/22), 9 (22/24), 10 (24/26), 11 (26/28), 12 (28/30)

Zobacz on-line



129 zł

NOWOŚĆ

Lornetka Vortex Triumph HD 10x42

Kompaktowe narzędzie optyczne o wysokiej jakości, stworzone zarówno dla myśliwych, jak i turystów. W lornetce zastosowano szkła BaK4 o wysokiej gęstości, które gwarantują ostry, klarowny i pozbawiony zniekształceń obraz. Dachowy układ pryzmatów pozwala na zachowanie kompaktowych gabarytów i niskiej masy. Uszczelniona konstrukcja gwarantuje wodoodporność, a wypełnienie azotem chroni przed parowaniem w niskich temperaturach.

- powiększenie: 10x
- średnica obiektywu: 42 mm
- pole widzenia (m/1000 m): 100,6 m
- minimalny fokus: 1,52 m
- żrenica wyjściowa: 4,2 mm
- układ pryzmatów: dachowy
- długość: 155 mm
- szerokość: 127 mm
- waga: 649 g

Zobacz on-line



479 zł

NOWOŚĆ

Podpórka biodrowa

Niezwykle praktyczne akcesorium zaprojektowane i wykonane przez Mirosława Szunia. Narzędzie składa się z dwóch rozsuwanych, oklejonych drewnopodobnym laminatem stalowych profili (większy o boku 15 mm) z blokadą, metalowej głowicy o zmiennym kącie nachylenia zabezpieczonej gumową wyściółką chroniącą czółenka broni przed zarysowaniami, gumowej stopki i parcianego, regulowanego pasa naramiennego z rzepem ułatwiającym przechowywanie.

- długość: po rozłożeniu – 66 cm, po złożeniu – 38 cm
- waga: 265 g

350 zł

Zobacz on-line



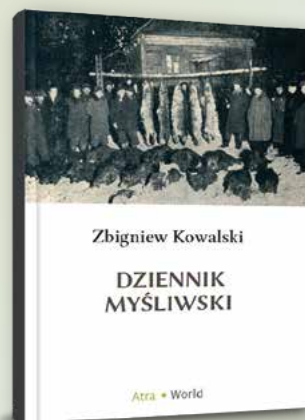
NOWOŚĆ

Dziennik myśliwski Zbigniew Kowalski

Zbiór wspomnień i refleksji, w którym emocje przedwojennych polowań łączą się z podziwem dla piękna przyrody i etyką łowiecką. Autor z humorem, wrażliwością i sporą wiedzą opisuje swoje myśliwskie spotkania, tworząc barwne obrazy mazowieckich krajobrazów, gęsiowych kniei, dzichych i jelenich ostoi. To nie tylko kronika łowieckich sukcesów, ale przede wszystkim opowieść o człowieku, który w polowaniu odnalazł sposób na życie.

- format: 162 x 235 mm
- objętość: 270 str.
- oprawa: twarda

Zobacz on-line



49 zł

Kino i polowania

Witold Daniłowicz

Od dzieciństwa uwielbiam kino i filmy. W wolnym czasie chętnie zasiadam przed ekranem i daję się ponieść magii srebrnego ekranu. Odkąd zacząłem polować, moja fascynacja dziesiątą muzą jest jednak wystawiana na ciężką próbę. Odbiór wielu, często bardzo dobrych filmów psują mi wplecione w fabułę sceny polowań. Z reguły są one zrobione tak niefachowo, tak nieprawdopodobnie, że woła to o pomstę do nieba.

Filmy, w których są wątki łowieckie, można podzielić na kilka grup. Pierwsza, najbardziej denerwująca, to „dzieła”, których autorzy programowo chcą zohydzić łowiectwo i myśliwych. *Pokot* Agnieszki Holland (nakręcony na podstawie powieści naszej noblistki Olgi Tokarczuk) stanowi tego najlepszy przykład. Ten z założenia antymyśliwski obraz z łowieckiego punktu widzenia, ale nie tylko z tego, jest tak zły, że aż nie ma co o nim mówić.

Druga grupa to filmy, w których myśliwy pojawia się niejako przypadkiem, ale prawie zawsze jest to postać wzbudzająca u widza negatywne odczucia. Dobry przykład to *Układ zamknięty* Ryszarda Bugajskiego. Główny szwarczarakter, skorumpowany prokurator grany przez Janusza Gajosa, okazuje się być myśliwym. Po co? Chyba tylko po to, żeby podkreślić, jak złym jest człowiekiem. Inny przykład to polski serial *Wielka woda* poświęcony wrocławskiej powodzi w 1997 r. W początkowej scenie pojawia się myśliwy strzelający do łani żerującej z cielakiem. Rzecz dzieje się w lipcu, więc można by przypuszczać, że to zwykły kłusownik. Ale nie – okazuje się, że to członek PZŁ (oczywiście, w sumie też kłusownik), dumny z tego, że udało mu się wypatrzeć zwierza. Czemu służy ta scena? Tym razem chodzi nie tyle o pokazanie złego łowcy, ile o podkreślenie pozytywnych cech głównej bohaterki, która rzuca się na drania i wyrывa mu legitymację związkową. Tylko po co mieszać w to PZŁ? Nie mogła mu zabrać dowodu osobistego?

Nierealistyczne sceny

Największa grupa to filmy, w których realizatorzy nie zadbali o to, aby przed-



Fot. ScreenProd/Photonstop/Alamy Stock Photo

W *Łowcy jeleni* z 1978 r. w ciekawy sposób pokazano myślistwo w Stanach Zjednoczonych, ale pomyłono gatunek jelenia

stawione w nich łowy były pokazane w realistyczny i kompetentny sposób. Polowania zbiorowe to najczęściej myśliwi idący tyralierą przez las czy pole, w bliskiej odległości od siebie, i strzelający do pojawiającej się przed nimi zwierzyny. Ciekawym przykładem jest – skądinąd świetna – węgierska saga historyczna *Kropla słońca* (dostępna na YouTube). Dla kontrastu są tam przedstawione dwa polowania. Jedno odbywa się przed I wojną światową, drugie – w latach 50. XX w. Podczas pierwszego elegancko ubrani myśliwi idą przez las i z marszu strzelają (z dubeltówek) do dzików oraz jeleni. W drugim polowaniu biorą udział łowcy z naboru powojennego – wojskowi i policjanci w szynelach. Strzelają z karabinów wojskowych, a jeden oficer nawet z pepeszy. Seriami! Wprawdzie nie idą, tyl-

ko stoją (blisko siebie), ale bynajmniej nie w linii. Kontrast jest oczywisty, nonsens też.

Sz szczególnie drażnią mnie filmy historyczne. Aż roi się w nich od błędów. W doskonałym rosyjskim serialu *Katarzyna Wielka* (tym z 2015 r., z Yulią Snigir w roli tytułowej) jest scena powrotu z polowania. Kilku dygnitarzy dworskich nadjeżdża konno z bronią palną w rękach. Tyle tylko, że w XVIII w. polowania konne odbywały się z psami, bez użycia broni palnej. Ten sam błąd popełnili autorzy ostatniej ekranizacji powieści *Hrabia Monte Christo* Aleksandra Dumasa. Rzecz dzieje się w czasach napoleońskich. Bohaterowie ruszają konno na *vènerie*, tradycyjne francuskie polowanie z gończyymi na byki. Oczywiście bez broni palnej. Po chwili w oddali pada strzał i w następ-

nej scenie widzimy jednego z bohaterów stojącego z dymiącym sztucerką nad leżącym bykiem! W tym przypadku reżyser chciał zapewne pokazać sukces myśliwski, ale najwyraźniej uznał, że zwierzę otoczony przez psy i skłuty kordelasem to zbyt mocny obraz dla co wrażliwszych widzów.

Inny bulwersujący przykład pochodzi z najnowszej, niestety nienajlepszej, produkcji Netflix – serialu *Cesarzowa*. Tytułowa bohaterka to Elżbieta (znana jako Sisi), żona cesarza austriackiego Franciszka Józefa. W jednym z odcinków młody władca zaprasza na pędzonne polowanie na jelenie podróżującego akurat po Europie rosyjskiego carewicza (późniejszego cara Aleksandra III). Scena łowów wzbudza pusty śmiech. Carewicz z cesarzową spacerują samotnie po lesie ze sztucerami w rękach! Żadnych towarzyszy, strzelców czy jęgrów. Aleksander (usiłujący uwieść Elżbietę) dostrzega ogromnego odyńca, którego bierze na cel. Chybia i dzik szarżuje na myśliwych. Po drugim pudle carewicza sytuację ratuje cesarzowa, kładąc zwierza celnym strzałem. A przed polowaniem ogłoszono, że do dzików strzelać nie wolno, bo to jakoby nie sezon! Tę zasadę scenarzysta wymyślił chyba tylko po to, żeby przedstawić carewicza jako osobę nieliczącą się z żadnymi regułami.

Ten sam serial powinien też dostać nagrodę za najgorsze efekty specjalne. Chodzi mi o sposób, w jaki została pokazana szarża odyńca. Wygląda to tak, jakby wycięty z tektury dzik był przesuwany w śmiesznych, całkowicie nienaturalnych, podskokach w poprzek ekranu. Gdy oglądałem tę scenę, przypomniały mi się strzelnice w popularnych niegdyś wesołych miasteczkach, na których strzelało się do przesuwającej się makiety dzika (choć ta, jednakowoż, nie skakała).

Skoro mowa o zwierzętach w filmach z motywem łowieckim, to nie można nie wspomnieć o słynnym amerykańskim *Łowcy jeleni* z 1978 r. Sceny polowania przewijają się przez cały film. W ciekawy sposób pokazane jest myślistwo w Stanach Zjednoczonych, gdzie można wykupić licencję w lokalnym sklepiku i iść do państwowego lasu ze sztucerką. W tamtych czasach trzeba ją było przyczepić na plecach, zapewne po to, aby patrolujący strażnik mógł ją dostrzec przez lornetkę. Bohater jest



Fot. Constellation Entertainment/RGR Collection/Alamy Stock Photo

Duch i Mrok z 1996 r. to jeden z niewielu filmów, w których myśliwy jest pozytywnym bohaterem

ubrany w pomarańczową kurtkę – amerykański wynalazek, o którego przeniesieniu do Europy wówczas jeszcze nikt poważnie nie myślał. Nic dziwnego, że pomysł zrodził po drugiej stronie Atlantyku, gdzie nie trzeba się zapisywać na polowanie i nigdy nie wiadomo, kiedy można się natknąć na innego myśliwego. Wszystko zostało więc przedstawione bardzo realistycznie poza samym jeleniem, który jest dorodnym bykiem jelenia szlachetnego, a więc gatunku niewystępującego w Ameryce!

Wyzwanie dla twórców

Skąd tyle błędów w prezentacjach polowań w kinie? Dlaczego twórcy nie wynajmują ekspertów, którzy mogliby im doradzić, jak prawidłowo nakręcić takie sceny? W końcu na planach filmowych zatrudnia się specjalistów od kostiumów, języka, batalistyki i mnóstwa innych rzeczy, więc dlaczego nie od łowiectwa? Natknąłem się na opinię, że eksperci często znajdują się na planie, ale ich opinie są ignorowane. Najwyraźniej inne względy okazują się ważniejsze, a większość widzów i tak błędów nie zauważy. Zapewne to praw-

da, ale zła opinia o myśliwych i polowaniach zostanie.

Inna rzecz, dlaczego powstało tak mało filmów, w których myśliwy jest pozytywnym bohaterem. Oczywiście znajdzie się ich kilka, ale są to najczęściej obrazy mniej lub bardziej historyczne, takie jak *Duch i Mrok* czy *Pożegnanie z Afryką*, których akcja dzieje się w Afryce przed I wojną światową, czy też westerny (starsze i współczesne), np. *To nie jest kraj dla starych ludzi*. A mnie się marzy film o współczesnych myśliwych, taki jak *Rzeka życia* o wędkarzach muchowych, nakręcony przez Roberta Redforda w 1992 r. Jak napisał jeden z recenzentów, dzięki temu obrazowi ten sposób łowienia ryb nie tylko przeżył renesans, ale – co najważniejsze – wszedł na salony i został uznany za hobby politycznie poprawne! Od tego czasu minęło jednak 30 lat, a w tym okresie renesans przeżyło nie myślistwo, tylko ruch antymyśliwski. Jego hasła znajdują zrozumienie i sympatię wśród twórców filmowych. Dlatego nie jestem pewien, czy taka sztuka mogłaby się udać dzisiaj. Ale nie traćmy nadziei!

Kwestia bobrowa na Żuławach

Adam Depka Prądziński

Autorzy planu restytucji bobrów w Polsce nie mogli przewidzieć, że konsekwencją przywrócenia tego gatunku naszej przyrodzie będą postulaty zmiany podziału administracyjnego kraju.

Usytuowanie Żuław na obszarze depresyjnym sprawia, że zaliczają się one do najbardziej narażonych na powódź rejonów Polski. Żywił czyha tam nie tylko ze strony rzek. Regionowi zagrażają także wezbrania sztormowe na Zalewie Wiślanym. Szczególnie duże znaczenie dla ochrony tych terenów mają wały przeciwpowodziowe, które w odróżnieniu od znajdujących się w głębi kraju przy wielu ciekach, tutaj niejednokrotnie są umiejscowione w bliskim sąsiedztwie koryt, przez co stają się dogodnym siedliskiem bobrów. Aktywność tych zwierząt wpływa na pogorszenie stanu technicznego konstrukcji i osłabia ich stabilność. Nory prowadzą do erozji tunelowej, przyspieszając przesiąkanie wody. Podnosi to i tak horrendalne koszty utrzymania wałów w należytym stanie. Problem jest poważny – czy istnieje szansa na jego rozwiązanie?

Ostatni bobrownicz

Spotkanie poświęcone wyzwaniom związanym z konsekwencjami obecności bobrów na Żuławach oraz próbie znalezienia konkretnych rozwiązań dylematów powstających na styku tego gatunku z człowiekiem zostało zorganizowane 3 lutego br. w Żuławskim Parku Historycznym przez Klub Nowodworski, burmistrza Nowego Dworu Gdańskiego oraz Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Gdańsku. Nad jego przebiegiem czuwał profesjonalny mediator, a wzięli w nim udział m.in. lokalni samorządowcy i przedstawiciele instytucji odpowiedzialnych za zarządzanie zasobami środowiska, w tym wspomnianej już RDOŚ, a także ZO PZŁ w Gdańsku i Elblągu oraz Wód Polskich. Obecne były również poseł Małgorzata Kołodziejczak (KO), prze-



Fot. ADP

Spotkanie otwierają prezes Klubu Nowodworskiego Marek Opitz oraz burmistrz Nowego Dworu Gdańskiego Jacek Wojciech Michalski. Z prawej strony siedzi czterech z pięciu prelegentów (od lewej): Wojciech Misiukiewicz, Roman Głodowski, Jan Węśławski oraz Adrian Zwolicki

wodnicząca Żuławskiego Zespołu Parlamentarnego oraz jego ekspertka Halina Czarnecka. Wśród prelegentów znaleźli się natomiast prof. Jan Węśławski z Instytutu Oceanologii PAN i dr Andrzej Czech (obaj są członkami PROP), prof. UG dr hab. Adrian Zwolicki – jeden z autorów inwentaryzacji bobrów na Żuławach sprzed przeszło dekady, a także Roman Głodowski, prezes wchodzącego w antymyśliwską koalicję Niech Żyją! Stowarzyszenia Nasz Bóbr.

Listę zamykał Wojciech Misiukiewicz, myśliwy i przyrodnik, pracownik Wigierskiego Parku Narodowego. Bez

trudu można było z jego wystąpienia odczytać, że to praktyk i wybitny znawca bobrów. Jako jeden z ostatnich wraz z zespołem zajmował się tradycyjnymi odłowami osobników tego gatunku w sieci. Jest ponadto współautorem tkwiącej w resortowych szufladach *Strategii gospodarowania populacją bobra europejskiego w Polsce* (dziś wymagającej aktualizacji). Ma na koncie niejedną ekspertyzę z zakresu rozwiązywania problemów w obszarach konfliktowych stanowisk bobrowych, a także kilkadziesiąt publikacji popularnonaukowych. Misiukiewicz jako jedyny z wymienio-

nych mówców proponował rozwiązania, które nazwalibyśmy racjonalnymi tylko dlatego, że dopuszczał kontrolę liczebności gatunku poprzez odstrzał.

Ogólnie jednak budząca emocje dyskusja niebezpiecznie zmierzała do próby udowodnienia wyższości bobrów nad człowiekiem. Ostatecznie przecież – argumentowała strona naukowa – region w następstwie zmian klimatu i tak zniknie pod wodą, oddając teren we władanie gryzoniom.

Przeciw odstrzałowi

Na brak zasadności eliminacji bobrów wprost zwróciła uwagę większość prelegentów. We wnioskach ze spotkania pojawiło się zresztą stwierdzenie: „Wielokrotnie, niemal na każdym spotkaniu mówi się o nieskuteczności odstrzału bobra. Proponujemy zatem wyłączyć ten temat z dyskusji nie tracąc czasu, przeznaczając go na inne pomysły”. Dla porządku należy dodać, że wybrzmiał również głos przeciwny, sugerujący potrzebę aktywnego zarządzania liczną populacją gatunku z uwzględnieniem okresów ochronnych.

Faktem jest, że odstrzał rekreacyjny (czy weekendowy, jak to określił jeden z dyskutantów), eliminacja jednego lub tylko części osobników dla trofeum, mięsa czy po prostu dla zaspokojenia łowieckiej ciekawości, nie załatwia stwarzanych przez bobry problemów. Obrazują to zresztą liczby – z przeszło 600 zwierząt do odstrzału w ramach corocznych decyzji RDOŚ w Gdańsku pozyskuje się nie więcej niż 15%. Paweł Stępniewski, naczelnik Wydziału Zadrzewień i Ochrony Gatunkowej gdańskiej dyrekcji, uczuł się jednak, że jest to tylko otwarcie pewnej furtki prawnej, a nie zobowiązanie do bezwzględnej realizacji.

Traf chciał, że wśród słuchaczy był właściciel firmy komercyjnie zajmującej się likwidacją stanowisk konfliktowych. Polega to na odstrzale przez przygotowane do tego osoby z uprawnieniami łowieckimi wszystkich osobników zajmujących określone terytorium. To z kolei działanie skuteczne, ale raczej nie mówi się o nim głośno, choćby ze względu na niemałe koszty. Państwowe organy ochrony przyrody nie mają pieniędzy na sprofesjonalizowanie zarządzania bobrami, a poza tym gdy decydują o ich redukcji, nieustannie drżą przed aktywistami. Pozostaje więc zasłaniać się myśliwymi, którzy nie tylko realizują odstrzały za darmo, poświęcając swój wolny czas, ale niejednokrotnie ponoszą niemałe koszty utylizacji tusz przechodzących na ich własność. Takiemu rozwiązaniu daleko do ideału.

Jak z kolei informował Piotr Kowalski, zastępca dyrektora ds. ochrony przed powodzią i suszą Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku, koszt zabezpieczenia 1 km wału przeciwpowodziowego to wydatek rzędu 5 mln zł (na Żuławach jest 600 km wałów!). Pieniądzy w budżetach RZGW też brakuje, a zwiększenie skuteczności i szybkości działania Wód Polskich w zakresie napraw uszkodzonej przez bobry infrastruktury było jednym z ważniejszych oczekiwań wyartykułowanych podczas spotkania. Na razie, rozbijając szczerze przyznał Kowalski, prace są prowadzone tam, gdzie jest to konieczne oraz w zakresie, na który starcza funduszy.

Głódowski odnosząc się do tych stwierdzeń, uszczypliwie sugerował, że wystarczy nie płacić myśliwym za odstrzał, a zaoszczędzone środki przesunąć na ochronę infrastruktury. Proste, prawda? Wśród innych pomysłów, jakie poddaje pod dyskusję strona „przyrodnicza”, znalazło się sprowadzenie na ►

PRECISE WEAPON SIGHTS



PRECYZJA W KAŻDYM ASPEKCIE

TŁUMIKI DZWIĘKU

A-TEC
WWW.A-TEC.NO
 **SCIENCE OF SILENCE**
MADE IN NORWAY - DESIGN - EFFECT - QUALITY



DEDYKOWANE

DLA

SPORTOWCÓW

MYŚLIWYCH

HOBBYSTÓW

Adres: ul.Kasztanowa 110,

21-003 Jakubowice Konińskie

E-mail: infopws@celowniki.com.pl

tel: +48 60 173 18 01

PWS - oficjalny przedstawiciel **A-TEC** na Polskę

Żuławy wilków, które zrobią z bobrami porządek, nie zostawiając „ołowiu ani faktury”, albo wzięcie ich głodem, czyli usuwanie bazy żerowej i w ten sposób nakłonienie zwierząt do zmiany terytorium. Jedną z najnowszych propozycji, która pojawiła się już po konferencji, to zakładanie w wałach sztucznych nor. Zwierzęta mogłyby zamieszkać w gotowych jamach, zamiast kopać je samodzielnie. Być może ta swoista burza mózgów pozwoli wypracować jakieś przełomowe rozwiązanie, ale raczej jest to usilne odwołanie nieuchronnego.

Ministerstwo ds. Żuław

Przedstawiciele mieszkańców Żuław wytknęli organizatorom spotkania, że kwestia bobrów na tym terenie została po raz pierwszy poruszona na forum publicznym przeszło dwie dekady wcześniej. Wówczas populacja była znacznie mniejsza i można było podjąć skuteczne działania prewencyjne. Od tego czasu problem nie tylko sam się nie rozwiązał, ale jeszcze bardziej zaognił. Jak sobie z nim poradzić? Abstrahując od skrajnych żądań całkowitej eliminacji bobrów, pojawia się całkiem słuszny postulat wprowadzenia odmiennych regulacji prawnych w odniesieniu do tego gatunku na Żuławach, swoistej derogacji dla regionu ze względu na jego unikatowe walory kulturowe, gospodarcze, krajobrazowe i przyrodnicze. Wyłączenie bobrów z ochrony przydałoby się tam choćby ze względu na sygnalizowane

przez samorządowców czasochłonne procedury, opóźniające doraźne działania w zakresie likwidacji wyrządzonych przez te zwierzęta szkód w infrastrukturze hydrotechnicznej. Zaproponowano nawet wyodrębnienie Żuław z podziału administracyjnego kraju. Na dobry początek reprezentant Wód Polskich zapewniał o planach utworzenia jednego zarządu zlewni (dziś Żuławy są podzielone między dwa województwa i trzy zarządy zlewni) i scentralizowania decyzyjności.

Ktoś zasugerował także, że na poziomie rządowym potrzebna byłaby jedna instytucja, może nawet nowe ministerstwo, która kompleksowo zajmowałaby się zarządzaniem problemami tego regionu, a te ani się nie zaczynają, ani nie kończą na bobrach. W tle są poważne i realne zagrożenia związane z katastroficznymi dla Żuław scenariuszami zmian klimatu, które na spotkaniu zasygnalizował prof. Węśławski. Nie można ich bagatelizować.

Szukając rozwiązań, trzeba jednak uwzględnić, że region jest miejscem życia ludzi, a jedno z zadań władz samorządowych to zapewnienie im bezpieczeństwa. Jak skwitował Paweł Stępniewski, trzeba znaleźć złoty środek pomiędzy skrajnymi podejściami. Wydawałoby się, że może być nim zrównoważone zarządzanie populacją bobrów z uwzględnieniem odstrzału (ale też niszczenia tam i żerem oraz zasypywania nor) w miejscach, które tego wyma-

gają. Zdaniem Misiukiewicza należałoby je identyfikować na mapie szkód, a idealny model zarządzania populacją zaształby się właśnie na strefowaniu działań, tj. eliminacji stanowisk najbardziej problemowych, zabezpieczeniu tych, które mogą funkcjonować przy akceptowalnym wpływie na otoczenie, i pozostawieniu w spokoju rodzin neutralnych. Niestety, dla organizacji niosących bobra na sztandarach wszelkie formy eliminacji tych zwierząt, z odstrzałem na czele, znajdują się poza strefą porozumienia. Nieskrywana niechęć i ideologiczne nastawienie do myśliwych wydają się przysłaniać zdrowy rozsądek, nie tylko zresztą aktywistom. Umyka im jednak ważny fakt, że to nie PZŁ domaga się polowań na bobry.

Żuławy zostały zasiedlone przez ten gatunek w latach 90. ub.w. Nawet bez inventaryzacji (która, o ile zostanie przeprowadzona, pochłonie kolejnych kilka milionów złotych) wiadomo, że tamtejsza wciąż młoda populacja rozwija się i będzie rosła. Dylematy, nad którymi dyskutowano w Nowym Dworze Gdańskim, mogą się zatem okazać zaledwie przedsmakiem znacznie poważniejszych kryzysów. Dzisiejsi radykalizowani obrońcy gatunku będą ostatnimi, którzy wezmą za nie odpowiedzialność. ●

Retransmisję przeszło czterogodzinnego spotkania pn. „Bóbr na Żuławach – wyzwania i rozwiązania” można obejrzeć na kanale Klubu Nowodworskiego na YouTube (@klubnowodworski9950).



Trzeba znaleźć złoty środek pomiędzy skrajnymi podejściami do obecności bobrów na Żuławach

© Klaus/Adobe Stock

Polowanie a odstrzał sanitarny

Piotr Ostrowski

Odstrzał sanitarny, realizowany w oparciu o przepisy Ustawy z dnia 11 marca 2024 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt, na podstawie rozporządzenia wojewody czy też powiatowego lekarza weterynarii, nie jest polowaniem, o którym mowa w ustawie Prawo łowieckie. Czy można zatem wykonywać odstrzał sanitarny, czyli w praktyce przebywać w łowisku z bronią i pozyskiwać dziki, nie oglądając się na przepisy ustawy łowieckiej i regulaminu polowań, a nawet je łamiać? Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że to niedopuszczalne. Tymczasem odpowiedź wcale nie jest taka oczywista.



Piotr Ostrowski

tel. 609 573 764
p.ostrowski@adwostr.pl
www.adwostr.pl

Prawo łowieckie jedynie w bardzo ogólny sposób odnosi się do wykonywania odstrzału sanitarnego. Nie ulega wątpliwości, że odbywa się on na podstawie indywidualnego upoważnienia. Upoważnienie to wskazuje m.in. gatunek i liczbę sztuk zwierzyny przeznaczonej do odstrzału oraz termin ważności. Myśliwy musi zatem dysponować dokumentem, zwanym potocznie odstrzałem sanitarnym, który jest wydawany przez zarząd koła według liczby dzików przeznaczonych do odstrzału. Numeracja takich odstrzałów nie pokrywa się z liczbami porządkowymi upoważnień do wykonywania polowania indywidualnego. Mimo fizycznego podobieństwa są to zupełnie inne dokumenty, których nie wolno ze sobą mieszać, stąd konieczność ich odrębnego oznaczania.

Niedopatrzenie ustawodawcy

Przepisy ustawy Prawo łowieckie nie regulują zasad, na jakich koła dzierżawiące obwody mają wydawać odstrzały sanitarne swoim członkom. Nie wskazują też szczegółowych reguł samej realizacji odstrzału sanitarnego, poza wprowadzeniem bezwzględneho obowiązku przestrzegania zasad bioasekuracji, co zresztą dotyczy również wykonywania polowania. Próżno szukać w ustawie przepisu, który do odstrzału sanitarnego nakazywałby odpowiednie stosowanie wszelkich regulacji dotyczących wykonywania polowania. A przecież w obu przypadkach myśliwy przebywa z bronią w łowisku w celu pozyskania zwierzyny.

Dla postronnego obserwatora nie ma żadnej różnicy, czy myśliwy poluje, czy realizuje odstrzał sanitarny. Powstaje jednak zasadnicze pytanie, czy podczas wyjścia tylko w celu

realizacji odstrzału sanitarnego powinien on mieć przy sobie, oprócz stosownego upoważnienia, także legitymację PZŁ oraz pozwolenie na broń, a nade wszystko, czy w takim wypadku konieczne jest dokonanie odpowiednich wpisów w książce ewidencji pobytu na polowaniu indywidualnym.

Paradoksalnie z przepisów ustawy nie da się wprost wiedzieć takiego obowiązku, co jest ewidentnym niedopatrzeniem ustawodawcy. Nie do pomyślenia wydaje się jednak sytuacja, aby myśliwy bez dokonania wpisu w książce jeździł po łowisku z bronią w celu pozyskania dzików w ramach odstrzału sanitarnego. Wprowadziłoby to całkowity chaos i brak jakiegokolwiek kontroli nad tym, kto, kiedy i gdzie przebywa z bronią na terenie obwodu. Mogłoby się to stać również źródłem kłopotów dla samych myśliwych realizujących odstrzał sanitarny, w razie gdyby cokolwiek poszło nie tak, nie mówiąc już o trudnościach z uzyskaniem ryczałtu za sanitarnego dzika.

Ustalenie własnych zasad w kole

Aby zapobiec niepożądanym sytuacjom, zarząd koła łowieckiego, względnie kierownik lub organ nadzorujący OHZ, powinien w drodze uchwały lub zarządzenia ustanowić jasne zasady wykonywania odstrzału sanitarnego na danym terenie. W przypadku koła łowieckiego nie wydaje się, aby leżało to w kompetencji walnego zgromadzenia. Po pierwsze dlatego, że wydawanie upoważnień sanitarnych jest czymś innym niż wydawanie upoważnień do wykonywania polowań indywidualnych, a tylko to zostało zarezerwowane do wyłącznej kompetencji walnego zgromadzenia. Po drugie, w razie zagrożenia wystąpieniem choroby zakaźnej zwierząt nie ma czasu na zwołanie i zorganizowanie walnego, a do nakazanego obowiązku trzeba przystąpić niemal z miejsca.

W uchwale zarządu koła należy jasno określić zasady przyznawania upoważnień sanitarnych oraz wykonywania nakazanego odstrzału. Powinny one przewidywać posiadanie przy sobie analogicznych dokumentów jak przy wykonywaniu polowania indywidualnego, a ponadto obowiązek wpisu w książce ewidencji, zarówno przed rozpoczęciem czynności, jak ►

Czy podczas wyjścia do łowiska w celu realizacji odstrzału sanitarnego myśliwy powinien mieć przy sobie, oprócz stosownego upoważnienia, także legitymację PZŁ i pozwolenie na broń, a nade wszystko, czy w takim wypadku konieczne jest dokonanie odpowiednich wpisów w książce ewidencji pobytu na polowaniu indywidualnym?



© Klaus/Adobe Stock

i po zakończeniu odstrzału – z określeniem płci pozyskanego dzika oraz liczby oddanych strzałów. Jest tylko kwestią organizacyjną, czy stworzy się osobną książkę sanitarną, czy będzie się korzystać z dotychczasowej. System elektroniczny bez problemu pozwala na zapisywanie się w łowisku na podstawie upoważnienia sanitarnego, a także na dokonywanie wszelkich wymaganych wpisów dodatkowych.

Gdy odstrzał sanitarny jest realizowany wyłącznie przy okazji polowania, nie trzeba ustanawiać odrębnych reguł. Wówczas wszystko odbywa się według normalnych zasad, przy czym w książce wpisuje się zarówno upoważnienie zwykłe, jak i sanitarne.

Odstrzał bez polowania

Realizacja odstrzału sanitarnego przy okazji wykonywania polowania nie naraża większych wątpliwości. W takim przypadku Prawo łowieckie reguluje wszelkie obowiązki, jak również całkiem liczne formalności związane z wyjściem w teren. Sytuacja się komplikuje, gdy myśliwy dysponuje jedynie upoważnieniem sanitarnym, a zatem według prawa nie poluje. Powstaje pytanie, czy przy wykonywaniu wyłącznie odstrzału sanitarnego zastosowanie znajdą przepisy Rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 23 marca 2005 r. w sprawie szczegółowych warunków wykonywania polowania i znakowania tusz. Na szczęście w tym wypadku ustawodawca jest nieco bardziej precyzyjny, nakazując odpowiednie stosowanie regulaminu polowań, ale tylko w zakresie przepisów o zachowaniu bezpieczeństwa na polowaniach. Są one skonstruowane w taki sposób, że ich przestrzeganie niemal całkowicie eliminuje ryzyko wypadku. Każdy adept łowiectwa powinien znać je na wyrywki. Warto jednak przypomnieć, że obejmują one m.in. konieczność dokładnego rozpoznania zwierzyny przed strzałem, maksymalne odległości odda-

nia strzału, obowiązek zapewnienia kulochwyty, czy też zasady przewożenia broni w łowisku i poza nim.

Bardziej złożona jest kwestia odpowiedzialności myśliwego, który przebywa w łowisku jedynie na podstawie upoważnienia sanitarnego. Skoro nie jest to równoznaczne z wykonywaniem polowania, a nie ma przepisu odsyłającego do Prawa łowieckiego, to w konsekwencji nie może być mowy o łamaniu przepisów tej ustawy. Nie istnieje zatem obowiązek posiadania przy sobie legitymacji PZŁ ani co gorsza wpisu do książki ewidencji pobytu na polowaniu indywidualnym.

Nawet jeśli do takich sytuacji poza pojedynczymi, patologicznymi przypadkami w skali kraju nie dochodzi, to i tak mamy do czynienia z luką prawną, która może być groźna w skutkach. Przebywanie z bronią w łowisku bez wpisania się do książki jest niebezpieczne i konfliktogenne. Jeżeli dzierżawca albo zarządca obwodu stanął na wysokości zadania i nakazał myśliwym realizującym odstrzał sanitarny dopełniać analogicznych formalności jak przy wykonywaniu polowania, to ewentualne złamanie tych zasad jest naruszeniem uchwały organu koła oraz Statutu PZŁ, ale nie stanowi naruszenia ustawy. Konsekwencją takiego nagannego postępowania może być wymierzenie sankcji porządkowych przewidzianych w § 104 ust. 2 Statutu PZŁ, a nawet wykluczenie z koła. Nie jest również wyłączona odpowiedzialność dyscy-

plinarna, skoro obowiązek przestrzegania uchwał organów koła wywodzony jest wprost z § 29 pkt 1 Statutu PZŁ. Trudno jednak przyjąć, że doszło do naruszenia ustawy Prawo łowieckie, skoro jej przepisy nie mają zastosowania do odstrzałów sanitarnych.

Uniknięcie odpowiedzialności karnej

Wszystko to wywołuje określone skutki w sferze prawnokarnej. Zgodnie z zasadą *nullum crimen sine lege*, stanowiącą fundament prawa karnego, nie jest prze-

Zarząd koła łowieckiego, względnie kierownik lub organ nadzorujący OHZ, powinien w drodze uchwały lub zarządzenia ustanowić jasne zasady wykonywania odstrzału sanitarnego na danym terenie.

stępstwem czyn, który nie był zabroniony w momencie jego popełnienia. Innymi słowy, musi istnieć konkretny przepis powszechnie obowiązującego prawa, który dany czyn wprost uznaje za przestępstwo. Aby uchronić jednostkę przed arbitralnym używaniem represji karnej przez organy państwa, niedopuszczalna jest zarówno rozszerzająca na niekorzyść sprawcy interpretacja przepisów przewidujących odpowiedzialność karną, jak i stosowanie analogii, która pozwoliłaby podciągnąć dany stan faktyczny pod znamiona przestępstwa. Oznacza to, że części wykroczeń i przestępstw ujętych w przepisach karnych Prawa łowieckiego po prostu nie da się popełnić przy wykonywaniu odstrzału sanitarnego, który nie jest polowaniem, co umożliwia uniknięcie odpowiedzialności karnej.

Oto przykłady. Wykroczenie polegające na strzelaniu do zwierzyny w odległości mniejszej niż 500 m od miejsca zebrań publicznych w czasie ich trwania lub w odległości mniejszej niż 150 m od zabudowań mieszkalnych, ujęte w art. 51 ust. 1 pkt 1 Prawa łowieckiego, może być popełnione zarówno podczas polowania, jak i realizacji odstrzału sanitarnego. Znamieniem wykroczenia jest tu bowiem samo oddanie strzału przy niezachowaniu wskazanej odległości od miejsca zebrań lub zabudowań. Jednakże wykroczenia z pkt 6 wskazanego artykułu, czyli polowania bez posiadania przy sobie wymaganych dokumentów, już nie da się popełnić przy realizacji odstrzału sanitarnego, gdyż nie jest to polowanie. W tym przypadku dochodzi do dekompletacji znamion wykroczenia.

Warto zwrócić uwagę, że wykroczenie z pkt 7a tego samego artykułu, polegające na nieprzestrzeganiu zasad bioasekuracji, można popełnić zarówno podczas polowania, jak i odstrzału sanitarnego. Wyraźne wyodrębnienie w przepisach karnych Prawa łowieckiego konkretnego czynu zabronionego, który dotyczy również odstrzału sanitarnego, oznacza, że wolą ustawodawcy było wprowadzenie granicy między polowaniem a odstrzałem sanitarnym również na gruncie odpowiedzialności karnej.

Dopuszczalny udział dzieci

Szkodliwy, ewidentnie sprzeczny z Konstytucją RP przepis art. 52 pkt 7 Prawa

łowieckiego zabrania pod groźbą kary pozbawienia wolności wykonywania polowania w obecności lub przy udziale dziecka do 18. roku życia. Od razu widać, że do znamion tego występku należy wykonywanie polowania, a nie odstrzału sanitarnego. Jak napisałem powyżej, nie wolno pojęcia wykonywania polowania rozciągać na odstrzał sanitarny, który z woli ustawodawcy polowaniem nie jest, w celu oskarżenia kogokolwiek o popełnienie przestępstwa. Wszystko to sprawia, że jeżeli myśliwy przebywa w łowisku wyłącznie w oparciu o upoważnienie sanitarne i towarzyszy mu przy tym osoba niepełnoletnia, to nie popełnia on przestępstwa. W takim wypadku czyn nie zawiera znamion zabronionego, co zgodnie z procedurą karną skutkuje umorzeniem postępowania lub odmową jego wszczęcia (tzw. negatywna przesłanka procesowa).

Sprawa będzie się jednak przedstawiała zupełnie inaczej, jeżeli w książce oprócz upoważnienia sanitarnego ujawniony zostanie zwykły odstrzał, o czym należy bezwzględnie pamiętać. Nawet wówczas będzie jeszcze możliwa obrona, oparta na zakwestionowaniu konstytucyjności wskazanego wyżej przepisu. Jednak przy braku stosownego orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego trzeba się zdać na rozproszoną kontrolę konstytucyjności dokonywaną przez sąd orzekający w danej sprawie. Może to przynieść różne efekty, w zależności od poglądów sędziego, użytej argumentacji oraz okoliczności sprawy.

Pod względem prawnym wykonywanie polowania jest niewątpliwie czymś zupełnie innym niż realizacja odstrzału sanitarnego. Jednak dla postronnego obserwatora, np. mieszkańca obwodu, rolnika lub turysty, nie ma żadnej różnicy, czy myśliwy poluje, czy wykonuje odstrzał sanitarny. W każdym przypadku przebywa w łowisku z bronią w celu pozyskania określonej zwierzyny. Dzierżawcy i zarządcy obwodów łowieckich muszą pamiętać, aby w drodze uchwały ustanowić dla realizacji odstrzału sanitarnego analogiczne formalności jak przy wykonywaniu polowania, względnie dopuścić możliwość odstrzału sanitarnego jedynie podczas wykonywania polowania. Inaczej narażają się na niepotrzebne, a możliwe do uniknięcia problemy. ●

Gotowy na sezon?



Passion™ ED 8x42



RangeGuide™ 2800 8x50



Spectra™ 2-16x50



HURTOWNIA STRZELECKA

THZ INCORSA sp. z o.o.
ul. Marconich 3, Warszawa
Dział detaliczny: +48 22 885 28 00
Dział hurtowy: +48 22 858 20 36
e-mail: sklep@incorsa.pl
WWW.INCORSA.PL

Pulpety z sarniny gotowane w sosie pomidorowym

Ostatnio miewam częste zapytania o potrawy z dziczyzny, ogólnie rzecz biorąc lekkostrawne: „żeby nie były tłuste, żeby nie smażone, żeby niezbyt pikantne...”.



Fot. Wojciech Charewicz (4)

Do takich właśnie zaliczam dania gotowane, parowane lub poszetowane (krótko parzone). Zawierają one mniej związków Maillarda, które powstają podczas smażenia czy pieczenia oraz mniej tłuszczu, dzięki czemu są lekkostrawne. A ich smak – delikatniejszy. Takie potrawy polecam dzieciom, osobom wiekowym oraz tym, którym zalecono dietę lekkostrawną.

Jeśli ktoś z moich gości lub domowników chce zjeść coś lekkiego z dziczyzny, to często proponuję pulpety z sarniny gotowane w sosie pomidorowym. Podaję je z ziemniakami z wody, makaronem albo kaszą manną gotowaną na gęsto. A często z białym pieczywem.



Wojciech Charewicz

tel. 602 275 012
wcharewicz@gmail.com

Przygotowanie

■ Sarninę rozmrozić, umyć, zdjąć widoczne błony i powięzi. Zmleć na średnim sicie (fot. 1).

■ Do mielonego mięsa dodać jajko, pokrojoną w drobną kostkę cebulę, natkę pietruszki lub koper, kaszę mannę, sól i pieprz. Wszystko wymieszać widelcem (fot. 2) lub drewnianą łyżką, ale nie wyrabiać masy. Nie miesić jej, bo pulpety będą twarde!

Uwaga! Mielonego mięsa na pulpety, kotlety, klopsy, burgery czy farsze nie powinno się wyrabiać tak jak mięsa na kiełbasę. A to dlatego, że podczas wyrabiania mięsa uwalniane są enzymy, które powodują, że w trakcie obróbki termicznej pulpety, burgery, klopsy czy mielone twardnieją.

■ Wymieszane mięso odstawić do lodówki na 15–30 min. W tym czasie przygotować sos.

■ Na patelnię wlać wodę. Dodać pokrojoną cebulę, cukier i liść laurowy. Gotować na wolnym ogniu pod przykryciem ok. 5–7 min. Kiedy cebula będzie miękka, dodać koncentrat pomidorowy. Wymieszać wszystko, ponownie zagotować i trzymać na minimalnym ogniu.

Składniki

Na pulpety:

- 0,5 kg dojrzałej sarniny

Uwaga! Sarnina dojrzała to mięso pochodzące z tuszy, która w chłodni dojrzewała w skórce minimum 10–14 dni lub mięso, które po rozbiorze tuszy zostało zapakowane najlepiej próżniowo i mrożone przez minimum cztery tygodnie

- 1 jajko
- 1 czubata łyżka drobno pokrojonej cebuli
- 1 czubata łyżka drobno posiekanej natki pietruszki lub kopru (zależnie od preferencji)
- 1 łyżka kaszy manny
- 1 płaska łyżeczka (10 g) soli gruboziarnistej
- 1/2 płaskiej łyżeczki świeżo mielonego pieprzu

Na sos:

- 200 g koncentratu pomidorowego
- 1 szklanka wody
- 1 czubata łyżka drobno posiekanej cebuli
- 1/2 łyżeczki cukru
- 1 liść laurowy
- 100 g śmietanki 30% (lub nie, jeśli ktoś ortodoksyjnie unika nadmiaru tłuszczu)
- sól i pieprz do smaku



Wyjąć mięso z lodówki. Dłonie zamoczyć w zimnej wodzie. Z mięsa formować okrągłe pulpety o masie 50–60 g i wkładać do sosu na patelni (fot. 3). Gotować na wolnym ogniu przez ok. 10 min. Dodać śmietankę. Delikatnie przemieszać sos z pul-

petami, a po 2 min, kiedy sos zacznie się zagęszczać, wyłączyć palnik.

Pulpety gotowane w sosie pomidorowym doprawić solą do smaku i podawać.



ARGALI

DOŚWIADCZONY ORGANIZATOR! KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POŁOWANIA! ATRAKCYJNE WARUNKI CENOWE!

Argali Sp. z o.o., www.argali.pl, więcej informacji: jakub.piasecki@argali.pl, tel.: 505 761 630

RAZ WARTO ODBYĆ PODRÓŻ ŻYCIA – WARTO JĄ ZAPLANOWAĆ Z ARGALI!

Polowania w Afryce!

- profesjonalna obsługa na każdym etapie wyprawy
- szeroka oferta polowań trofealnych i nietrofealnych
- świetne warunki cenowe w sprawdzonych i znanych obwodach



Namibia – spokojne polowania selekcyjne połączone z wyjazdem z rodzinnym.



Zimbabwe – ekstremum myśliwskie łowy na bawoła i słonia.



RPA – łowy na trofea, ale w doskonałej cenie.



O niezbędnej współpracy naganki z podkładaczami

Daniel Widziewicz

Temat użycia naganki i podkładaczy psów w trakcie polowań pędzonych jest zapewne tak stary, jak zjawisko polowania zbiorowego na grubego zwierza. Przypuszczalnie każdy, kto prowadził takie polowanie bądź brał w nim udział, będzie miał swój pogląd na to, jak powinno się to robić. W naszym polskim środowisku łowieckim, gdzie dwóch fachowców, tam trzy opinie. I pewnie każdy będzie miał trochę racji.

Polowanie w KŁ „Eskulap”
w Stargardzie



Arch. Leszka Zięby (5)

Od wielu lat obserwuję przebieg polowań, których miałem możliwość być organizatorem czy też uczestnikiem. Bazując na tych doświadczeniach, chcę się podzielić spostrzeżeniami dotyczącymi współpracy naganki z podkładaczami ogarów polskich – najstarszej polskiej rasy psów myśliwskich.

Powrót do łowisk

Czasy powojennej Polski nie były łatwym okresem dla ogarów polskich, które stały się rasą zapomnianą jako psy użytkowe podczas polowań. Dopiero od kilkunastu lat, dzięki mołnej walce takich pasjonatów, jak Wojtek Kartawik, Piotr Jelonkiewicz czy Leszek Zięba i dosłownie kilku innych osób, walory tych czworonogów zaczęto częściej prezentować na polowaniach zbiorowych. Obecnie ta rasa jest coraz szerzej

wprowadzana do łowisk jako remedium na zmieniające się nawyki zwierzyny płowej i czarnej pod wpływem coraz większej presji wilków.

Ale do rzeczy. Pierwszą ważną kwestią jest świadomość prowadzących, jak przygotować się do takiego polowania i co trzeba zapewnić, aby wszystko odbyło się płynnie i bez problemów. Nie chcę tutaj pouczać doświadczonych myśliwych, którzy prowadzą polowania od lat, ale opisanie kilku zaobserwowanych przeze mnie przypadków nie zaszkodzi. Ułatwianie sobie życia zaczyna się już na etapie logistyki. Moim zdaniem czasy, kiedy naganka, podkładacze i psy ciśnęli się w jednym tarpanie, minęły już bezpowrotnie. Biorąc pod uwagę, jak dużymi psami są ogary polskie, przemieszczanie się w ten sposób jest niekomfortowe i powoduje dużo



**Polowanie w KŁ „Łoś”
w Goleniowie**

problemów oraz sytuacji konfliktowych między zwierzętami podczas przerzucania gończarzy pomiędzy miotami. Podkładacze z ogarami w większości posiadają przyczepy dla psów, a jeśli jeszcze ich nie mają, to rekomendujemy zastosowanie takiego rozwiązania. Dzięki niemu łatwo dogadać się z kołami łowieckimi tak, aby zapewniły auto z hakiem i kierowcą obowiązkowo znającym teren, który będzie podwozić i zabierać nas wraz z psami. Oszczęda to bardzo dużo czasu. Może to również być tzw. obszerna podwoda i wtedy też jest dużo swobody, zarówno dla podkładacza, jak i dla psów.

Kiedy sprawy logistyczne mamy już załatwione, ważne jest, aby prowadzący wiedział, w jaki sposób pracuje ogar i do tego dostosował liczbę naganiaczy. Jeżeli mówimy o miotach standardowych, czyli mających 100–150 ha, to w zależności od gęstości poszycia, występowania trzciny, tarnin czy dużego lasu potrzeba od czterech do sześciu ogarów oraz maksymalnie czterech naganiaczy, co w połączeniu z dwoma podkładaczami w zupełności wystarczy. Natomiast w przypadku miotów na polowaniu metodą szwedzką, na powierzchni ok. 500 ha, potrzebnych jest już 10–12 ogarów i mniej więcej 10 naganiaczy. Przy tradycyjnym pędzeniu, gdy mamy od 16 do 20 karabinów i spodziewamy się w miocie jeleni, bardzo ważne jest, aby bezwzględnie chociaż dwa stanowiska znajdowały się na zatropie, który – jak pokazuje doświadczenie – niejednokrotnie bywa lekceważony i nieobstawiany.

Dlaczego o tym wspominam? Z moich obserwacji wynika, że zachowanie zwierzyny płowej zmieniło się bardzo od czasu, kiedy na stałe w naszym łowisku pojawiły się wilki. Wcześniej chmara jeleni potrafiła krążyć i przystawać, nie dając się wypchnąć z miotu. Jednak pojawienie się dużego i szybkiego drapieżnika spowodowało, że licówka nie kalkuluje, jak zapętlić swój trop i zmylić przeciwnika, tylko w jaki sposób najszybciej i najdalej wyprowadzić całą chmarę z zagrożonej strefy. Tak samo traktuje ogara, który jest dużym i szybkim psem, wzrostem niewiele ustępującym wilkowi. Nasze obserwacje zachowania jeleni podczas pędzeń pokazują, że na dziesięć spotkań w ośmiu przypadkach zwierzyna przełamuje linię psów i podkładaczy, po czym prosto przez zatrop uchodzi jak najdalej od zagrożenia. Wynika to ze specyfiki ►



**Zbiórka przed polowaniem w KŁ „Nadodrzańskie”
w Szczecinie**



W trzcinowisku KŁ „Nadodrzańskie” w Szczecinie



Polowanie w KŁ „Eskulap” w Stargardzie, od lewej: Daniel Widziewicz i Rafał Ibsz

polowania wilczej watahy, która też potrafi zrobić typowy kocioł nie gorzej niż wytrawni myśliwi.

Mity o polowaniu z ogarami

Znając już wymagania organizacyjne, przyjrzyjmy się specyfice polowania ogarów – istnieje wiele legend, półprawd i różnych nieprawdziwych opinii dotyczących pracy tych psów. Można na przykład usłyszeć tezę, że ogary idą na pięć kilometrów, rozwalają sąsiednie mioty i nic nie wyganiają. Ano idą dwa, trzy, a czasami nawet pięć kilometrów, taka ich natura, jak sama nazwa wskazuje, ale idą po gorącym tropie bądź za uchodzącą zwierzyną – i to w większości przypadków za zwierzyną grubą. Jeżeli ktoś myśli, że będą się płatać pod nogami w miocie, to znaczy, że nie ma pojęcia o pracy psów gończych. Dlatego przy planowaniu miotów trzeba brać pod uwagę zasięg, na jakim pracuje ogar i takie kwestie ustalać w miarę możliwości z podkładaczami. Daleko idą najczęściej psy młode, dopiero nabierające doświadczenia. Natomiast doświadczone ogary przeważnie wychodzą poza miot niedaleko, prędko wracają po tropie i ponownie okładają wyznaczony teren w poszukiwaniu następnych sztuk. Nie bez znaczenia jest używanie przez nas wszelkiego rodzaju trackerów, dzięki którym możemy trochę pomóc naszym czworonożnym pomocnikom w pracy.

Inna, jakże niesprawiedliwa opinia mówi, że ogary szczekają na ptaszki, czyli lecą za niczym. To typowy przykład braku wiedzy o pracy psa gończego. Przed każdym polowaniem, na rozprowadzeniu staramy się tłumaczyć myśliwym, że kiedy usłyszą granie ogarów, to nie powinni czekać na psy, ale od razu obserwować przedpole, ponieważ zwierzyna nie opiera się czworonogom, tylko w większości przypadków wcześniej uchodzi z miotu niezauważona przez nieprzygotowanych myśliwych. Swoją drogą, granie ogarów napełnia łowisko niemal

magiczną atmosferą i powoduje niesamowite doznania estetyczne u wszystkich uczestników polowania.

Następny męt, z którym musimy się mierzyć, sugeruje, że ogary są za wielkie i nie nadają się na ciężkie mioty z trzcina-
mi, tarninami oraz gęstymi młodnikami. W teorii mogłoby się wydawać, że tak właśnie jest, ponieważ to psy sporych rozmiarów, przez co są potencjalnie bardziej narażone na atak dzika niż przedstawiciele mniejszych ras. Z praktyki jasno jednak wynika, że liczba rannych psów wszystkich ras w miotach jest podobna, a jeśli weźmie się pod uwagę siłę takiej złai, to inne psy wypadają gorzej od ogarów polskich – ale to moja subiektywna ocena. Przy ciężkich miotach kondycja, motoryka i zdolność regeneracji odgrywają niebagatelną rolę, a te właśnie cechy mają rasy psów gończych.

Dobre praktyki

Pozostawmy mity za sobą i przejdźmy do omówienia rozpoczęcia polowania. Gdy mamy przygotowaną na krawędzi miotu linię naganki poprzęplataną podkładaczami z psami, możemy ruszać naprzód. Musimy zwrócić uwagę na zachowanie linii przez nagankę. Jest to ważne przede wszystkim ze względu na bezpieczeństwo w miocie. Natomiast podkładacze powinni mieć odrobinę więcej swobody (oczywiście przy zachowaniu wszelkich norm bezpieczeństwa). Mogą, a nawet powinni pomóc psom wypchnąć opierającego się zwierza lub dostrzec ranną sztukę, która cofnęła się po strzale do miotu i została stanowiona przez psy. Przed każdym polowaniem szczegółowo określamy, jak polujący powinni się zachować przy postrzałku stanowionym przez nasze psy. Bardzo pomocna jest łączność radiowa z naganką, aby miot zakończył się sprawnie, bezpiecznie i bez łamania linii. W ten sposób współdziałanie w miocie ma dużą szansę być przyjemne i sprawić, że skoordynowana praca da oczekiwane efekty.

Podsumowując, jeżeli zadbamy o wszystkie szczegóły już na etapie przygotowań do polowania, a pozostałe składowe będą zapewnione przez poszczególne strony uczestniczące w łowach, to sama praca w miocie przyniesie i naganiaczom, i podkładaczom pełny sukces oraz satysfakcję. Co więcej, myśliwym zagwarantuje emocje i niepowtarzalny spektakl, jakim jest uczestnictwo w polowaniu z wracającą na stałe do łowisk najstarszą polską rasą psów myśliwskich.

Na koniec chcę podkreślić znaczenie kultywowania naszych łowieckich tradycji, szczególnie tych nieco zapomnianych i jednocześnie trochę wzgardzonych. Wciąż niewielu myśliwych poluje z psami polskich ras myśliwskich u boku. Jednocześnie tylko używanie ich w kniei daje szansę na przetrwanie gończarstwa jako żywego elementu naszej kultury i co do zasady powinno być przez nas, myśliwych, traktowane jako niematerialne dziedzictwo kulturowe. Powinniśmy o to walczyć. Chciałoby się powiedzieć: cudze chwalicie, swego wciąż nie znacie.

Artykuł pochodzi z biuletynu „Ogar Polski” z 2024 r.



A man with a beard, wearing a dark green military-style jacket, is shown in profile, looking through a pair of black and silver Bushnell binoculars. He is wearing a dark glove on his right hand. The background is a blurred outdoor scene with a wooden fence in the foreground.

Bushnell[®]



Militaria.pl

BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • KATOWICE GALERIA KATOWICKA • KRAKÓW DIETLA 51 • ŁÓDŹ MANUFAKTURA • POZNAŃ POSNANIA
PRZEMYŚL JAGIELLOŃSKA 7 • SZCZECIN AL. PIASTÓW 53 • WROCŁAW OŁAWSKA 16 • WROCŁAW ALEJA BIELANY • WARSZAWA BLUE CITY • WARSZAWA TAMKA 49

50 lat Aimpointa – od rolki papieru do supercelownika

Łukasz Dzierżanowski

Kiedy myślimy o celownikach kolimatorowych, pierwszą marką, która przychodzi na myśl, jest prawdopodobnie Aimpoint. Widząc, jak zaawansowane technicznie są obecne produkty, aż trudno uwierzyć, z czego powstał pierwszy prototyp. Historia sukcesu szwedzkiego producenta to opowieść o konsekwencji, innowacji, a także budowaniu oraz pielęgnowaniu relacji wewnątrz i na zewnątrz firmy.

Na początek chciałbym przypomnieć podstawową wiedzę z pogranicza strzelectwa i optyki dotyczącą błędu paralaksy. To zjawisko optyczne spotykane w celownikach, które polega na przesunięciu punktu celowniczego w stosunku do celu w momencie zmiany kąta patrzenia. W praktyce oznacza to, że jeśli strzelec nie zachowa idealnej, powtarzalnej pozycji względem broni, to może doświadczyć zmiany położenia kropki lub siatki celowniczej na tle celu. Czyli, przekładając to na chłopski rozum, zaliczenia pułdła pomimo oddania dobrego, jak by się mogło zdawać, strzału.

Tradycyjne celowniki mają korekcję paralaksy ustawioną fabrycznie na odległość 100 m, co pozwala na swobodne użytkowanie na typowych dystansach myśliwskich. W lunetach o większym powiększeniu, stosowanych do strzałów na dłuższe dystanse, paralaksa jest zazwyczaj regulowana w zakresie od małego dystansu typu 25 m do nieskończoności, co pozwala na eliminację błędów celowania i precyzyjne dostosowanie ostrości.

Jak poranna toaleta wygrała z paralaksą

Te podstawowe wiadomości mają duże znaczenie dla historii powstania pierwszego celownika Aimpoint. Jego twórca



Fot. Aimpoint [5]

Aimpoint Electronic – pierwszy kolimator w historii firmy

Arne Ekstrand był nie tylko szwedzkim wynalazcą, ale przede wszystkim myśliwym i byłym wojskowym. Oczywiście doskonale znał kwestię paralaksy, więc gdy w latach 70. XX w. podczas porannego golenia zauważył, że światło z lampy odbija się w lustrze i pozostaje widoczne niezależnie od tego, jak zmienia się kąt patrzenia, natychmiast nabrał przekonania, że tę obserwację trzeba wykorzystać w celownikach. Pierwszy prototyp swojego wynalazku wykonał naprędce, z użyciem produktów, które były akurat pod ręką, czyli nieskomplikowanej elektroniki umieszczonej wewnątrz... rolki papieru toaletowego.

Gunnar Sandberg, szwedzki przedsiębiorca i założyciel firmy Elektro-Sandberg, był także myśliwym, co okazało się niezwykle ważne przy podjęciu

decyzji o zainwestowaniu w pomysł Arne Ekstranda. Rozumiał, jak dużą wartość może mieć nowatorski celownik, zwłaszcza w przypadku polowań w dzień, kiedy dynamika, szybkość i intuicyjność strzałów odgrywają ogromną rolę, więc szybko dostrzegł wielki potencjał wynalazku.

Panowie szybko uzgodnili warunki współpracy i niebawem na rynku pojawił się pierwszy Aimpoint Electronic. W systemach nowych celowników optycznych zastosowano technologię, która sprawia, że są one – jak głosi producent – wolne od paralaksy. System korekcji aberracji sferycznej, który znajduje się w większości celowników Aimpoint, eliminuje przesunięcia kropki celowniczej, nawet gdy zmienia się kąt patrzenia.

Łukasz Dzierżanowski
lu@luingreen.com



Ekspansja na rynek wojskowy

Początkowo celowniki Aimpoint zdobyły uznanie wśród strzelców sportowych, a model Aimpoint 3000 cieszył się szczególną popularnością w USA. Zainteresowanie nim szybko przeniosło się na jednostki specjalne, których operatorzy zaczęli używać celowników na własną rękę, dostrzegając ich zalety w warunkach bojowych.

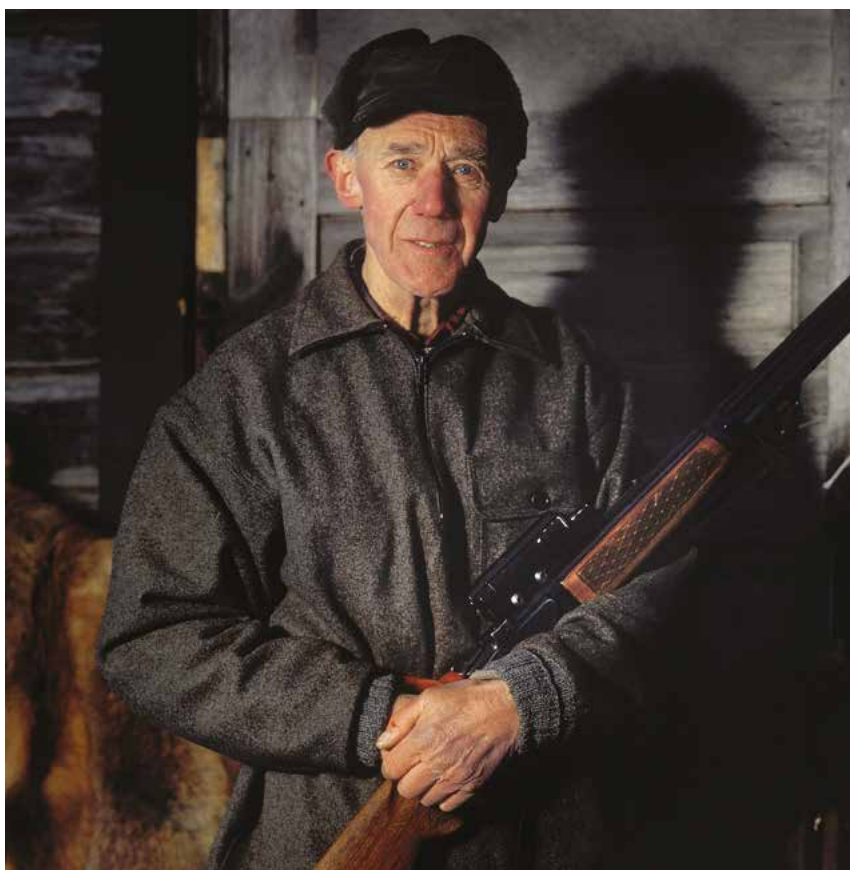
Przełomowy moment nastąpił w lutym 1991 r. podczas wojny w Zatoce Perskiej, gdy przed hotelem Hyatt w Rijadzie wykonano zdjęcie generała Normana Schwarzkopfa otoczonego ochroniarzami z Delta Force – wszyscy byli uzbrojeni w karabiny wyposażone w celowniki Aimpoint. Szeroko rozpowszechniona fotografia stała się potężną reklamą, umacniając markę na rynku militarnym i czyniąc ją synonimem nowoczesnych systemów celowniczych.

Po operacji Pustynna Burza zainteresowanie wojskowe celownikami Aimpoint gwałtownie wzrosło. W 1997 r. armia USA zamówiła 80 000 celowników Comp, a Francja dołożyła kolejne 10 000 szt. W odpowiedzi firma skupiła się na produkcji wojskowej i przejęła pełną kontrolę nad zakładami w Gällivare i Malmö.

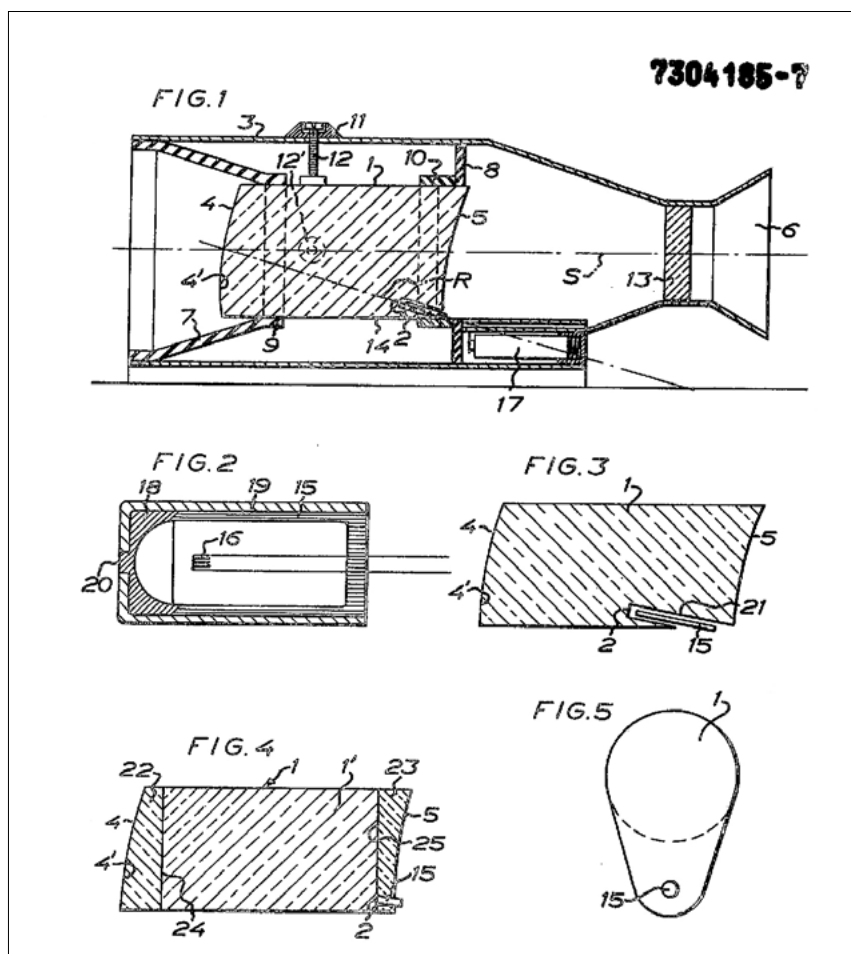
Seria Comp była nieustannie rozwijana. W 2007 r. armia amerykańska złożyła największe w historii zamówienie na optykę bojową – 565 000 szt. modelu M68 CCO (Close Combat Optic). Łącznie dostarczono ponad milion tych celowników dla wojska na całym świecie, co uczyniło je największym sukcesem Aimpointa. Seria ewoluowała do modelu CompM4, który do dziś pozostaje standardem w wielu siłach zbrojnych.

Znaczenie myśliwych

Choć sukces finansowy był w oczywisty sposób związany z zamówieniami wojskowymi, myśliwi nigdy nie przestali być ważni dla Aimpointa. Wszyscy pracownicy tej firmy, których miałem okazję poznać, to zapaleni łowcy – niektórzy z nich stali się nimi zresztą dopiero po zatrudnieniu. Pasja i osobiste zrozumienie potrzeb tej grupy użytkowników miały ogromny wpływ na rozwój osobnej linii produktów. O ile celowniki wojskowe musiały charakteryzować się wytrzymałością w ekstremalnych warunkach i zapewniać niezawodność w czasie działań bojowych, o tyle linia myśliwska ►



Arne Ekstrand ze sztucerem uzbrojonym w swój wynalazek



Rysunek dołączony do zgłoszenia patentowego

do niezawodności dołączała prostotę obsługi, a nawet uwzględnienie specyficznych aspektów estetycznych czy użytkowych.

Warto wspomnieć chociażby model Hunter, który wyglądem nawiązuje do tradycyjnych lunet z dłuższym tubusem i może być montowany w pierścieniach 30 lub 34 mm. Z myślą o polowaniach pędzonych i dla podkładaczy psów powstały pomarańczowe wersje, stylistycznie nawiązujące do kojarzącego się ze zbiorówkami jaskrawego koloru. Specjalnie dla myśliwych i strzelców sportowych opracowano Acro – najmniejszy całkowicie zamknięty celownik kolimatorowy na rynku, zapewniający 50 000 godz. nieprzerwanej pracy. Dostępny jest w wersji nie tylko na broń gwintowaną (C-2), lecz także na śrutową (S-2).

Akademia o nietypowym podejściu

Aimpoint nie poprzestaje na samej produkcji i typowym marketingu, jakiego moglibyśmy się spodziewać od każdego większego producenta. Dzięki zaangażowaniu menedżera ds. treningu Erika Åsa firma opracowała i promuje rozwój techniki strzeleckiej w ramach Aimpoint Academy. Prezentuje ona wyjątkowe podejście do szkolenia myśliwych oraz strzelców sportowych i umożliwia zdobycie nie tylko wiedzy teoretycznej, ale także praktycznych umiejętności w zakresie używania celowników kolimatorowych Aimpoint.

Erik ma kluczowy wpływ na programy szkoleniowe, które obejmują szereg tematów – od podstaw obsługi celowników po zaawansowane tech-

Pomysł powstał przy okazji porannej toalety. Pierwszym prototypowym tubusem była rolka po papierze toaletowym



niki strzeleckie. Pod jego przewodnictwem uczestnicy uczą się, jak efektywnie korzystać z celowników Aimpoint, z naciskiem na utrzymywanie obu oczu otwartych podczas strzelania, co znacząco poprawia szybkość i precyzję strzałów. Wielokrotnie dzieliłem się na łamach **BŁ** jego wskazówkami dotyczącymi techniki strzelania oraz pomysłami na urozmaicony trening.

Wild Boar Fever

Wspominając historię Aimpointa, trudno pominąć znaczenie serii filmów *Wild Boar Fever* (*Dzicza gorączka*). Produkcja ta, współtworzona przez firmę, rozbudza wyobraźnię tysięcy myśliwych na całym świecie. W pełnym emocji i adrenaliny spektaklu WBF ukazują nie tylko wyzwania związane z łowami na dzikie, lecz także kunszt strzelecki, którego wymaga ten rodzaj polowania.

W serii wyróżnia się postać księcia Franza-Albrechta zu Oettingen-Spielberga, który stał się prawdziwą gwiazdą w świecie myśliwskim. Jego spektakularne popis strzeleckie pokazane w filmach są wizytówką precyzyjnego strzelania. Franz-Albrecht, będący doświadczonym myśliwym, wykazuje nie tylko mistrzostwo w strzelaniu, ale również głęboką znajomość etyki polowań, co czyni go wzorem dla innych. Jego umiejętności uchwycone w różnych łowiiskach – od francuskich lasów po węgierskie pola – zachwyciły widzów, a postać księcia zyskała szerokie uznanie.

W czasie tegorocznych targów IWA wśród spotkań i rozmów, jakie odbyłem z wystawcami i innymi zwiedzającymi, była niezwykle ciekawa pogawędka z Poulem Erikiem Madsenem o znaczeniu tej serii filmów. Rozmawialiśmy nie tylko o wyzwaniach logistycznych i technicznych, ale przede wszystkim o niespotykanej wcześniej popularności, z jaką te programy spotkały się wśród myśliwych na całym świecie. Pobudzały wyobraźnię, wyzwały emocje i wzbudzały tęsknotę za zbiorówkami poza sezonem.

Seria miała jeszcze jeden obszar oddziaływania – wielu widzów chciało być jak Franz-Albrecht. Strzelać jak on, trenować jak on i być wyposażonym jak on. Ta fascynacja zmusiła wytwórców broni do oferowania powiększonych magazynków, Harkilę skłoniła do przywrócenia do oferty wycofanej już kurtki Kamko (teraz to najlepiej sprzedający się polar), a dla Aimpointa stała się powszechnie dostępnym dowodem na to, że koncepcja czerwonej kropki bez po-

Nowoczesny Acro C-2 – celowniki kolimatorowe przeszły niezwykłą ewolucję na przestrzeni 50 lat



większenia nie tylko ma teoretyczne uzasadnienie, ale doskonale sprawdza się w łowisku.

Wątek osobisty

Okrągły jubileusz szwedzkiej firmy jest też okazją, żeby docenić jakość naszej 10-letniej już współpracy, która rozpoczęła się, gdy po raz pierwszy użyłem kolimatora Aimpoint podczas polowań w Bułgarii. Od tamtej pory przeszedłem drogę od niedowiarka do zwolennika braku powiększenia na polowaniach zbiorowych. Początkowo byłem ostrożny i nieufny, przyzwyczajony do lunet oferujących powiększenie. Z czasem – po części także dzięki treningowi sportowemu z przeziernikami i przyrządami mechanicznymi – zacząłem zauważać, że nie zawsze jest ono potrzebne do celnych trafień nawet na większych dystansach. Wątpiących w to zachęcam, aby sami przekonali się na strzelnicy, że nie jest to trudne i może dać sporo satysfakcji.

Doświadczenia z Aimpointem to jednak nie tylko chwile na strzelnicy czy emocje w łowisku. To także konkretne sytuacje z podążania za postrzałkami, w których niezawodność sprzętu miała bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo – moje i mojego psa. Kolimator Micro czy teraz Acro po prostu działa – świeci i wskazuje dokładnie ten punkt, w który zamierzam trafić. Nigdy się nie rozregulował, nie rozładował itd. Działa bez zarzutu i już parę razy uratowało mi to skórę.

Niektórzy mogliby uznać, że faworyzuję Aimpointa. Tak jednak nie jest – rzecz w tym, że to prawdopodobnie najlepiej współpracujący producent, z jakim miałem do czynienia. Pracownicy tej firmy są dostępni, zawsze gotowi wysłuchać uwag i sugestii, co niestety nie jest standardem w tej branży. Nie spotkałem się też dotąd z celownikiem tego wytwórcy, który byłby wadliwy czy zawiódł. Tylko raz miałem do czynienia z prototypem, który mnie nie przekonał, wyraziłem swoją opinię i zwyczajnie nie zostałem zaproszony na premierę gotowego produktu. Zawsze przestrzegamy w takich sytuacjach zasady, że napiszę to, co naprawdę myślę.

Zresztą same zaproszenia są wyjątkową okazją do tego, by po prostu użyć „czerwonej kropki” w łowisku czy nauczyć się czegoś od Erika, ale także nawiązać kontakt z innymi producentami i dziennikarzami. Aimpoint staje się naturalnym pomostem pomiędzy producentami – od broni i amunicji (Merkel, Haenel, Hornady, Norma), przez ochronniki słuchu i sprzęt do komunikacji (Peltor, Lafayette), aż po nawigację (Garmin) – a nami, przedstawicielami prasy. Wszystkim spotkaniom towarzyszy serdeczna, rodzinna atmosfera.

Łączy nas coś więcej niż wyposażenie czy zawodowa współpraca. To osobiste relacje – zwykła ludzka sympatia, wzajemna pomoc i zaufanie. A to w tej branży bywa cenniejsze niż jakikolwiek sprzęt. Od czasu, gdy pierwszy raz spotkałem drużynę z Malmö, zmieniły się w niej tylko trzy osoby, które wtedy poznałem (absolutny ewenement w tym środowisku): Lennart odszedł na zasłużoną emeryturę, Christofer otworzył własny biznes, a Sabine zajęła się pasją i sztuką. Pozostali oraz ci, którzy dołączyli (Marcela, Alexander, Carl czy Peder, równie serdeczni i spolegliwi), pracują nadal – kultura firmy kładzie nacisk nie tylko na spełnianie norm ISO, lecz także na troskę o wzajemne relacje.

Dlatego, drodzy przyjaciele z Malmö, życzę Wam 100 lat! I do zobaczenia w kniei! Czekam na kolejne spotkanie, o którym z przyjemnością za jakiś czas znowu napiszę na łamach **BL**.

Ogłoszenia drobne można zamawiać za pośrednictwem strony www.braclowiecka.pl (informacje pod numerem tel. 603 237 891)

■ BROŃ

Sprzedam Bock Iż 27, 12H27EM1C, 20/76, nieużywany. Tel. 512 28 81 80

Sprzedam sztucer IŻ 18 kal. 30-06. Tel. 725 73 35 88

Sprzedam sztucer Vanguard kal. 30-06, luneta Leupold, podświetlana, 10x50. Tel. 883 32 93 09

Dubeltówka Merkel Shul, kaliber 16/70, 1984. Tel. 883 32 93 09

■ PSY RASOWE

Springer spaniel ang., szczenięta, krycie zagraniczne, użytkowe. Tel. 666 74 39 36

■ REPRODUKTORY

Posokowiec bawarski – reproduktor. Tel. 600 78 77 65

■ TROFEA

Kupię trofea kozłów z polskich łowisk. Szukam kozłów o wadze ponad 700 g i wyjątkowej urodzie oraz unikatowych myłkowsów. Tel. 602 23 78 26

■ RÓŻNE

Kuopatwy, piskłeta, jaja kuopatw i zajace – sprzedaż. Możliwość dofinansowania. www.kuopatwy.com.pl, www.zajace.com.pl. Tel. 692 27 71 08, 694 92 29 44

Zajace – sprzedaż. Tel. 533 54 86 95

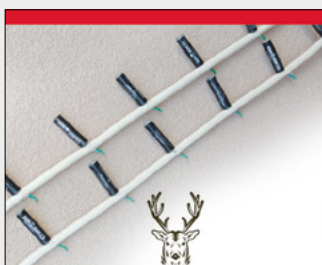
Kuopatwy sprzedam. Tel. 790 37 26 24

Certyfikowane laboratorium oceny wieku jeleniowatych. www.nemrod.entro.pl, witoldbragiel@gmail.com. Tel. 792 84 06 99

Topinambur (woj. śląskie), wykop marzec-kwiecień. Tel. 695 59 63 67

Topinambur na poletka myśliwskie, www.topinambur.info.pl. Tel. 602 62 23 28

Breloki z kopią złotomedałowego kozła pozyskanego w Polsce, o wyjątkowej urodzie i 159 pkt CIC. Brelok wykonany jest z odwzorowaniem detali nadających piękno trofeum kozła, takich jak perła, róża, czaszka, parostki. Dostępne w dwóch rozmiarach – większy do samochodu, mniejszy jako ozdoba kluczy. Idealne na prezent dla myśliwego. Duży 65 zł, mały 55 zł. Tel. 535 12 75 57



POL-HUNT
PRODUCENT SZNURÓW HUKOWYCH

SZNR HUKOWY
Najsukuteczniejszy
odstraszacz zwierzyny
grubej.

Opatentowany
i produkowany przez POL-HUNT.
- Posiada certyfikat
bezpieczeństwa CE,
certyfikat zgodności z typem C2
oraz certyfikat ADR.

Cennik i zamówienia na:
www.sznury-hukowe.pl

Nasze sznury hukowe dostępne są
w sklepach myśliwskich,
rolniczych oraz hurtowniach
pirotechnicznych, lub bezpośrednio:
www.sznury-hukowe.pl
odstraszacze.lowieckie@gmail.com
tel.: 601 792 917

Koło łowieckie z wieloletnią tradycją poszukuje

GOSPODARZA DO PROWADZENIA OBWODU ŁOWIECKIEGO ORAZ OPIEKI NAD LEŚNICZÓWKĄ.

Oferujemy: pełne zakwaterowanie, stabilne zatrudnienie, współpracę i wsparcie Zarządu Koła, niezbędne narzędzia do wykonywania obowiązków (poza bronią)

Wymagania: doświadczenie w gospodarce łowieckiej, pasja do łowiectwa i życia blisko przyrody, samodzielność, sumienność i zaangażowanie, znajomość podstawowa języka niemieckiego lub angielskiego (komunikatywnie)

Zainteresowane osoby prosimy o kontakt telefoniczny:
735 923 612

SZACOWANIE SZKÓD ŁOWIECKICH

WARMIŃSKO-MAZURSKIE

Tel. 608 706 254

Rzecznik SITR
upr. 363/OL/22

Uprawnienia KRIR nr 17/2025



© Swarovski Optik (2)

TX Encounter – nowy termowizor w ofercie Swarovski Optik

Pół roku od premiery dwóch nasadek termowizyjnych (tM35.2 i tM35+) austriacki producent optyki w lutym tego roku wprowadził do swojej oferty kolejny model. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że stara się tym samym dołączyć do technologicznego wyścigu. Swarovski Optik zna jednak swoje miejsce na rynku myśliwskim, dlatego termowizja jest jedynie uzupełnieniem oferty sprzętu optycznego, tak jak nowy model uzupełnia skromny portfel produktów termowizyjnych. Dotychczasowe modele nasadek wyróżniają się bardzo prostą, intuicyjną obsługą i funkcjonalnością zapewniającą większości myśliwych wszystko, czego naprawdę potrzebują do skutecznego polowania nocą. Dla części użytkowników sprzętów termowizyjnych jest to jednak zbyt mało i oczekują dodatkowych funkcji poza samym celowaniem i obserwacją.

Kierując się właśnie takim zapotrzebowaniem, Swarovski Optik zdecydował o wprowadzeniu na rynek modelu TX Encounter. Przy zachowaniu jednej z najważniejszych zalet nasadek Swarovskiego, czyli braku konieczności dostrajania do lunety i przystrzeliwania, producent dodał do urządzenia przede wszystkim funkcje multimedialne. Teraz myśliwy może robić zdjęcia, nagrywać filmiki oraz dzielić się nimi, również za pomocą nowej aplikacji na smartfony. Ten multimedialny pakiet zawiera ponadto funkcję RAV (Recoil Activated Video), czyli uruchamianie nagrywania odrzutem, co przede wszystkim umożliwia późniejszą analizę oddanych strzałów. Wysokiej jakości obraz zapewnia sensor o rozdzielczości 640 x 480 px. Warto też zwrócić uwagę na wyświetlacz AMOLED o wyjątkowo dużej rozdzielczości, bo aż 2560 x 2048 px, co pozwala na używanie większych powiększeń lunety. Podobnie jak tM35+ TX Encounter oparty jest na technologii *shutterless*, czyli bez fizycznej przysłony i ma bardzo niewielkie opóźnienie – 13 ms.

Dodatkowe funkcje zwiększyły nieco rozmiary nowego urządzenia w porównaniu z modelami tM35.2 i tM35+, chociaż wzornictwo na najwyższym poziomie – jak zwykle w sprzętach Swarovskiego – nie pozwala tego zbyt mocno zauważyć. Wagi niestety nie da się oszukać – TX Encounter waży 150 g więcej i na



dokładkę czas ciągłej pracy skrócił się do 3,5 godz. (tM35.2 do 9 godz., tM35+ do 6,5 godz.). Coś za coś. Trzeba jednak zauważyć, że czas pracy na jednym ładowaniu wymiennego akumulatora wydłuża znacznie funkcja *Swarolight*, dzięki której nie tylko jasność wyświetlacza jest dostosowywana automatycznie do panujących warunków, ale dodatkowo przechylenie na bok lub ustawienie w pionie wyłącza nasadkę, a po przyłożeniu do oka lub złożeniu się do strzału aktywuje ją.

TX Encounter, podobnie jak pozostałe nasadki Swarovski Optik, może służyć również jako monokular obserwacyjny, tyle że lepszy. Oprócz możliwości manualnego ostrzenia obrazu z najkrótszym dystansem już od 5 m ma również zmienną krotność: 2x, 4x, 6x i 8x. Wykorzystanie go w podwójnej roli ułatwia nowe akcesorium – tMA quick adapter – pozwalające szybko odłączyć nasadkę od lunety i zamontować ją ponownie w tej samej pozycji. Obsługę TX Encountera usprawnia również pilot sterujący głównymi funkcjami urządzenia, który jedną z elastycznych taśm lub karabińczykiem można zamocować na tubusie lunety, broni, nadgarstku lub elemencie ekwipunku.

Sugerowana cena detaliczna TX Encounter to 22 200 zł.

ZS



makama
Opole, ul. Gombrowicza 30
tel. 606 206 554,
602 391 294
biuro@makama.com.pl



www.makama.com.pl



System nośny Ultimate Backbone od Blasera

Oferta firmy Blaser to już od wielu lat nie tylko kultowe jednostki broni, ale również optyka, ubrania, obuwie i akcesoria myśliwskie z logo barana argali. W ostatnim czasie asortyment poszerzył się o modularny system nośny Ultimate Backbone. W tym wypadku zastąpienie wyrazu „plecak” określeniem „system nośny” nie ma nic z megalomanią, ponieważ Ultimate Backbone może mieć wielorakie zastosowanie.

Zasadniczy element systemu stanowi stelaż z miękką wyściółką pleców i z wewnętrzną aluminiową ramą, posiadający regulację wysokości. Dzięki temu zapewnione jest indywidualne dopasowanie do sylwetki użytkownika. Ponadto, aby poprawić komfort noszenia, zarówno pasy naramienne, jak i pas piersiowy w ergonomiczny sposób układają się w obszarze ramion i klatki piersiowej. Uzupełnieniem jest duży wyścielany pas biodrowy zapewniający odciążenie pleców.

Dopinanie poszczególnych akcesoriów do stelaża bazuje na systemie Molle. Wśród opcjonalnych dołączanych akcesoriów znajduje się futerał, w którym możemy przechowywać broń lub przenosić ją wygodnie na plecach podczas polowania. Dodatkowo w zestawie otrzymujemy dwa plecaki: mniejszy – 30-litrowy oraz większy – 45-litrowy, które da się dopasować do ładunków.



Oczywiście każdy z plecaków ma użyteczne kieszenie i przegródki na niezbędne wyposażenie łowieckie. Ciekawostką systemu jest możliwość podpięcia do stelaża najpierw futerału na broń, a na futerał jednego z plecaków. Taki zestaw do przenoszenia jednocześnie broni i bagażu może być idealnym rozwiązaniem na dłuższe polowania z podcho-

du czy transport tuszy, np. kozła. Do obu plecaków dostępne są pokrowce przeciwdeszczowe.

Poszczególne moduły systemu Ultimate Backbone są oferowane w kolorach brązowym oraz kamuflażu HunTec Camo (widocznym w okręgu powyżej) firmy Blaser. Więcej na www.mkszuster.pl.

PS

ZOSTAŃ RZECZOZNAWCĄ SZKÓD ŁOWIECKICH

Wszechnica Polska Akademia Nauk Stosowanych w Warszawie
zaprasza na studia podyplomowe



„Zarządzanie szkodami łowieckimi”

XIII edycja

Kierunek otwiera przed słuchaczami możliwość ukończenia dwusemestralnych studiów w zakresie szacowania szkód oraz uzyskania uprawnień do likwidacji szkód od zwierząt dziko żyjących. Studia podyplomowe ułatwiają podjęcie pracy jako przedstawiciel uczestników procesu likwidacji szkody łowieckiej oraz biegłych sądowych.

Początek zajęć wrzesień br.

Dział Rekrutacji: Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, pl. Defilad 1, VIII piętro, pok. 803 A,
w godz. 8–16, tel. (+48 22) 656 62 56, 608 670 533

www.wszechnicapolska.edu.pl

Materiały na osadę broni – tradycja czy technologia?

Łukasz Dzierżanowski

Osada broni myśliwskiej odgrywa ogromną rolę w zapewnieniu ergonomii, celności i komfortu użytkowania. Łączy elementy konstrukcyjne, umożliwiając precyzyjne dopasowanie do sylwetki strzelca. To, czy spełni pokładane w niej nadzieje, zależy nie tylko od formy, jaką jej nadano, lecz także od materiału, z którego została wykonana. Wpływa on bowiem bezpośrednio na trwałość, odporność na warunki atmosferyczne oraz właściwości dynamiczne.

Strzelba strzela, ale kolba trafia – kto z nas nie zna tej powtarzanej od dekad maksymy? Dobrze ją dziś przypomnieć po to, by sobie uświadomić, jak wiele zależy od tego kawałka drewna lub innego materiału.

Osada broni to nie tylko element konstrukcyjny, lecz także kluczowy czynnik wpływający na ergonomię, celność czy wygląd. W zależności od przeznaczenia broni oraz preferencji użytkownika producenci sięgają po różne materiały: od klasycznego drewna, przez tworzywa sztuczne, po zaawansowane kompozyty. Warto mieć wiedzę o różnych właściwościach tych materiałów, aby przy podejmowaniu decyzji nie kierować się wyłącznie wrażeniami wizualnymi.

Drewno – klasyka myśliwskiej elegancji

Choć osada wykonana z naturalnego surowca wydaje się wyborem tak oczywistym, że często nawet się nad nim nie zastanawiamy, to trzeba sobie uświadomić, jak specyficzne musi mieć właściwości, by mogła spełniać swoją funkcję. Dlaczego spośród ogromnej różnorodności gatunków drewna wykorzystywanych jest zaledwie kilka? Nietrudno zgadnąć z jakiego powodu nie stosuje się drewna iglastego – jest zbyt miękkie i kruche – ale dlaczego nie używa się np. dębu, akacji, palisandru czy innych gatunków znanych z przemysłu meblarskiego?

Drewno przeznaczone na osady musi spełniać jednocześnie kilka kryteriów: być wystarczająco twarde i odporne mechanicznie, dobrze znosić wilgoć i zmiany temperatury, mieć równomierną strukturę i być pozbawione żywic, dawać się łatwo obrabiać i wykańczać, a także prezentować estetyczny układ słojów.

W praktyce te wymagania spełniają nieliczne gatunki. Najczęściej stosuje się:

■ **Orzech włoski** (używa się wielu odmian, ale temu tematu poświęcę osobny materiał) – od wieków uchodzi za drewno idealne do broni myśliwskiej. Jest wystarczająco twarde, ma odpowiednie wymiary, a przy tym wyjątkowo estetyczny rysunek słojów. Chyba każdy producent sięga po orzech – od najtańszych klocków stosowanych w sztucerach i strzelbach budżetowych, po najbardziej ekskluzywne elementy w broni wykonywanej na zamówienie.

■ **Buk** – tańszy i łatwiej dostępny zamiennik, mniej odporny na warunki atmosferyczne, ale łatwy w obróbce. Brakuje mu przede



Przykład rzadko spotykanych u nas osad wykonanych z drewna klonowego

wszystkim piękna, jakie cechuje droższe klocki orzecha z Turcji i Kaukazu. Wykorzystywany głównie w broni budżetowej, wiatrówkach, ale także w karabinkach sportowych, np. Walther.

■ **Jesion i klon** – rzadziej spotykane, ale cenione w broni sportowej i niestandardowych projektach za dobrą twardość, sprężystość i jasny kolor, np. w spersonalizowanych wersjach CZ 455 czy Ruger 10/22. Często rusznikarze (zwłaszcza amerykańscy) wykorzystują ten materiał, gdy tworzą osady z kilku

warstw, przekładając je kontrastującymi materiałami – obok jasnego klonu i jesionu także egzotyczne drewno, takie jak padouk, zebrano czy cocobolo. Takie osady nie tylko dobrze wyglądają, ale też zwiększają sztywność konstrukcji i poprawiają odporność na wypaczenia.

Największymi zaletami drewnianej osady są: estetyka i indywidualny rysunek słoików, dobre tłumienie drgań, możliwość stosunkowo łatwej adaptacji do strzelca – przedłużenie, skrócenie czy nawet wygięcie, a także wprowadzenie dodatków, takich jak regulacja, zmiana noska, ładownicy w kolbie, monogramu itp. Drewno pozwala również na rzeźbienie – kolbiarz może je dowolnie wykańczać, dobierać np. gęstość kratki na chwytach, zastąpić ją tzw. rybią łuską, wprowadzić inne zdobienia, rzeźbienia, intarsje itd.

Do wad trzeba zaliczyć: podatność na wilgoć i temperaturę, łatwiejsze powstawanie mechanicznych uszkodzeń, takich jak rysy i obicia, możliwość pękania przy intensywnym użytkowaniu, pojawianie się naprężeń, szczególnie przy nieodpowiednio sezonowanym drewnie, ryzyko złamania przy upadku oraz konieczność pielęgnacji.

Tworzywa sztuczne – wytrzymałość i praktyczność

Tworzywa sztuczne w osadach broni zdobyły uznanie dzięki połączeniu lekkości i wytrzymałości, co sprawia, że dobrze sprawdzają się w trudnych warunkach – przy zmiennej pogodzie, wilgoci czy intensywnym użytkowaniu, np. podczas polowania z psami, gdzie łatwo o uderzenie lub upadek broni. Ich produkcja wymaga jednak precyzyjnych form i zaawansowanych technologii, co wiąże się z wysokimi kosztami. Wprowadzenie nowego modelu osady to poważna inwestycja, którą producenci starannie planują, zwłaszcza jeśli celują w wyższą półkę cenową. Dobrym przykładem jest Blaser R8 Professional – osada z kompozytu polimerowego, prawdopodobnie wzmacnianego włóknem szklanym, która łączy solidność z prestiżowym wyglądem.

Nowoczesne technologie i wysokiej klasy materiały pozwalają uzyskać osady o bardzo dobrych właściwościach, ale w tańszych modelach stosuje się prostsze tworzywa, które choć funkcjonalne, ustępują tym droższym pod względem estetyki i komfortu. Często spotyka się osady hybrydowe, w których tworzywo sztuczne jest uzupełniane włóknem węglowym, skórą lub gumą – dla lepszego wyglądu i użytkowości. Wybór materiału na osadę to zawsze balans między kosztami a oczekiwaniami. Ponieważ różnice między tworzywami są znaczne, kluczowe znaczenie ma osobisty kontakt z materiałem i ocena jego ergonomii, faktury oraz ogólnego wrażenia.

Do zalet osad z tworzyw sztucznych można zaliczyć odporność na warunki atmosferyczne – takie osady nie ulegają degradacji pod wpływem wilgoci, zmiennych temperatur czy ekspozycji na promieniowanie UV. Ponadto dzięki swojej strukturze polimery są bardziej odporne również na uszkodzenia mechaniczne, co zwiększa trwałość osady. Niewątpliwą zaletą jest też niższa waga – lżejsze osady poprawiają ergonomię broni, co przekłada się na komfort użytkowania i lepszą precyzję podczas strzału.

Wadą osad z tworzyw sztucznych jest mniej szlachetny wygląd – powierzchnia osad wykonanych z tańszych odmian tworzyw może sprawiać wrażenie mniej ekskluzywnej i niezbyt estetycznej w porównaniu z drewnem lub kompozytami.



Osada z buka jest często stosowana w broni sportowej i budżetowej. Na zdjęciu karabinek Walther w kal. 22 LR



Syntetyczne osady mogą być pokrywane powłokami bardzo atrakcyjnymi w dotyku i wyglądzie. Na zdjęciu sztucer Savage Axis 2 w kamuflażu Forest

Fot. Lukasz Dzierżanowski (2)

Do tego w chłodniejszych warunkach tworzywa sztuczne mogą się robić sztywniejsze i mniej przyjemne w dotyku. Kolejnym minusem są ograniczone możliwości personalizacji – osady z tworzyw sztucznych nie pozwalają na tak bogate wykończenia, zdobienia czy modyfikacje jak tradycyjne materiały. Nie można ich też odnowić przez przeszlifowanie czy olejowanie, co utrudnia dopasowanie do preferencji strzelca. Ponadto przy długotrwałej ekspozycji na słońce lub inne czynniki środowiskowe kolor osady może się zmieniać lub blaknąć.

Tworzywa sztuczne cieszą się popularnością dzięki swojej praktyczności i wytrzymałości, jednak różnice między poszczególnymi odmianami są na tyle duże, że niezwykle ważne jest, aby osobiście zapoznać się z danym materiałem. Warto ocenić, czy osada odpowiada nam pod względem ergonomii, estetyki wykonania, wykończenia powierzchni oraz odczuć dotykowych – te aspekty decydują o ostatecznej satysfakcji z użytkowania broni.

Kompozyty – wzmocnienie zalet, eliminacja wad

W czasach, gdy rośnie zapotrzebowanie na broń wyczynową, taktyczną i precyzyjną, a tradycyjne materiały tracą na popularności wśród części myśliwych, producenci coraz częściej sięgają po kompozyty. Te nowoczesne materiały łączą zalety różnych surowców i oferują nie tylko wyjątkową lekkość, ale przede wszystkim wysoką wytrzymałość. Unikalna struktura kompozytów umożliwia produkcję osad o niespotykanej sztywności, co przekłada się na lepszą precyzję strzału i stabilność konstrukcji.

W produkcji osad stosuje się kilka rodzajów kompozytów, dwa jednak zasługują na szczególną uwagę:

■ **Laminaty drewniane** (sklejka warstwowa) – łączą naturalny wygląd drewna z ulepszonymi właściwościami mechanicznymi. Ten materiał jest stosowany oczywiście od bardzo dawna, a współczesne rozwiązania umożliwiają wykorzystanie tradycyjnego surowca w połączeniu z nowoczesnymi technologiami. Największe walory laminatów to atrakcyjna cena, wysoka sztywność oraz przyjemne wrażenia dotykowe, co czyni ►

Fot. Česká zbrojovka



CZ 600 z hybrydową osadą MDT

Fot. Benelli



Biomimetyczna osada sztucera Benelli Lupo Alpha



Fot. Fanzo

Osada z włókna węglowego uszlachetniona wstawkami ze skóry krokodyla

je dobrą alternatywą dla litego drewna. Dodatkowo laminaty łatwo poddają się barwieniu i można je łączyć w ciekawe, kolorystycznie zróżnicowane warstwy, co pozwala uzyskać unikalne efekty wizualne. Do ich wad trzeba zaliczyć mniejszą odporność na działanie wilgoci oraz ograniczone możliwości modyfikacji w porównaniu z bardziej tradycyjnymi, rzeźbionymi osadami drewnianymi.

■ **Maty z włókna węglowego** – to również przykład kompozytu, gdyż stanowi połączenie z matrycą, najczęściej żywicą epoksydową. Ten materiał stał się wręcz synonimem nowoczesności i prestiżu w dziedzinie osad broni. Ceni się go za atrakcyjny, futurystyczny wygląd oraz właściwości mechaniczne: jest niespotykane wytrzymały oraz sztywny przy minimalnej masie. Warto jednak pamiętać, że osady z włókna węglowego – będące zasadniczo pustą konstrukcją – wiążą się z zupełnie innymi odczuciami podczas użytkowania niż w przypadku drewnianych osad. Te drugie dzięki swojej masie i naturalnej strukturze skuteczniej tłumią odrzut oraz dźwięki uderzeń czy może raczej stuknięć oraz zapewniają bardziej satysfakcjonujące wrażenia dotykowe, co jest niezwykle ważne zwłaszcza dla użytkowników, którym zależy na komforcie i tradycji.

Trzeba również dodać, że zaawansowane kompozyty mają pewne ograniczenia. Wyższe koszty produkcji wynikają z konieczności stosowania nowoczesnych technologii oraz wysokiej jakości surowców, co przekłada się na cenę finalnego produktu. Ponadto konserwacja osad wykonanych z tych materiałów bywa skomplikowana – w razie uszkodzeń strukturalnych wymagają one specjalistycznych zabiegów, a możliwości modyfikacji są znacznie ograniczone w porównaniu z tradycyjnymi, drewnianymi rozwiązaniami.

Osady hybrydowe

Choć rzadziej spotykane, pewne modele wykorzystują elementy z metalu, zwłaszcza w broni taktycznej i wojskowej. Do takich rozwiązań należą systemy chassis, które łączą w sobie metalowe ramy z elementami wykonanymi z tworzyw sztucznych lub kompozytów, co zapewnia wyjątkową stabilność i mo-

dułowość konstrukcji. Systemy te umożliwiają łatwą adaptację i personalizację, a także zapewniają doskonałe właściwości mechaniczne przy jednoczesnym obniżeniu wagi.

Przykładem są m.in. osady MDT, zastosowane choćby w CZ 600 MDT, w których metalowe elementy precyzyjnie łączy się z innymi materiałami, tworząc hybrydowe osady o dużej trwałości i ergonomii.

Druk 3D – przyszłość osad broni?

Wykorzystanie nowoczesnych metod w samym procesie wytwarzania również może mieć ogromny wpływ na jakość i formę osad. Bardzo ciekawym przykładem jest sztucer Benelli Lupo Alpha, który powstał z użyciem druku 3D i sztucznej inteligencji. Konstrukcja kolby oraz łoża została zaprojektowana na zasadzie biomimetyki i jest wzorowana na strukturze kości ptaków, co pozwala osiągnąć idealne połączenie lekkości i wytrzymałości. Projekt był wspomagany przez AI, która generowała i analizowała różne warianty konstrukcji, aż do uzyskania optymalnego rozwiązania, ostatecznie dopracowanego pod kątem ergonomii i właściwości dynamicznych. Efekt jest z jednej strony futurystyczny, ale z drugiej – zaskakująco znajomy, właśnie dzięki naśladowaniu natury.

Materiał to dopiero punkt wyjścia

Wybór materiału na osadę to kompromis między estetyką, trwałością i przeznaczeniem broni. Drewno zaspokoi gust tradycjonalistów, polimer przetrwa najtrudniejsze warunki, a kompozyty zadowolą najbardziej wymagających strzelców. Niezależnie od tego, na co się zdecydujemy, osada zawsze będzie nie tylko uchwytem, ale integralną częścią broni, która nadaje jej swoistej tożsamości.

Od kształtu konkretnych elementów – profilu szyjki, grzbietu kolby, baki, rodzaju i położenia stopki oraz dopasowania do sylwetki strzelca – ostatecznie zależy to, czy broń będzie dla niego atrakcyjna pod względem estetyki, ale przede wszystkim, czy umożliwi mu celne i pewne strzelanie, czy też będzie źródłem dyskomfortu i utrudnieniem podczas każdego strzału. ●

Fot. Haenel



Laminatowa osada sztucera Haenel NXT DS – niektóre sklejkę wyglądają bardzo naturalnie, a przy tym są sztywne i wytrzymałe

KORZYSTAJ Z NOCY

NASZE NAJLEPSZE URZĄDZENIE TERMOWIZYJNE



100% NIEZAWODNE
OKREŚLENIE
PUNKTU TRAFIENIA



WSZECHESTRONNOŚĆ
ZASTOSOWANIA



FUNKCJA
ZDJĘCIA/FILMY

NEW



SWAROVSKI
OPTIK

TX ENCOUNTER

SEE THE UNSEEN



Nocpix

See Through The Darkness

TERMOWIZJA PREMIUM

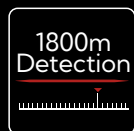
LUMI H35



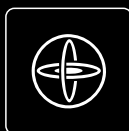
Częstotliwość



Powiększenie



Zasięg



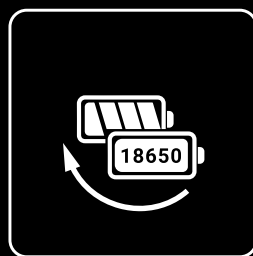
Elektroniczna
stabilizacja obrazu



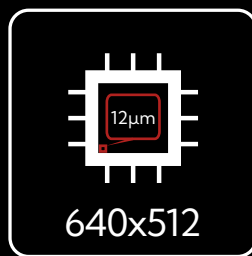
Waga



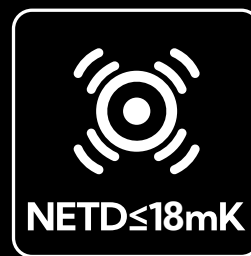
System
sztucznej
inteligencji
AI



Zasilanie



Rozdzielczość
matrycy



Czułość
matrycy

Model		LUMI P13	LUMI L19	LUMI L35	LUMI H35
Specyfikacja matrycy	Rozdzielczość	256x192, 12 µm	384x288, 12 µm		640x512, 12 µm
	Czułość NETD, mK	≤20	≤18		
	Częstotliwość, Hz	50			
Specyfikacja optyczna	Obiektyw, mm	13 F0.9	19 F0.9	35 F0.9	
	Pole widzenia (HxV), ° m/100m	13,5x10.1/24x18	13,8x10.4/24x18	7,5x5,7/13x10	12,5x9,4/22x16
	Powiększenie, x	2–8		4–16	2,5–20
	Zasięg wykrywania, m (Rozmiar docelowy: 1,7m x 0,5m, P(n)=99%)	670	980	1800	
Wyświetlacz	Typ / rozdzielczość	1024x768			
Zasilanie	Akumulator	Wymienny 18650			
	Maksymalny czas pracy, h	6	4,5		
	Pamięć, GB	32			
	Temperatura pracy, °C	–20 – +50			
	Waga, g	310	335		345
	Wymiary, mm	134x47x74	139x47x74	143x47x74	



DYSTRYBUCJA W POLSCE

TAMED GROUP ul. Leśna 8, 10-173 Olsztyn
kom. +48 607 677 054, e-mail: sales@tamed.pl

www.nocpix.pl